

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność”


Pogląd



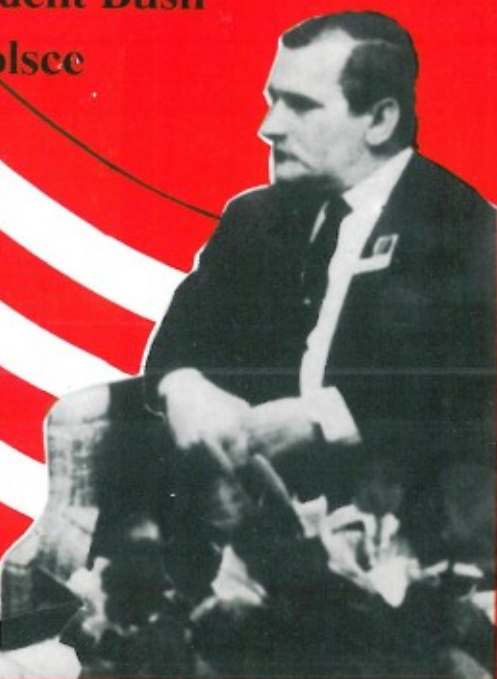
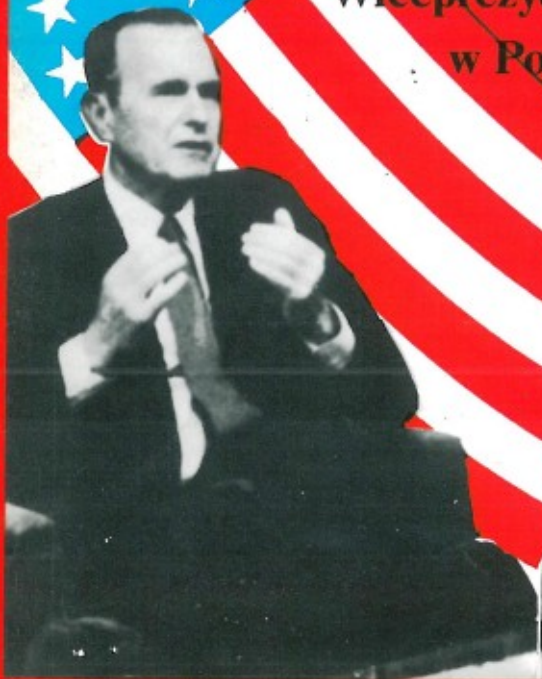
Szef Video-Kontaktu
Witold Zadrowski

**MIĘDZYKRAJOWE
TARGI KSIĄŻKI
WE FRANKFURCIE
1987**

str. 67



**Wiceprezydent Bush
w Polsce**



ISSN 0930-9500 Cena: Austria - 45,- oS, Kanada - 5,- 5 kanad., Francja - 22,- FF, Szwecja - 22,- str: USA - 5,- 3 ameryk., Wielka Brytania - 2,25 £

| | |
|--|----|
| Andrzej Zwaniecki Bush w Polsce | 1 |
| Aktywna polityka | 5 |
| Dawid Warszawski Bez euforii | 7 |
| Jan Tyberski Włoskie echa wizyty Busha | 9 |
| Maciej Radwan Rybiński Prywatne rozmyślenia | 20 |
| Taras Kuzio „Głasnost” a nacjonalizm rosyjski | 24 |
| Jan Biłski „Pieriestrojka” w oglądzie polskiego liberała | 27 |
| Krzysztof Kasprzyk Sojaldemokracja Północnoamerykańska | 30 |
| Wiktor Grotowicz Kryzys w partii Zielonych | 33 |
| Wywiad kardynała Giemby | 37 |
| Tadeusz Troska Po co to referendum? | 39 |
| Leszek Wyrwa Plama na honorze MSW | 40 |
| Jan Pawlicki Interes idioty | 45 |
| A. G. Rawicki NSZZ „Solidarność” '87 | 49 |
| Listy z kraju | 52 |
| Joanna Frog Z Witoldem Zadrowakim o Video-Kontaktke | 55 |
| Maciej Rybiński Pokolenie | 57 |
| Marta Waliszewska Z biblioteczki emigrantki | 63 |
| Jerzy Hoffmann Nici i więzi Tadeusza Jarzembowskiego ... | 65 |
| Andrzej Wirecki Polskie stoiska we Frankfurcie | 67 |
| Jerzy Hoffmann Obudził się i stwierdził że umarł... .. | 70 |
| Ewa Darmas Z Paryża... .. | 73 |
| KRONIKA EMIGRACYJNA | 75 |

Oddano do druku dn. 12.11.87r.

interlinie

W skali międzynarodowej najważniejszym wydarzeniem ostatnich miesięcy dla Polaków była niewątpliwie wizyta wiceprezydenta George'a Busha w Warszawie. Co zyskały, a co straciły na niej polski rząd i opozycja, co zyskał wiceprezydent Bush wobec zbliżających się wyborów w USA? Z waszyngtońskiej perspektywy ocenia to wydarzenie Andrzej Zwaniecki, znad Wisły — Dawid Warszawski oraz niezależna prasa drugiego obiegu.

Na krajowym podwórku huczy o drugim w historii PRL referendum. Niemcy komentują zagadkową śmierć znanego polityka CDU — Uwe Barschela. Nad obu wydarzeniami zamyśla się prywatnie Maciej Radwan Rybiński, a jako że „afere Barschela” rozpełtały publikacje hamburskiego magazynu politycznego „Der Spiegel”, twierdzi, że „w tym demokratycznym i liberalnym państwie jedyną instytucją o zapędach totalitarnych jest prasa” (str. 20). O głębokim kryzysie w tonie partii Zielonych w RFN pisze Wiktor Grotowicz na str. 33 wyrażając obawę, czy aby tracąca bazę społeczną pozaparlamentarna mniejszość partii, lub przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele, nie sięgnie po zagrożające państwu metody pozaparlamentarne, być może nawet terroryzm.

W Polsce doszło do bezprecedensowego wyroku Sądu Najwyższego: UB musi przeprosić obywatela!!! Jak to się robi — wyjaśnia Leszek Wyrwa w artykule „Plama na honorze MSW” na str. 40.

Praktyki gospodarcze realnego socjalizmu, gdzie państwo zlikwidowało funkcję pieniądza przekładając go sobie dowolnie z lewej kieszeni do prawej, podsumowuje Jan Pawlicki w artykule „Interes idioty” (str. 45) powiedzeniem: „Drogo kupić, tanio sprzedać i źle się ożenić potrafi każdy idiota”.

O skrajnie nacjonalistycznym stowarzyszeniu „Pamięć” w ZSR, które kojarzy się z naszym rodzinnym „Grunwaldem” donosimy w przedrukowanym z londyńskiego czasopisma „Soviet Nationality Survey” artykule Tarasa Kuzio „Głasnost” a rosyjski nacjonalizm” na str. 24.

Redaktor

Bush w Polsce

Wizyta George'a Busha, wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce (26-29 września) nie była w Ameryce żadnym wydarzeniem. Z amerykańskiego punktu widzenia i dla Busha osobiście podróż do Polski była elementem rozgrywki przedwyborczej. Stwierdzenie takie traci może cokolwiek „broniarkiem”, ale taka była zgodna ocena najważniejszych dzienników amerykańskich. Nie krył tego zresztą sam Bush, który stwierdził, że wynajął ekipę videofilmową, by zrobić dobry film o jego pobycie w Polsce. „Mam nadzieję — powiedział — że trafi on do wszystkich.”

George Bush jest niewątpliwie czołowym kandydatem do nominacji partii republikańskiej w wyborach prezydenckich w 1988 roku. Z sondy przeprowadzonej w październiku przez *Newsweek* wynika, że Busha popiera około 41% Amerykanów, podczas gdy drugiego pod względem popularności republikanina, senatora Boba Dole'a tylko 24%. Jednakże George Bush, który przez dwie kadencje pozostawał w cieniu prezydenta Reagana, ma kłopoty z przekonaniem amerykańskiego elektoratu, że stać go na własną, samodzielną politykę. Niektórzy mają za złe, że nigdy nie zdobył się na zdanie odmienne od opinii prezydenta Reagana. Jest to o tyle istotne, że polityka Reagana stała się obiektem krytyki konserwatystów, w tym prawego skrzydła partii republikańskiej. Zarzucają oni prezydentowi niedotrzymanie obietnic wyborczych, w tym przede wszystkim niezdołanie do ukrócenia panoszenia się Sowietów na świecie, narażenie na szwank powiązań z Europą Zachodnią poprzez doprowadzenie do porozumienia w sprawie likwidacji rakiet średniego zasięgu, pośrednie subsydiowanie Kremla (subsydia zbożowe) oraz realizację populistycznych programów społecznych w kraju.

Krytyka siłą rzeczy dotyczyć musi również Busha, który był zawsze stuprocentowo lojalny wobec prezydenta. Wybierając się w podróż do Polski postanowił on najwyraźniej udowodnić prawemu skrzydłu partii republikańskiej, że potrafi być twardy i samodzielnie prowadzić politykę zagraniczną.

Wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce przyniosła w rzeczy samej konkretne rezultaty w postaci uzgodnienia wymiany ambasadorów (PRL od roku 1982, a Stany Zjednoczone od 1983 nie były reprezentowane w stolicy drugiej strony przez przedstawicieli dyplomatycznych najwyższego szczebla), porozumienia o współpracy naukowo-technicznej oraz złożonej przez Busha obietnicy poparcia PRL w rozmowach na temat przełożenia spłaty długów zagranicznych ze skupiającym wierzyteli



RADIO „SW”

Po blisko dwuletniej przerwie wznowiło działalność Radio „Solidarności Walczącej”. 14-tą audycję poświęconą rocznicy Sierpnia emitowano 3-krotnie na falach III programu radia na Wildzie, Piątkowie i Winiarach w ostatnich dniach sierpnia, *Solidarność Walcząca*, oddział Poznań, nr 72, 21.0.-4.10.87.

MIĘDZYRZECZ: ROZBUDZENIE PROWINCJI?

Międzyrzecz, jako ośrodek niezależnych działań społecznych, zaczyna znaczyć coraz bardziej. Od dłuższego już czasu działa tam dobrze zorganizowane Duszpasterstwo Rolników Indywidualnych, zapraszające na wykłady naukowców (historyków, znawców problematyki ekologicznej) z całego kraju.

Gdy przestało być tajemnicą, że okolice Międzyrzecza stać się mają w przyszłości składowiskiem odpadów radioaktywnych, w mieście tym w kwietniu br. powstał Społeczny Komitet Opieki nad Międzyrzeczkim Rejonem Umocnionym, jego przewodniczącym wybrano Stanisława Bożyka, komitet liczył wówczas 12 osób. Komitet postanowił, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca organizować w Międzyrzeczu manifestacje protestujące przeciw tej decyzji. Pierwsza miała miejsce 3 maja, z czasem w ich organizowanie włączył się gorzowski WIP. Policja,

jak do tej pory, w działaniach przeciw Komitetowi ima się tradycyjnych środków administracyjnych (kolegia; Bożykowie — Stanisław i jego żona — stawiani byli przed nie już trzykrotnie). W międzyczasie Komitet rozwinął dużą akcję ulotkową.

Największa z dotychczasowych manifestacji międzyrzeckich miała miejsce w niedzielę 5 września. Wg opinii uczestników tłum manifestantów liczył ok. 4000 tys. osób (mieszkańcy miasta i okoliczni chłopi przede wszystkim). Pochód trwał ok. 1,5 godz., przeszedł przez znaczną część miasta — przy licznych utarczkach z policją (głównie cywilami), która chciała wywozić ludzi fotografujących i członków WiP. Wg niepotwierdzonych informacji zatrzymanych miało być 6 osób. Do likwidacji manifestacji władze używają głównie policji zamiejscowej, sprowadzanej przede wszystkim z Gorzowa. Następną manifestacją zapowiedzianą jest na 4 października — *Solidarność Wałcząca*, oddział Poznań, nr 72, 21.09.-4.10.87.

REPRESJE

10 września przed Kolegium d/s Wykroczeń II instancji stanął Maciej Chosiński, 20-letni robotnik z Gniezna skazany za napisanie na murze: „Solidarność żyje” na 94 tys. zł grzywny. 50+30+14 (za malowanie ściany). Chosiński był po zatrzymaniu dotkliwie pobity na komisariacie w Gnieźnie, co spowodowało wielodniową niezdolność do pracy i powtarzające się do dzisiaj dolegliwości.

Wyrok utrzymano w mocy —STW, oddział Poznań, nr 72, 21.09.-4.10.87

* * *

Mimo licznych głosów protestu, szczególnie regionu Wielkopolski, w których powoływano się na opracowania naukowe uzasadniające szkodliwość budowy elektrowni atomowej w Kłempiczu decydenci postanowili inaczej. Prezydium Komisji Planowania przy RM taką de-

klubem Paryskim. Inny kandydat do nominacji partii republikańskiej, Jack Kemp skrzykował Busha za to, że zawiózł do Warszawy prezenty nie przywożąc nic w zamian. Ale uwzględniwszy rozwój stosunków amerykańsko-polskich w ostatnich kilkunastu miesiącach, a w szczególności zniesienie sankcji gospodarczych w lutym tego roku, skromne ustępstwa poczynione przez rząd amerykański podyktowane były niejako przez logikę tego procesu. Tym bardziej, że rząd PRL nie zrobił niczego, co uzasadniałoby wstrzymanie stopniowego powrotu do statusu quo ante.

Niemniej jednak Bush nie przywiózł z Ameryki prezentu, na którym władzom PRL zależało najbardziej — poparcia dla ich starań o uzyskanie korzystnych pożyczek z Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W czasie bezprecedensowego przemówienia wygłoszonego przed kamerami telewizji PRL i w bezpośrednich rozmowach z gen. Jaruzelskim, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych wezwał do przywrócenia „organizacji samorządowych”, takich jak związki zawodowe wymieniając przy tym „Solidarność” oraz stwierdził, że nowe formy pomocy amerykańskiej zależeć będą od poszerzenia swobód i pluralizmu w PRL.

Dla niezależnych sił społecznych w Polsce ważne może okazać się to, na co zwrócił uwagę William Echikson na łamach dziennika *Christian Science Monitor*, a mianowicie, że George Bush nadał wyższą rangę przyjętej od pewnego czasu praktyce spotkań polityków zachodnich odwiedzających Polskę z przedstawicielami opozycji. W programie czterodniowej wizyty wiceprezydenta przewidziane było prywatne spotkanie z Lechem Wałęsą oraz innymi przywódcami i doradcami „Solidarności”. Ale Bush zaskoczył wszystkich zapraszając Wałęsę do Warszawy, gdzie po wspólnym złożeniu wieńca na grobie księdza Jerzego Popiełuszki ukazał się publicznie z przewodniczącym „Solidarności” na balkonie kościoła św. Stanisława Kostki.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że jeszcze na początku roku 1985, gdy reżim Jaruzelskiego rozpaczliwie starał się o akceptację zagranicy, dumne „nie” Warszawy na propozycję uwzględnienia w programie wizyt spotkań z przedstawicielami opozycji storpedowało wyczekiwany przyjazd ministrów spraw zagranicznych krajów skądinąd tak niewiele znaczących jak Belgia i Irlandia. Wkrótce potem jednak generałowie poddali bunkier i spotkania z opozycją weszły na stałe do programu wizyt zachodnich polityków w Polsce. Władze PRL, obciążone genetycznie komunistyczną schizofrenią nie dostrzegają oficjalnie tych praktyk, bądź też uznają je za zachodnie „widzimisie” i dystansują się wobec nich „urbanem”. Po wizycie wiceprezydenta Busha wypowiedziano się „urbanem”: „Często politycy mają powiązania z ludźmi w innym kraju, którzy są ich klientami. Ludzie ci są jednak niekonicznie ważni w kraju”.

Zaskakujące może być tylko to, że opozycja, jak się zdaje, przystała na ten podział na dwie, niezależne rzeczywistości. Wyślanicy dziennika *Washington Post* w Polsce, Jackson Diehl i David Hoffman zauważyli, że w tłumie warszawiaków witających Busha podczas jego przejazdu ulicami stolicy widać było transparenty z oficjalnymi, komunistycznymi sloganami (!). Natomiast brak było

jakichkolwiek świadectw obecności członków i sympatyków „Solidarności”. Związek najwyraźniej oddał ulicę rezimowi, a gorące, solidarnościami przyjęcie — ze sztandarami i transparentami związkowymi oraz skandowaniem hasel i nazwisk Wałęsy, Busha i Reagana — zgotowano wiceprezydentowi dopiero pod kościołem św. Stanisława Kostki.

Wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce skłania do refleksji nad ewolucją postawy władz PRL wobec Ameryki od czasu wprowadzenia stanu wojennego. Jej przebieg może stanowić skrócony kurs historii komunizmu. Najpierw generał obraził się na Wujka Sama. W listopadzie 1982 roku, po wprowadzeniu amerykańskich sankcji gospodarczych, na ulicach Warszawy pojawiły się plakaty przedstawiające prezydenta Reagana w kowbojskim kapeluszu i Adenauera w płaszczu krzyżackim, opatrzone napisem: „Z mroków średniowiecza — kruczata przeciwko Polsce”. W Poznaniu widziałem inne, jeszcze lepsze: „W podzięce za: Kościuszkę i Pułaskiego, bezcenny trud polskich rąk w kopalniach Pensylwanii, hutach Indiany, rzeźniach Chicago, plantacjach Luizjany, za bohaterstwo amerykańskiego żołnierza polskiego pochodzenia na frontach I i II wojny światowej — AMERYKAŃSKA AGRESJA GOSPODARCZA PRZECIWKO NARODOWI POLSKIE-MU!”

Reakcja junty na politykę amerykańską i prezydenta Reagana osobiście przypominała mi wówczas ujadanie kundla na parowóz. Władze PRL nie mogły w żaden sposób wziąć odwetu na Reaganie za nałożenie sankcji gospodarczych, w związku z czym wypisywały na niego pamflety na murach. Dzisiaj kundel podkułił ogon pod siebie w nadziei, że dostanie mu się ochłap z obładu maszynistów. Wciąż jeszcze odszczekuje się jednak, gdy traci cierpliwość.

Na powitanie wiceprezydenta PAP warknął, że „Polska nie zapomni niesprawiedliwości, które spotkały ją ze strony Stanów Zjednoczonych”. Na pożegnanie: „Pomimo usunięcia sztucznych barier nadal brak jest oznak powrotu stosunków ekonomicznych do normalnego stanu”. Po wystąpieniu wiceprezydenta Busha w telewizji, Maksymilian Berezowski, jeden z dobranego grona „ekspertów od spraw amerykańskich”, którzy mieli dać odpór wrogim twierdzeniom, zapytał: „To były piękne słowa, ale co się za nimi kryje?” Myślę, że trzeba poradzić zagubionemu ekspertowi, który ma się wszak znać na sprawach amerykańskich, a nie polskich, gdzie może znaleźć odpowiedź: w lud panie Berezowski, w lud: on panu na to pytanie odpowie. ■

**Prenumerata »Poglądu«
miłym prezentem gwiazdkowym**

czyżę zatwierdziło. Twierdzenie czynników rządowych o ekonomiczności stosowania energii jądrowej, jej nieszkodliwości i całkowitym bezpieczeństwie należy odłożyć do mil-tów. Szeroko, z uzasadnieniem naukowym na ten temat wypowiada się *Wielkopolski Informator Ekologiczny*, nr 2, a także biuletyn *Solidarność-Poznań*, nr 69. Uważamy, że zatwierdzenie budowy elektrowni jądrowej w Klempiczu musi być sygnałem do bardziej zdecydowanych form protestu społeczeństwa naszego regionu. Musimy walczyć o życie i zdrowe środowisko dla nas, naszych dzieci, dla przyszłych pokoleń. *Hipolit-45*, nr 6/45/87, 22.07.87. ■

Kraj w prasie zachodniej

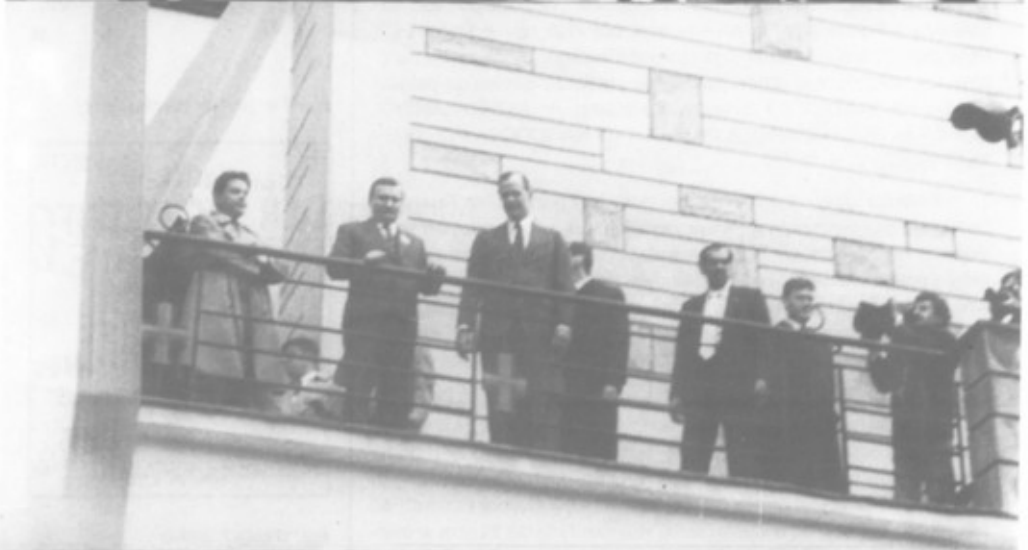
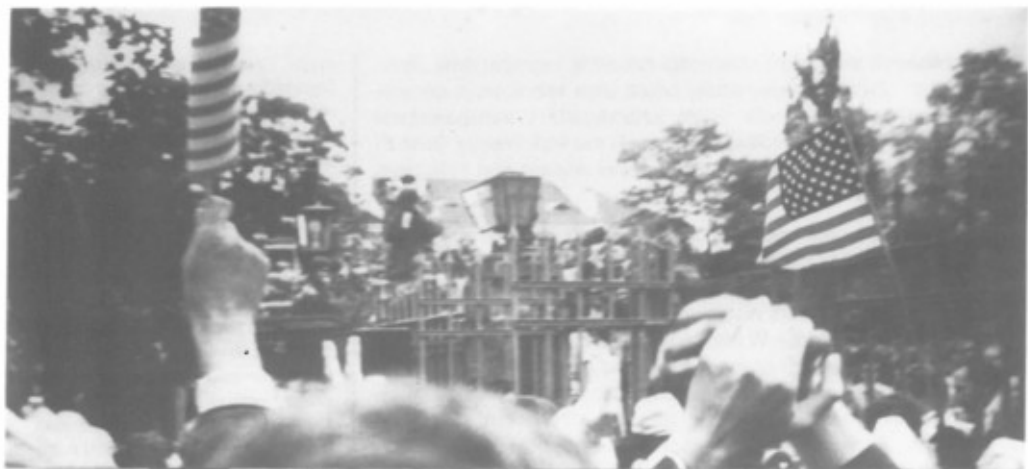


PACYFIŚCI Z WIP-U W TVP

Telewizja PRL nadała reportaż, w którym zamieściła wywiady z przedstawicielami organizacji „Wolność i Pokój” prowadzącymi strajk głodowy w kościele w Bydgoszczy z powodu aresztowania 2 osób za odmowę służby wojskowej. (*Süddeutsche Zeitung*, 28.09.)

CZY WROCLAW ZAPRZYJAŃNI SIĘ Z WIESBADEN?

Nadburmistrz stolicy Hesji (RFN) Wiesbaden Joachim Exner urodzony w mieście Breslau pragnie w ramach tzw. partnerstwa miast za-



przyjaźnić się z Wrocławiem. (*Tagespiegel*, 30.09.)

W POLSCE JUŻ CACY

Przewodniczący SPD Hans-Jochen Vogel po powrocie z 3-dniowej wizyty w Warszawie (29.09.-1.10.) oświadczył między innymi, iż obecnie w Polsce po początkowo ciężkim okresie „dochodzi do stopniowej reintegracji społeczeństwa, a demokratyzacja w sensie zachodnim też czyni postępy”.

W Polsce, jak twierdzi Vogel, de facto nie ma więźniów politycznych, a oznaką dalszej demokratyzacji jest fakt umożliwienia mu spotkania z przedstawicielami „Solidarności” oraz odwiedzenia grobu księdza Popiełuszki. W dodatku rozmowy z Jaruzelskim toczyły się „w konstruktywnej, otwartej i przyjaznej atmosferze”.

W ostatnim dniu wizyty Vogel spotkał się z przewodniczącym oficjalnych związków zawodowych Miodowiczem. (*Tagespiegel*, 2.10.)

ZNÓW PUSTY PRZEWÓZ „ORBISU”

Autobus polskiego biura podróży wwiózł do Norymbergi 35 polskich turystów, wywiózł natomiast 5. (*FAZ*, 2.10.)

ODWAŻNIEJ ŻURNALIŚCI!!!

Jak donosi *Tagespiegel* (4.10.) gen. Jaruzelski w przemówieniu do Sejmu w dn. 2.10. powiedział m.in.: „będziemy zajmować się tymi formami procesu demokratyzacji, które pozwolą wszystkim obywatelom swobodnie wypowiadać swoje poglądy”. Dodał, iż „trzeba się jednak liczyć z opozycją ludzi mających strach przed ryzykiem”.

Jaruzelski wskazał, iż szczególnie ważne zadanie stoi przed dziennikarzami, którzy winni być wierni prawdzie mimo wszelkich nasuwających się wątpliwości. O jakie wątpliwości chodzi, generał wyjaśnia stwierdzając, iż „ryzyko jest nieodłączną częścią składową tego pięknego zawodu.”

Aktywna polityka

PRASA PODZIEMNA O WIZYCIE GEORGA BUSA

(...) Nie jest moim zadaniem, aby wskazywać wam drogę, jaką należy obrać. Jest to sprawa, o której zdecydować muszą sami Polacy. Ale mogę powiedzieć wam o tym, co sprawdziło się w naszym kraju i w wielu innych krajach. Jest to poszanowanie praw ludzkich, jest to prawo do tworzenia niezależnych i samorządnych organizacji dla realizacji wielu celów, także dla ochrony interesów robotniczych. Jest to także system gospodarczy, który zachęca ludzi do osiągania szczytów swoich możliwości.

Uznajemy, że podjęto wstępne kroki ku reformie ekonomicznej i porozumieniu narodowemu. W miarę jak będziecie zmierzali ku większej wolności i pluralizmowi, będziemy starali się znaleźć nowe sposoby, aby wam dopomagać (...)

(z przemówienia telewizyjnego wiceprezydenta USA do narodu polskiego, 28 IX)

Przyjazd wiceprezydenta George'a Busha niewątpliwie odgrywa ważną rolę w formułowaniu polityki Waszyngtonu wobec Polski.

Sierpień i burzliwe wydarzenia jesieni 1980 roku w Polsce przypadły na okres, kiedy Stany Zjednoczone, zaabsorbowane wyborami prezydenckimi, nie były w stanie podejmować żadnych większych inicjatyw. Polityka amerykańska koncentrowała się na blokowaniu radzieckiej interwencji militarnej — to, że do niej nie doszło, jest głównie zasługą twardego stanowiska kończącej swoją kadencję administracji Cartera.

Ronald Reagan kontynuował tę samą linię, zgodnie z zasadą: pozwolić Polakom samym załatwić swoje sprawy wewnętrzne. Towarzyszył temu bezprecedensowy napływ kredytów, często o charakterze awaryjnym. Potrzebne było jednak znacznie więcej — oferta pomocy gospodarczej, opatrzonej warunkiem autentycznych reform. Potrzebna była śmiała wizja polityczna na wzór tej, która pojawiła się po zakończeniu wojny i przybrała postać planu Marshalla.

Wprowadzone po 13 grudnia sankcje gospodarcze liczyły się jako protest przeciwko dławieniu aspiracji Polaków, zbyt długie ich utrzymywanie sprawiało jednak, że polityka amerykańska wobec Polski musiała mieć pasywny charakter. Wielu uważało nawet, że za parawanem sankcji kryje się po prostu brak pomysłu politycznego.

Na spotkaniu z podsekretarzem stanu Johnem Whiteheadem, podczas jego styczniowej wizyty w Warszawie, Lech Wałęsa

i inni przedstawiciele „Solidarności” wyrazili pogląd, że sankcje powinny być zastąpione polityką aktywną, co musi się łączyć ze stopniową i elastyczną odbudową oficjalnych stosunków między obu państwami. Stanowisko to miało wpływ na decyzję prezydenta Reagana o zniesieniu sankcji.

Od tego czasu zaszło w polityce światowej, a szczególnie w stosunkach USA-ZSRR, wiele ważkich wydarzeń, które zmieniają kontekst amerykańskiej polityki wobec Polski. Można było żywić obawy, że administracja Reagana — zafascynowana nowymi możliwościami w rozmowach rozbrojeniowych — straci z oczu problemy Polski i Europy Wschodniej.

Wizyta wiceprezydenta Busha znacznie osłabia te obawy. Pokazuje ona, że Waszyngton widzi Polskę nie tylko w kategoriach moralnych, przez pryzmat emocji sentymentów, lecz również jako problem polityczny. Dał temu wyraz George Bush w rozmowach z Lechem Wałęsą i innymi przedstawicielami „Solidarności”, przede wszystkim w niebываłym wręcz wystąpieniu w polskiej telewizji. Powiedział wprost, że warunkiem rozwoju jest swoboda inicjatyw gospodarczych i wolności obywatelskie, zwłaszcza prawo do zrzeszania się, i że na zmiany idące w tym kierunku Stany Zjednoczone odpowiedzą zwiększeniem pomocy. Tym samym sformułował zasadę, która powinna leżeć u podstaw polityki USA wobec Polski.

Intensywność kontaktów wiceprezydenta z działaczami „Solidarności” świadczy o uznaniu „Solidarności” za ważną siłę polityczną. Traktowanie tych kontaktów jedynie jako gestu, mającego Bushowi przysporzyć popularności, jest nieporozumieniem: gdyby Polska i „Solidarność” zostały wprowadzone do kampanii przedwyborczej w USA, byłoby to programem, a zarazem zobowiązaniem politycznym.

Wizyta wiceprezydenta Busha i wymiana ambasadorów podniesie oficjalne stosunki polsko-amerykańskie na wyższy poziom. Nie oznacza to jednak powrotu do czasów przedsierniowych. W nowy okres stosunków z Polską rząd USA wchodzi z polityką dostosowaną do całkowicie zmienionej sytuacji, charakteryzującej się powstaniem w Polsce społeczeństwa obywatelskiego z własnymi niezależnymi instytucjami, z których największe znaczenie ma NSZZ „Solidarność”.

★ ★ ★

W programie wizyty wiceprezydenta Busha — oficjalnej przecież — znalazło się miejsce i na rozmowę w cztery oczy z Lechem Wałęsą, i na kilkugodzinne spotkanie z czołowymi działaczami „Solidarności”, i na odwiedzenie grobu ks. Popiełuszki. W kościele w Łomiankach czy u św. Stanisława Kostki powitania były tak żywiołowe i entuzjastyczne, że przebijają się przez rutynę dyplomatycznego konwenansu. Początkowa sztywność ustąpiła miejsca bardziej osobistym reakcjom: widać to było w zachowaniu samego Busha; czuło się w tym, co mówiły towarzyszące mu osoby.

W „solidarnościowym” wątku wizyty władze musiały przekonać jeszcze i konferencję prasową wspólną z Lechem Wałęsą, i

SOWIECKI HISTORYK O KATYNIU

Dyrektor moskiewskiego historycznego archiwum państwowego Jurij Afanasjew oświadczył w wywiadzie dla *Polityki* z dn. 3.10., iż w historii polsko-sowieckich stosunków nie istnieje żaden problem, od którego trzeba by uciekać, „...nawet Katyniem, i przede wszystkim Katyniem winni się wspólnie zająć historycy obu krajów. Stoi przed nimi obowiązek udostępnienia społeczeństwu prawdy o tych wydarzeniach w jak najszybszym czasie. Trzeba nawiązać nawet najcięższe problemy w historii stosunków polsko-sowieckich, ponieważ tego wymaga przyjaźń między obu narodami i sprawa socjalizmu.” (*Tagesspiegel*, 4.10.)

NOWY SUKCES GDAŃSKIEJ MILICJI

Jak podała PAP w dn. 5.10., gdańska milicja przechwyciła przesyłkę ze Szwecji, zawierającą „sprzęt szpiegowski i terrorystyczny”. Znajdowały się tam też setki druków „wrogiej literatury” w języku polskim wydawanej na Zachodzie. Rzecznik rządu Urban obwinął „Solidarność” o planowanie aktów terroru w Polsce. (*Tagesspiegel*, 7.10.)

WYMIANA NAUKOWA MIĘDZY POLSKĄ A RFN

Jak podaje zachodnioniemiecki rządowy instytut rozwoju współpracy naukowej DAAD organizacja ta dotychczas przyznała stypendia 1600 Polakom — najwięcej, jeśli chodzi o kraje bloku wschodniego. Ze stypendiów korzystają przede wszystkim naukowcy o specjalnościach: biologia, matematyka, fizyka i geologia. (*FAZ*, 7.10.)

W WARSZAWIE ZNÓW AMBASADOR USA

Po 4 latach vacatu na tym stanowisku, prezydent Reagan mianował nowym ambasadorem Johna Davisa, który był do tej pory charge d'affaires ambasady USA w Warszawie.

O REFORMIE

Przedstawiony przez premiera Messnera plan reform (11.10.) spotkał się z różnymi komentarzami prasy zachodniej. Wg opinii *Süddeutsche Zeitung* z dn. 12.10. reformy mają prowadzić do racjonalizacji gospodarki i uniezależnienia jej od decyzji politycznych. Wymaga to zwolnienia prawie 100 ministrów, wiceministrów i wicepremierów, jak i 3000 urzędników-decydentów. Reformy spotykają się z poparciem ze strony Gorbaczowa jak i Banku Światowego.

Z drugiej zaś strony projektowane reformy mają, wg dziennika, słabe szanse na całkowitą realizację. Brakuje środków na inwestycje, a zakłady przemysłowe nadal nie mają wolnej ręki w kształtowaniu i zmianie profilu produkcji. Poza tym społeczeństwo pozostaje ciągle nieufne wobec rządu. Fakt, że w tzw. pierwszym etapie reformy doszło przede wszystkim do podwyżki cen, i że z kolejnymi podwyżkami należy się liczyć w jej drugim etapie, skłania Polaków do sceptycyzmu.

Amerykański *Newsweek* (11.10) określa propozycję reform jako trzęsienie ziemi, lecz wskazuje też na konieczność legalizacji „Solidarności” czy też otwartego dialogu z niezależną opozycją. Tygodnik dodaje, iż ci sami urzędnicy, którzy sprzeciwiali się wszelkim zmianom w przeszłości mają teraz administrować nowym programem gospodarczym.

Konserwatywny londyński *Times* z 12.10. widzi małe szanse dla przeprowadzenia zasadniczych zmian w Polsce: „Rząd PRL nie wykazuje wystarczającej odwagi, aby rzucić poważne wyzwanie partii komunistycznej (Kto komu? — zecer?). Dotychczasowe doświadczenia nie pozwalają żywić sektorowi prywatnemu wielkich nadziei. W przeszłości władze popierały lub dyskryminowały sektor prywatny, a żaden właściciel butiku, żaden samodzielny rolnik, czy właściciel prywatnej firmy nie mógł się czuć w Polsce pewny. Podatki mogły z dnia na dzień położyć kres jakiegokolwiek prywatnej

podniesienie ręki w geście V. Za to wspaniałe telewizyjne przemówienie do narodu polskiego nie znalazło się następnego dnia w gazetach; samochód wiozący Lecha Wałęsę na spotkanie z wiceprezydentem zatrzymała milicja, tak że rozmowa musiała być krótsza. Rzeczywistość spłatała stronie rządowej figla: wytypowany przez nią właściciel gospodarstwa, które miał odwiedzić Bush, okazał się członkiem „Solidarności” Rolników Indywidualnych i zaprosił na tę okazję wiceprzewodniczącego „Solidarności” RI Gabriela Janowskiego.

Amerykański gość najwyraźniej chciał mieć przegląd niezależnych opinii. Dlatego spotkał się z intelektualistami (w 9-osobowej grupie znaleźli się rektorzy uniwersytetów warszawskiego i krakowskiego, prezes PEN-Clubu, sekretarz warszawskiego KIK-u), z Prymasem Polski, a z „Solidarności” — oprócz Lecha Wałęsę — również z Z. Bujakiem, W. Frasyniukiem, B. Geremkiem, J. Kuro-niem, A. Michnikiem, J. Onyszkiewiczem, H. Wujcem. I wiceprezydent Bush, i członkowie jego ekipy — świetnie zorientowani w polskich sprawach — stwierdzili, że wiele z tego, co od nich usłyszeli, gotowi są uwzględnić w myśleniu o polityce USA wobec naszego kraju.

(Tygodnik Mazowsze, nr 221, 30.09.87)

DAWID WARSZAWSKI

Bez euforii

Amerykańskiemu wiceprezydentowi udało się sztuka w polityce niezwykle trudna: jego warszawska wizyta nie tylko przyniosła mu polityczne korzyści, ale także zadowoliła obie strony polskiego konfliktu. Przyczyną tej zdumiewającej zgodności opinii jest fakt, iż miała ona charakter przede wszystkim symboliczny, zaś ilość i różnorodność wykonanych w jej ramach gestów umożliwiła różne interpretacje, w zależności od oczekiwań interpretującego.

Dla władz PRL najważniejszy był sam fakt jej odbycia. W zgodnej opinii zagranicznych oraz polskich oficjalnych komentatorów oznacza ona koniec międzynarodowego bojkotu pogrudniowego reżimu PRL. To niemało, jeśli przypomnieć, że jeszcze kilka lat temu Weinberger nazwał Jaruzelskiego „sowieckim generałem w polskim uniformie” a Mitterrand wpuścił go do Pałacu Elizejskiego bocznym wejściem. Amerykanie wycofali też swoje veto wobec renegocjacji części polskiego zadłużenia, nie poczynili natomiast, o ile mi wiadomo, żadnych konkretnych obietnic na przyszłość, jeśli chodzi o pomoc gospodarczą, o którą zabiegał Jaruzelski.

Wypowiedziane zaraz po przylocie zapewnienie Busha, iż nie przybył on, „by burzyć i dzielić”, miały uspokoić obawy jego rządowych gospodarzy; trudno zresztą sobie wyobrazić, by oficjalna wi-

zyta zacząć się miała od zapewnienia o przeciwnej treści. Nie oznaczało to, wbrew nadziejom władz, rezygnacji z manifestowania poparcia dla demokratycznej opozycji, czego żywiłowe manifestacje w Łomiankach i kościele św. Stanisława Kostki, a nawet przemówienie telewizyjne wicepremiera były dobitnymi przykładami.

Opozycji jednak, podobnie jak Jaruzelskiemu, Bush niczego wprost nie powiedział; zwłaszcza zaś odmówił sprecyzowania warunków politycznych, od których USA uzależniają ewentualną pomoc gospodarczą — choć wyraźnie powiedział, iż warunki takie istnieją. Zręczna ta formuła w kwestii polskiej rozwiązuje Amerykanom ręce, spętane dotychczas kategorięcznie zawarowanymi sankcjami.

Stanowi to sukces Busha, acz nie jedyny. Manifestacje entuzjazmu, jakie jego przyjazd wzbudzał, skrzętnie filmowane przez liczne ekipy TV, będą wszak argumentem w kampanii wyborczej wiceprezydenta, niezbyt może ważnym, ale przynajmniej równoważącym sukces polski Kennedy'ego sprzed paru miesięcy, przynoszący korzyści demokratom. Wymianę komplementów z Wałęsą („Bush byłby dobrym prezydentem USA”; „Wałęsa jest liczącą się postacią na amerykańskiej scenie politycznej”) także należy umieścić w tej perspektywie.

Tyle na temat wizyty wiceprezydenta można powiedzieć w oparciu o jej publiczny aspekt; treść rozmów z Jaruzelskim i Wałęsą pozostaje oczywiście nieznana. Wątpić wszelako należy, by wniosła ona jakieś liczące się poprawki do tego obrazu.

Polityka polska USA jest bowiem niezmiennie pragmatyczną wypadkową stanu stosunków z Moskwą oraz oczekiwań amerykańskich wyborców. Te ostatnie Bush zaspokoił, zaś jeśli o pierwszy i ważniejszy czynnik chodzi, to przypomnieć należy, iż wizyta wiceprezydenta miała miejsce po waszyngtońskim porozumieniu Shultz-Szewardnadze. Dotyczyło ono wprawdzie „jedynie” eurorakiet, ale byłoby nie do pomyślenia bez szerszego, nieformalnego politycznego consensusu, obejmującego m.in. także i kwestię Polski.

Z faktem tym nie należy ani wiązać szczególnych nadziei, ani też upatrywać w nim reedycji polityki jałtańskiej. Domniemany consensus opierać się musi o akceptację status quo, w skład którego wchodzi zarówno międzynarodowy legitymizm rządu PRL, jak i istnienie i podmiotowość polskiej opozycji. Jeżeli status quo w Polsce ulegnie zmianie, zmieni się też i consensus, i polityka supermocarstw. Póki co, warto jedynie pamiętać, iż w jego skład nie wchodzi, co skądinąd całkowicie zrozumiałe, kierowanie się przez Waszyngton polskimi oczekiwaniami i interesami.

Przypomnienie to konieczne jest na wypadek, gdybyśmy w natłoku bushowych „kochamy was”, „nigdy nie będziecie sami”, przeoczyli, że telewizyjne przemówienie wiceprezydenta do narodu polskiego nie zawierało nawet próby oceny polityki sankcji, wprowadzonych przez USA wobec pogrudniowego reżimu PRL w imię interesów tegoż narodu.

inicjatywie. Czego Polacy mogą być pewni, to tego, że ceny pójdą w górę.

Natomiast dwa fundamentalne problemy pozostają nierozwiązane: po pierwsze instytucje państwowe nie cieszą się żadnym zaufaniem, a po drugie, ci, którzy powinni realizować nowe plany, mają najwięcej do stracenia.

Stefan Dietrich w *FAZ* z 14.10. tak pisze o projekcie reform: „Gdyby nawet Pan Bóg spowodował cud i plany komunistów stałyby się ciętym, Polacy i tak nie uwierzyliby. Tymczasem polskie kierownictwo nie dokonało żadnego cudu, natomiast udał mu się akrobatyczny majstersztyk: przeskoczyć własny cień.

Po pierwsze, Messner ocenił pozytywnie ostatnie 6 lat — jak w najlepszych czasach propagandy sukcesu. W jego ocenie nie było ani słowa o tym, iż w niektórych branżach zużycie środków produkcji przewyższa 60%.

Przynajmniej teoretycznie komuniści zrozumieli, iż gospodarka rynkowa jest nierozzerwalnie związana ze swobodami obywatelskimi. Tym bardziej więc dziwi, iż program rządowy zakłada prawie wyłącznie reformy technokratyczne. Nie ma tam natomiast mowy o zmianie prawa do stowarzyszeń. Nie mówi się także o liberalizacji politycznych „paragrafów z gumi” w prawie karnym. A jeśli reforma planuje wstrząsnąć opasłą biurokracją gospodarczą, to czemu nie chce odłuszczyć aparatu bezpieczeństwa, który jest równie nieproduktywny?”

Korespondent *FAZ* powołał się też na *Tygodnik Powszechny*, gdzie wyliczono, że gdyby w przeciągu roku doprowadzić do równowagi rynkowej, należałoby podnieść ceny o 57%. „Jednakże w projekcie reformy nie mówi się dokładnie o szczegółach podwyżki cen, a każda najmniejsza niejasność w tym punkcie, o czym musi dokładnie wiedzieć rząd PRL, prowadzi do nieufności społeczeństwa, panicznego wykupywania dosłownie wszystkiego i rozruchów.”

TEKST PAKTU RIBBENTROP-MOŁOTOW W PRASIE PRL

W dn. 1.10. w *Życiu Literackim* partyjny historyk Włodzimierz Kowalski w jednym z serii artykułów opublikował treść paktu w całości i stwierdził, iż antyleninowskie stanowisko Stalina jak i Mołotowa odnośnie problemu niezależności Polski uraziło dumę narodową Polaków. Przypomniał też o masowych deportacjach ludności polskiej z zajętych przez ZSRS terenów. Podkreślił, iż protokół paktu do dziś nie jest udokumentowany w sowieckiej literaturze historycznej stwierdzając, że ówczesna polityczna izolacja sowieckiego państwa, zmusiła ZSRS do paktowania z hitlerowskimi Niemcami. (*Frankfurter Rundschau*, 12.10.)

KATYŃ PO RAZ PIERWSZY W POLSKIEJ TV

W dn. 11.10. po raz pierwszy TV PRL pokazała na krótko grób ponad 4 tys. polskich oficerów pogrzebanych w lasu katyńskim pod Smoleńskiem. Nie wymieniono jednak daty ani okoliczności mordu.

Publikujący tę informację *Tagespiegel* (13.10.) przypomina, iż w lutym 1943 roku Wehrmacht znalazł masowy grób ze zwłokami 4143 polskich oficerów. Sowietci wkraczając we wrześniu 1939 r. na polskie tereny wschodnie aresztowali ok. 15 tysięcy oficerów polskich, po których zaginę od kwietnia 1940 r. wszelki ślad.

UNIWEERSYTET JAGIELLOŃSKI NAGRADZA SZEFA RADY NADZORCZEJ KRUPPA

Berthold Beitz został laureatem najwyższego wyróżnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymując medal Merentibus. W ten sposób polska uczelnia wyróżnia wielkie zaangażowanie Beitz'a w rozwój stosunków polsko-niemieckich.

Beitz w czasie ostatniej wojny uratował życie wielu Polakom, a

Nie chodzi o to, bym uważał politykę tę, czy zrezygnowanie z niej w odpowiednim momencie, za błędne, lecz o to, że przemilczenie to dobitnie świadczy o znaczeniu, jakie przywiązuje się w Waszyngtonie do opinii społeczeństwa polskiego — w odróżnieniu od jego elit politycznych — w tak w końcu istotnej dla stosunków dwustronnych sprawie.

(KOS, 11.10.87, nr 17/125)

JAN TYBERSKI

Włoskie echa wizyty Busha

Mario Cervi, komentator polityczny mediolańskiego *Il Giornale*, który sam wielokrotnie przebywał w Polsce i rozmawiał z wszystkimi ważnymi ludźmi, w tym także z Wałęsą, pisze (nr z 30.09.87):

„... Można zauważyć, że wzywianie Polaków, by nie ustawali w walce brzmi w tej chwili raczej retorycznie, skoro jednocześnie charge d'affaires Stanów Zjednoczonych John Davis szykuje się do objęcia stanowiska ambasadora w Warszawie, Waszyngton zaś obiecuje postarać się o pomoc gospodarczą dla Polski, uzależniając ją co prawda od »dalszych postępów na drodze liberalizacji«. " I dalej: „Jaruzelski może być zadowolony. (...) Bush wyrwał ze stagnacji »Solidarność«, zwrócił się do Polaków, by walczyli dalej, pokazał wyraźnie, że bardziej gustuje w towarzystwie Wałęsy i (jego — red.) towarzyszy, aniżeli partyjnej nomenklatury.

Jaruzelski jednak nauczył się sztuki wykorzystywania dla własnych celów gości z Zachodu; nie robią na nim już wrażenia pielgrzymki pro-solidarnościowe. Zresztą manifestacje te nie trwają dłużej niż kilka godzin, a polityczne korzyści wizyt pozostają. Na dobrą sprawę podobną taktykę zastosowano w czasie wizyty papieża. W takich sytuacjach »Solidarność« powstaje z prochu. Ale papież odjeżdża, a pozostaje to, co na tym zyskał Jaruzelski."

Cervi uważa na koniec, że Jaruzelski wykazuje pewną giętkość w stylu Gorbaczowa. Brak mu tylko naturalnej komunikatywności; jego posunięcia są wciąż mało wiarygodne, a zapewnieniom o pokoju nie towarzyszy uśmiech. „Mimo opozycji nieprzejednanej, milczącej większości, kontestacji ze strony Kościoła i pełnej wahania »Solidarność«, reżim mocno siedzi w siodle. Chyba, że Polska, jak ten wycieńczony rumak poderwie się nagle pchnięta ostrogą kryzysu ekonomicznego. Wtedy reżim wypadnie z siodła." ■

także po wojnie intensywnie angażował się w proces pojednania między Niemcami a Polakami. (*Süd-deutsche Zeitung*, 13.10.)

O DEMONSTRACJI W NOWEJ HUCIE

Berliński *Tagesspiegel* z dn. 15.10. podaje informację o „milczącym” marszu 2 tysiący osób, który odbył się w Nowej Hucie w dn. 13.10 w 5 rocznicę zastrzelenia tam przez milicję studenta, 18-letniego Bogdana Włosika.

LECH WAŁĘSA ZAKŁADA FUNDACJĘ

Jak podaje *Die Welt* (15.10.) Lech Wałęsa założył fundację społeczną, która rozporządzać będzie 1 mln dolarów Kongresu USA przeznaczonych przez Wałęsę na pomoc medyczną i socjalną.

Fundacja złożyła podanie o rejestrację w sądzie w Warszawie. Poprzednie inicjatywy finansowe ze środków otrzymanych z zagranicy traktowane były przez rząd PRL jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski.

Członkami fundacji są m.in. Marek Edelman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim oraz żona Andrzeja Wajdy, Krystyna Zachwatowicz.

RZECZNIK RZĄDU URBAN PRZED SADEM

W dn. 21.10.87 rozpoczął się proces, w którym prof. Magdalena Sokółowska oraz trzej działacze „Solidarności” Klemens Szaniawski, Bronisław Geremek i Janusz Onyszkiewicz oskarżyli Jerzego Urbana o zniesławienie.

Zgodnie z wypowiedziami Urbana w/w osoby miały utrzymywać kontakty z Albertem Muellerem, drugim sekretarzem ambasady USA, któremu władze PRL zarzuciły działalność szpiegowską i uznały za *persona non grata*. (*Neue Zürcher Zeitung*, 23.10.)

Kraj w prasie PRL



DYSKUSJA O REFORMIE

„...zmiany cen, których istoty przeciw większość ludzi nie podważa są jedyną drogą osiągnięcia zamierzonego celu, ale czy nie jest to jedynie swoista forma zbiorowej odpowiedzialności społeczeństwa za brak gospodarności ograniczonej grupy osób, kierujących naszymi zakładami pracy i naszym życiem gospodarczym.” — Henryk Leśniak, robotnik z Tarnowa.

„Od ponad 5 lat z ogromnym zaangażowaniem i mozołem specjalistów i praktyków, przy bezprecedensowej determinacji kierownictwa partii wdrażana jest w naszym kraju reforma gospodarcza.” — Eugeniusz Pustówka, dyrektor Huty im. Lenina.

„Mimo kłopotów, nie sprzyjających warunków, ograniczeń i restrykcji nałożonych na Polskę na progu tej reformy, przyniosła ona widoczne i odczuwalne efekty...” — Jarosław Motyka, I sekretarz KW PZPR Kielce.

„Czy wdrażać II etap reformy gospodarczej? Uważam, że jest to pytanie retoryczne. Po prostu nie ma wyboru.” — Bohdan Kołomyjski, dyrektor Huty Katowice.

„Nie można dalej tolerować nowej kasty milionerów, dorobkiewiczów, nie kontrolowanej prywaty... Nie wolno być obojętnym wobec działania różnych cwaniaków, cinkciarzy, czy tzw. mających wejścia i

chody.” — Władysław Gontarski, stoczniovec z Gdańska.

„Chciałem powiedzieć w imieniu aktywu mojego zakładu, że jeszcze nie czas na przeprowadzanie referendum. Zarówno jego termin jak i sytuacja społeczno-polityczna nie sprzyja temu. Jeśli by jednak zapadła taka decyzja mam propozycję, by referendum przeprowadzić w zakładach pracy.” — Mirosław Okrasa, tokarz z Wrocławia.

„Trudno byłoby komukolwiek kwestionować korzystne zmiany, jakie nastąpiły w ciągu 6 lat za przyczyną i pośrednictwem partii w obszarze politycznym i społecznym. Niewątpliwie jednak mniej jednoznaczny jest odcinek praktycznych dokonań partii w gospodarce.” — Roman Bartczak, mechanik z Inowrocławia.

„Pierwszy etap reformy gospodarczej nie przyniósł spodziewanych efektów. Jest nam wszystkim u schyłku lat dziewięćdziesiątych (tak w oryginale — przyp. red.) coraz trudniej. Galopująca inflacja, brak widocznych postępów w gospodarce, a co za tym idzie obniżenie stopy życiowej klasy robotniczej. Jak długo będzie to trwać?” — Ludwik Bacik, górnik z Bytomia.

„Wydarzeniem historycznym stało się przyjęcie przez X Zjazd programu PZPR — pierwszego, długofalowego programu naszej partii. Niezaprzeczalnym dorobkiem minionych lat była dalsza stabilizacja sytuacji społeczno-politycznej.” — Eryka Górajek, szwaczka z Grudziądza.

„Przypominanie naszych mankamentów, trudności, bałaganu w kraju już dzisiaj niczem nie pomoże. Społeczeństwo narzeka, że władza nic nie robi, władza — że społeczeństwo. A mnie się zdaje, że władza leży pośrodku.” — Jan Turzyński, I sekretarz KZ PZPR Polkowice.

„Cudów nie ma” — Zdzisław Cackowski, profesor filozofii, UMCS Lublin.

(Głosy w dyskusji na V Plenum KC PZPR, *Trybuna Ludu*, 9.10.87.)

JAK SIĘ WZBOGACIĆ?

Rezultaty ankiety Centralnego Ośrodka Badań Opinii Społecznej na temat najlepszych sposobów wzbogacenia się w PRL: Wyjazd za granicę — 65%, posiadanie prywatnego zakładu — 62,7%, zajmowanie stanowiska partyjnego — 46,4%, posiadanie rodziny za granicą — 46,2%, spekulacja — 43,1%, posiadanie dużego gospodarstwa rolnego — 40,7%, posiadanie znajomości — 36,1%, praca w dobrze płatnym zawodzie — 33,7%, pochodzenie z zamożnego domu — 30,3%, oszczędność i gospodarność — 26,3%, pomysłowość, inicjatywa — 26,1%, wysokie kwalifikacje — 25,3%, zaradność — 20,9%, pracowitość — 20,1%, uczciwa praca — 17,6%, wykształcenie — 12%. (*Argumenty*, nr 37)

RWPG PRZED ZJAZDEM W MOSKWIE

„Uważamy, że na pewnym etapie RWPG odegrała pozytywną rolę w integracji państw socjalistycznych. W tej chwili jednak, ze względu na swój status jak i formy funkcjonowania nie spełnia swej roli” — Józef Czyrek, sekretarz KC PZPR. (*Razem*, nr 37)

STATYSTYKA

10 maja 1985 roku Sejm uchwalił ustawę o szczególnej odpowiedzialności karnej, której motywacją był nie notowany od lat wzrost przestępstw podstawowych kategorii.

Trzej sędziowie z Bielska-Białej — niestety, dopiero teraz — podjęli trud sprawdzenia tej motywacji.

Wedle rocznika statystycznego w całej Polsce w roku 1976 osadzono 207.642 osoby, zaś w 1985 — 210.053. Wzrost wyniósł więc 1,3%. W województwie bielsko-bialskim sędziowie zbadali te kategorie przestępstw, które objęła ustawa.

Okazało się, że w ciągu ostatnich jedenastu lat liczba zgwałceń zmalała o 35,5%, wymuszenia łapówek o 33,3%, przyjęcia łapówek o 9%, rozbojów o 32%. Wzrosła tylko liczba kradzieży zuchwałych — o 26,6% oraz przypadków pędzenia bimbru — o 329,6% i to nie w ciągu całych 11 lat, tylko od roku 1982. (...) Ustawa majowa wyrządziła tyle zła dla autorytetu wymiaru sprawiedliwości, jak żadna inna w historii PRL. Sądy stały się pośmiewiskiem. (*Kultura*, nr 38)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

UWAGA! IDZIE STARE!

Gorbaczow w przemówieniu do delegacji Towarzystwa Przyjaźni Sowiecko-Francuskiej oświadczył m.in., iż „glasnost” wykorzystywana jest w Związku Sowieckim jak i za granicą przez antysocjalistyczne i ekstremistyczne elementy, dodając, iż pluralizm poglądów pozostanie pluralizmem socjalistycznym. Krytykę nieprzestrzegania praw człowieka w ZSRS ze strony prasy zachodniej określił jako „mieszanie się w wewnętrzne sprawy Sowieców”. Gorbaczow zaprzeczył też istnieniu jakichkolwiek więźniów politycznych w ZSRS.

Zachodniobrzeński dziennik *Tagesspiegel* (1.10.) donosi dalej, iż Litewskie Katolickie Centrum Informacyjne w Nowym Jorku zaniepokojone jest losom Wiktora Petkusa, założyciela litewskiej Grupy Helsińskiej, który w 1978 r. skazany został na 15 lat łagru. Obecnie, po przebiegu operacji na raka, Petkus przebywa na zesłaniu.

CZEGO CHCE GORBACZOW?

Dowiedzieć się tego możemy z jego książki „Czego naprawdę chcę”, której wydanie w Wiedniu (30.09.) świętowano w ambasadzie sowieckiej z udziałem byłego kanclerza Austrii Bruno Kreiskiego. (*Tagesspiegel*, 1.10.)

WYJAZDY PO WĘGIERSKU

Wg nowych przepisów od dn. 1.01.88 Węgrzy będą mogli wyjeżdżać na Zachód bez ograniczeń, o ile posiadają 120 DM. Co 3 lata każdy Węgier będzie mógł wykupić 720 DM. (*Tagesspiegel* 1.10.)

ROZMOWY RFN-NRD PRZEZ TELEFON

Ministrowie poczty obu państw spotkali się w dn. 28.09. w Berlinie Wschodnim celem omówienia zwiększenia ilości połączeń telefonicznych między obu krajami. Liczba połączeń między Zachodnimi Niemcami i Berlinem Zachodnim a NRD

od 1974 roku wzrosła z 276 do 1314 przy niezmiennej liczbie 203 w stronę przeciwną. (*Tagesspiegel*, 29.09.)

AMNESTY INTERNATIONAL O ŁAMANIU PRAW CZŁOWIEKA

Organizacja ta stwierdza w raporcie za 1986 rok, iż naruszanie praw człowieka ma miejsce w 129 krajach. Jest to nowy rekord. Nieznaczne polepszenie stwierdzono w krajach afrykańskich, za wyjątkiem Afryki Południowej, gdzie 20 tys. „nieprawomyślnych” przebywa w więzieniu bez wyroku. W Ameryce Łacińskiej mordy polityczne, tortury, „zniknięcia” i terroryzowanie przeciwników politycznych są na porządku dziennym. Minimalną poprawę notuje się w Salwadorze i Gwatemali. W świecie arabskim natomiast zwiększyła się liczba wykonanych wyroków śmierci (np. przez ukamienowanie), szczególnie w Iraku i Iranie. W ZSRS zmalała liczba więźniów politycznych, jednak dalej obowiązuje tam kara do 15 lat więzienia i zesłania za „antysowiecką propa-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

gandę". Organizacja zarejestrowała 500 więźniów politycznych w Sowiecie, z których 44 przebywa w zakładach psychiatrycznych. (*Tagesspiegel*, 29.09.)

ZŁAMANIE TAJEMNICY WOJSKOWEJ W ZSRS?

Dziennikarze *Nowego Mira* jak i organu KC *Kommunist* domagają się od władz publikowania danych odnośnie wydatków na zbrojenia jak i militarnego potencjału ZSRS.

Stwierdzono, że informacje tego typu publikowane są na Zachodzie otwarcie, a niektóre sowieckie tajemnice wojskowe są i tak na Zachodzie znane dzięki satelitom szpiegowskim i rozwojowi elektroniki. (*Frankfurter Rundschau*, 29.09.)

ZŁAGODZENIE ROZKAZU STRZELANIA DO UCIEKAJĄCYCH Z NRD

Z relacji żołnierzy służby granicznej NRD, którzy ostatnio zbiegli do RFN wynika, iż wg otrzymanych po wycieczce Honeckera w RFN instrukcji straż graniczna może użyć broni w stosunku do nielegalnie przekraczających niemiecko-niemiecką granicę jedynie wobec dezercerujących żołnierzy NRD lub w obronie własnej. (*Die Welt*, 30.09.)

SOWIECCY SPORTOWCY PRZECHODZĄ NA ZAWODOWSTWO!!!

W przyszłorocznym Tour de France jak i Giro d'Italia wystartuje po raz pierwszy „stajnia” sowiecka sponsorowana milionem DM przez firmę luksemburską. (Jak już donosiliśmy, piłkarze Dniepropietrowska posiadają status pełnych zawodowców — red.). (*Tagesspiegel*, 1.10.)

NOWE AUSTRO-WĘGRY?

Austria i Węgry mają zamiar urządzić wspólnie wystawę światową w 1995 roku w Budapeszcie i

Wiedniu. Propozycję tę wysunął podczas spotkania kanclerza Austrii Franza Vranitzky'ego z premierem Węgier Groszem w Budapeszcie. Jak donosi Reuter, całość przedsięwzięcia finansować ma Austria. (*Süddeutsche Zeitung*, 1.10.)

GORBACZOW: TERAZ ALBO NIGDY!

W dn. 1.10. w przemówieniu do robotników Murmańska Gorbaczow oświadczył, iż „pieriestrojka” wchodzi obecnie w decydującą fazę i nadchodzące 18 miesięcy będzie miało kolosalne znaczenie dla przyszłości. Gorbaczow ostrzegł: „mówię wam z całą szczerością, będzie ciężko”. Następnie wyjaśnił, jak należy rozumieć słowo „demokracja”. Ma to być „świadoma dyscyplina i zrozumienie konieczności, iż w procesie »pieriestrojki« musi brać udział każdy, natomiast nie jest to brak odpowiedzialności i domaganie się, by każdy mógł robić to, co chce”. Gorbaczow przyznał, że „socjalizm nie rozwinął jeszcze skrzydeł tak jak powinien. Posiada on wielki potencjał, który leży odłogiem.” (*Die Welt*, 2.10.)

NIEPOPRAWNE KGB

W tydzień po skandalu w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, gdzie KGB w wyrafinowaniu i przy ogromnym nakładzie kosztów zainstalowało gigantyczną aparaturę podsłuchową i nadawczą (zmusiło to Amerykanów do wyburzenia co najmniej 5 z 8 pięter budynku), pod fundamentami budowanej właśnie ambasady RFN wykryto tunel. Wg ekspertów akcja zakrojona była na szeroką skalę i dotyczyć miała także położonych w pobliżu ambasad Szwecji i Jugosławii. (*Die Welt*, 2.10.)

PAPIEŻ O SYTUACJI KATOLIKÓW W ČSRS

W dn. 2.10. w Watykanie papież otworzył synod biskupów poświęcony tematowi „Laicy w Koście-

le i świecie”, krytykując ostro władze ČSRS. Z 5-ciu biskupów mających przybyć z ČSRS na synod pozwolenie wyjazdu otrzymał tylko jeden.

Jak stwierdził papież „świadczy to o warunkach, w jakich muszą żyć chrześcijanie w waszym kraju”. Kościół w ČSRS znajduje się „w smutnym stanie, bez porównania z krajami o chrześcijańskiej tradycji”.

Jest to najostrzejsza krytyka, z jaką papież wystąpił pod adresem jakiegokolwiek rządu. Z 13 diecezji w ČSRS 8 nie posiada biskupów, ponieważ rząd praski nie zaakceptował żadnego z kandydatów zaproponowanych przez Watykan. Poza tym, jak oświadczył papież, niezliczone przeszkody i ograniczenia stawiane są na drodze kształcenia przyszłych księży. (*Frankfurter Rundschau*, 3.10.)

NOWE ORGANIZACJE KOMBATANCKIE W ZSRS

Trwająca już prawie 8 lat wojna w Afganistanie stawia władze sowieckie przed niebagatelnym problemem socjalnym. Powracający „bojownicy internacjonalistyczni” napotykają na trudności ze znalezieniem pracy i mieszkania, a rodziny poległych nie są wystarczająco wspierane przez państwo. Uczucie społecznego i kulturowego wyobcowania afgańskich kombatantów podkreśla fakt, iż często wstępują oni do rezerw milicji, by walczyć tam ze „zmiękczeniem, dekadencją i przestępczością wśród młodego pokolenia sowieckiego”.

Jak podaje *Motodajda Gwardija*, ostatnio skazano na 8 lat więzienia sowieckiego studenta, byłego żołnierza w Afganistanie, który wraz z kolegami zaatakował grupę nastolatków, ponieważ, jak się wyraził, „naśladowali oni zachodni styl życia, a dla takich ludzi nie powinno być miejsca w naszym społeczeństwie”. Ofiary, w tym jedna śmiertelna, były modnie ubrane i miały ufarbowane włosy. Rozwiązaniem problemów

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

kombatantów afgańskich zajęło się zebranie KC Komsomolu (1.10.87.) poświęcone inicjatywie utworzenia militarno-patriotycznych klubów dla żołnierzy powracających z Afganistanu. (*Neue Zürcher Zeitung*, 3.10.)

NOWY KIERUNEK „PROLETARIACKIEGO INTERNACJONALIZMU”?

Wg Biura Informacyjnego Światowego Związku Luteranckiego jeden z głównych referentów obrad kapelanów luteranckich w Genewie - radca sowieckiego przedstawicielstwa ONZ, Czerniawskij powiedział m. in.:

„Dzisiejszy proces demokracji w ZSRS będzie bez wątpienia oddziaływał na inne kraje bloku wschodniego. Nasz wpływ na te kraje był często negatywny”.

Wydarzenia na Węgrzech w '56 r. i Czechosłowacji w '68 r. mówca scharakteryzował jako „dzis nie do pomyślenia”. Odpowiedzialność za podjęte wtedy decyzje ponosi panujący wówczas w ZSRS dogmatyzm.

Odnosnie granicy niemieckoniemieckiej Czerniawskij oświadczył: „Wierzę, że mur przestanie istnieć. Dożył swych ostatnich dni”.

AFGANISTAN: ZACHÓD MILCZY

Podczas otwarcia wystawy „Sztuka na wygnaniu” w Bonn poseł do Bundestagu Todenhofer oświadczył: „Pod atakami bombowymi Związku sowieckiego umiera mały, miłujący wolność naród Trzeciego Świata, a Zachód milczy. Śmierć i cierpienia narodu afgańskiego stoją w drastycznej sprzeczności z oświadczeniami Gorbaczowa o zaniesieniu przemocy”.

Od chwili sowieckiej agresji w Afganistanie prawie 8 lat temu do dziś zginęło ok. 1,5 mln osób cywilnych, a 5 mln opuściło ojczyznę i przebywa w Pakistanie lub Iranie. (*Tagesspiegel*, 8.10.)

CZYSTKA W MOSKIEWSKIM APARACIE PARTYJNYM

Od czasu gdy szefem partii w Moskwie został Jelcin z 33 I-szych sekretarzy dzielnicowych wymieniono 23. Liczbę tę podał Jelcin w dn. 4.10. w rozmowie z zachodnimi dyplomatami. Powodem zwolnień sekretarzy było „pasożytnictwo”. Jelcin poinformował także, że w Moskwie 160 zakładów przemysłowych pracuje na własnym rozrachunku, a dalszych 1100 ma uzyskać od dn. 1.01.88 ekonomiczną samodzielność. (*Tagesspiegel*, 8.10.)

HANDEL ŻYWYM TOWAREM

87 Wietnamczykom powiedła się ucieczka do Tajlandii. Jak twierdzi jeden z uciekinierów, władze wietnamskie za przyzwolenie na nielegalny wyjazd miały pobierać okup w wysokości 3 tys. dol. za osobę dorosłą i 1000 dol. za dziecko. (*Tagesspiegel*, 8.10.)

WIĘZIENIE PO SZWEDZKU

Skazany w 1979 roku na dożywotnie więzienie za szpiegostwo na rzecz ZSRS Stig Bergling podczas 24-godzinnego urlopu zbiegł z więzienia do Sowieków. (*Tagesspiegel*, 8.10.)

DORADCA GORBACZOWA W BONN

Były ambasador ZSRS w Waszyngtonie, obecnie kremłowski ekspert od Zachodu, Anatolij Dobrynin przybył na zaproszenie zachodniemieckich socjaldemokratów w dn. 8.10. do Bonn z 6-cio dniową wizytą. Spotkał się z przewodniczącym partii socjaldemokratycznej SPD Vogelem i „emerytowanym” Willy Brandtem, jak i kanclerzem Kohlem. Dobrynin, wiążąc los Europy ze stosunkami sowiecko-niemieckimi, zaproponował dalszą intensyfikację kontaktów gospodarczych i naukowych, jak i współpracę

w dziedzinie badania kosmosu (wykorzystanie sowieckich rakiet do wynoszenia na orbitę zachodnich satelitów komunikacyjnych — przyp. red.). (*Süddeutsche Zeitung*, 9.10.)

SOWIECKI HISTORYK O OFIARACH STALINIZMU

Członek Akademii Nauk Poljakow doniósł w dn. 8.10. na łamach *Pravdy*; iż liczba ofiar stalinowskiej kolektywizacji wynosi więcej niż milion. W nadchodzących latach historycy sowieccy noszą się z zamiarem podania dokładnych danych. Jako „fantazję” Poljakow określili zachodnie dane szacunkowe (19 mln) dodając, iż winę za tę negatywną stronę stalinizmu ponoszą państwa kapitalistyczne, które izolacją ZSRS i groźbą interwencji zahamowały rozwój sowieckiej demokracji. (*Tagesspiegel*, 10.10.)

MARGARET THATCHER O SOWIETACH

Premier Wielkiej Brytanii p. M. Thatcher w nagrodzonym 11-to minutową owością przemówieniu na zjazdzie partii konserwatywnej w Blackpool w dn. 9.10. oświadczyła m. in., iż Związek sowiecki oceniać należy na podstawie czynów, a nie słów. „Nie możemy pozostać jedynie na zaufaniu” — powiedziała pani premier dodając: „Jak długo ZSRS posiadać będzie tak wielką przewagę w broni chemicznej i konwencjonalnej, musimy stać na stanowisku, iż redukcja broni jądrowych w Europie zasła wystarczająco daleko. Nie chcemy Europy bez broni jądrowej. Chcemy Europy bez wojny”.

Pani Thatcher zauważyła też, iż „tradycyjne elementy sowieckiej dyplomacji, takie jak dywersja, dezinformacja i szantaż militarny są nadal stosowane; wojska sowieckie okupują Afganistan, mur berliński istnieje, a Sowieci dostarczają broni krajom Trzeciego Świata, które niewątpliwie bardziej potrzebują żywności”. (*Die Welt*, 10.10.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

KGB POD LUPĄ

Ministerstwo spraw zagranicznych w USA postanowiło w przyszłości decydować o przydziale mieszkań sowieckim korespondentom i dyplomatom, powołując do tego celu specjalną komórkę. Będąca zaś w trakcie budowy nową ambasadą sowiecką nakazano wyburzyć i przenieść na niżej położony teren, skąd trudniej będzie prowadzić naskuch. (*Die Welt*, 10.10.)

TELEFONICZNY WYWIAD Z SOWIECKIM DYSYDENTEM

W dn. 3.10. popularny konserwatywny zachodniobierliński dziennik *Berliner Morgenpost* opublikował telefoniczny wywiad z Sergiejem Iwanowiczem Grigorjancem, osobistym przyjacielem Andreja Sacharowa.

Grigorjanca więziono w latach 1975-80 za antysowiecką propagandę i agitację, ponieważ był wydawcą niezależnego pisma *Samizdat*. W 1983 aresztowano go ponownie z powodu „szczególnie niebezpiecznych przestępstw przeciwko państwu” i skazano na 7 lat łagru i 3 lata zesłania na Syberię. Obecnie Grigorjanc został zwolniony. Oświadczył on m.in., iż w Związku Sowieckim znajdują się jeszcze setki, jeśli nie tysiące więźniów politycznych. Natomiast zwalniani zatrudniają się wyłącznie jako stróże, windziarze lub śmieciarze, pozostając pod ciągłą kontrolą KGB. W 70-tą rocznicę rewolucji październikowej Grigorjanc życzy swojemu państwu zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, wprowadzenia wolności prasy i stowarzyszeń. (Obecnie Grigorjanc jest wydawcą niezależnego pisma wychodzącego w drugim obiegu pt. *Glasnost* — red.)

AEROFLOT NA BAKIER Z ANGIELSKIM

Literaturnaja Gazeta z 14.10. podała, iż przyczyną katastrofy Tu-

134 Aeroflotu na wschodniobierlińskim lotnisku Schönefeld, w wyniku której zginęły 73 osoby, była niewystarczająca znajomość angielskiego u sowieckich pilotów, co doprowadziło do nieporozumienia między załogą a wieżą kontrolną lotniska.

Dziennik donosi też o skargach pilotów zachodnich, którzy nie rozumieją angielszczyzny pracowników wież kontrolnych na lotniskach sowieckich. Wynikać ma to wg *Literaturnej Gazety* z faktu wypłacania zaledwie 5% dodatku za znajomość angielskiego w Aeroflocie, podczas gdy inne przedsiębiorstwa płacą 10%. (*NZZ*, 16.10.)

SKUP BRONI W AFGANISTANIE

Radio Kabul podało w dn. 10.10. do wiadomości, iż rząd jest gotów płacić Mudżaheddinom za każdy rodzaj dostarczonej broni i aparatów nadawczych. W szczególnej cenie mają być amerykańskie rakiety p-w lotnicze typu *Stinger* i brytyjskie *Blowpipe*, którymi powstańcy afgańscy stracają średnio jeden samolot sowiecki dziennie. (*NZZ*, 14.10.)

A W JUGOSŁAWII...

„Nasi rewolucjoniści przed wojną, jak i w jej czasie działali w konspiracji i pozostali wierni swoim przyzwyczajeniom. Jeszcze dziś odgórne decyzje podejmuje się bezprawnie. Opinia publiczna służy jedynie przestępcom jako środek do porachunków z drugimi, którzy stali się nagle niepotrzebni. Czy naród jest dla nich tak niebezpiecznym wrogiem, że jedynie za jego plecami mogą uprawiać przestępczą działalność, i to przez długie lata?” — pyta chorwackie czasopismo *Danas*. (*Tagesspiegel*, 15.10.)

BRAK PREZERWATYW W ZSRS

Jak doniosło sowieckie czasopismo *Torgowlia*, w związku z szerzeniem się wirusa AIDS i obawami

społeczeństwa na rynku zabrakło prezerwatyw. Minister zdrowia Czazow wysłał w dn. 1.10. list do ministra petrochemii Lermajewa, w którym domaga się zwiększenia produkcji tego artykułu jeszcze w tym roku o 600 mln sztuk. (*Tagesspiegel*, 16.10.)

KGB PRZECINA KABLE AMERYKAŃSKICH SIECI TV

W dn. 14.10. moskiewska millcja rozpędziła demonstrację osób żydowskiego pochodzenia, domagających się wyjazdu do Izraela.

Demonstracja odbyła się przed budynkiem telewizji, transmitującej właśnie na żywo do USA dyskusję amerykańskich i sowieckich polityków. Gdy znajdujące się na miejscu ekipy amerykańskich stacji TV chciały sfilmować zajście, KGB przecięło kable. (*Süddeutsche Zeitung*, 16.10.)

ZNÓW CIĘŻKA ZIMA W RUMUNII

Rumunów oczekują znów w tym roku długie, chłodne zimowe wieczory — bez TV, przy 14 stopniach ciepła w pokoju, oświetlanego żarówką o maksymalnej mocy 40W. (*FAZ*, 16.10.)

O REWOLUCJI NA NOWO

W dn. 15.10. członek Akademii Nauk ZSRS Wallubujew opublikował artykuł w zachodniobierlińskim piśmie *Wahrheit*, organie komunistycznej Partii Jedności Berlina Zachodniego (SEW), w którym m. in. stwierdza, iż w przeszłości sowieccy historycy, filmowcy i dziennikarze stworzyli pseudo-heroiczny obraz rewolucji październikowej, mający niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Szczególnie ma to dotyczyć roli mieńszewików, jak i innych niebolszewickich grup, które oceniano jednostronnie, zgodnie ze schematem narzuconym przez Stalina. (*FAZ*, 16.10.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

TATARZY BĘDĄ WIĘCEJ CZYTAĆ

Komisja pod przewodnictwem Gromyki przyznała, iż w przeszłości w pojedynczych przypadkach dochodziło do łamania praw Tatarów – prawa wyboru miejsca zamieszkania, studiów i pracy. Komisja zaleca m. in. wydawanie większej ilości książek, czasopism i gazet w języku tatarskim, ułatwienie Tatarom dostępu do radia, jak i popieranie tatarskiego rzemiosła, teatru i muzyki. Jak relacjonuje dalej *TAZ* (17.10.) powrót Tatarów na Krym jest niemożliwy. W oświadczeniu potępiono protesty Tatarów a działalność ich określono jako „provokującą aspekcyjne nastroje”.

MOSKWA PŁACI

Sowiecki wiceminister spraw zagranicznych Władimir Pietrowski oświadczył niespodziewanie w Nowym Jorku, iż Moskwa zdedykowała się zapłacić ONZ długi, które wynoszą 197 mln dolarów. Moskwa pokrywa 10,2% wydatków ONZ, podczas gdy USA 20%. (*Die Welt*, 17.10.)

CZYSTKA W KP FRANCJI

Pierre Juquinie członek Komunistycznej Partii Francji zwany „renowatorem”, zgłosił w dn. 13.10. swoją kandydaturę do mających w przyszłym roku nastąpić wyborów prezydenckich. W dn. 15.10. na propozycję Biura Politycznego KPF Komitet Centralny na trwającym pół godziny posiedzeniu podjął rezolucję, w której zarzucono Jaquinowi tendencje socjaldemokratyczne, trockistowskie i postanowiono wywalić go z partii. Jak wynika z „ekskomunikacji” głosowanie na nie-komunistycznego kandydata lub zgłoszenie własnej kandydatury przeciw kandydatowi własnej partii klóci się oczywiście z przynależnością do partii komunistycznej. Tak więc innym członkom KPF, którzy poparli Jaquina grozi również wydalenie.

Ostatnim razem 17 lat temu szef partii Marchais podobnymi metodami usunął z partii Rogera Garaudy'ego, który odważył się skrytykować pozytywne stanowisko KPF wobec interwencji sowieckiej w Pradze w 1968 r. (*Neue Zürcher Zeitung*, 17.10.)

ZSRS ZNÓW ZEZWALA NA WYJAZD

Rzecznik walczących o prawo wyjazdu z ZSRS Żydów Władimir Slepak otrzymał zgodę reżimu na wyjazd do Izraela. Do tej pory odmawiano Slepakowi prawa do wyjazdu tłumacząc, iż jest on „posiadaczem tajemnic państwowych”. Technik radiowy Slepak zwolniony został z pracy w 1970 r., kiedy złożył podanie o wyjazd. W tym roku ponad 4 tys. obywateli sowieckich żydowskiego pochodzenia otrzymało pozwolenie na wyjazd. Podobnie jak 10.089 osób pochodzenia niemieckiego, co stanowi dotychczas najwyższą liczbę emigrantów w skali rocznej. (*Süddeutsche Zeitung*, 17.10.)

AMERYKAŃSKI DEZERTER ROBERTS MA DOSYĆ

22-letni Wade Roberts, który w marcu zdezerterował z amerykańskiej armii stacjonującej w RFN do ZSRS, gdzie otrzymał azyl i zamieszkał w Turkmenii oświadczył dziennikarzom w Moskwie, iż zamierza powrócić do USA i stanąć przed sądem – *Tagesspiegel*, (20.10.)

W dn. 6.11. zachodniemieckie radio podało, iż Roberta aresztowano po powrocie do RFN we Frankfurcie nad Menem, a następnie odstawiono do USA.

„LITIERATURNAJA GAZIETA” O AFGANISTANIE

Kim Selichow donosi, iż społeczeństwo afgańskie jest zmęczone wojną, a komunistyczna partia bardziej skłócona niż poprzednio. Wyсилki propagandy nie przynoszą owo-

ców. Obywatele sowieccy w Afganistanie są odizolowani, duża część produktów sowieckich dostarczanych „w ramach pomocy” do Afganistanu łąduje na czarnym rynku, z drugiej jednak strony oskarża się Mudzaheddinów o terroryzowanie ludności cywilnej.

Natomiast 5 mln uchodźców afgańskich w Pakistanie Selichow uważa za „ofiary wroglej propagandy”.

Autor artykułu domaga się postawienia w Moskwie pomnika wszystkim sowieckim internacjonalistom, którzy od czasu rewolucji październikowej polegli poza granicami ZSRS. W zakończeniu Selichow wzywa swoich kolegów do piorze Jewtuszenkę, Wozniesińskiego i Okudżawę do odwiedzenia sowieckich żołnierzy w Afganistanie – (*Neue Zürcher Zeitung*, 20.10.)

HAWANA PRZEKOMARZA SIĘ Z MOSKWĄ

Władisław Czirkow w czasopiśmie *Nowoje Wriemia* tak pisał w sierpniu br. o Kubie: „Kto buduje nowe społeczeństwo musi zdawać sobie sprawę z własnych błędów i błędnych prognoz.” Czirkow wskazał następnie na zbyt wysokie wydatki Kuby na cele obronne, z którymi „nie wszyscy Kubańczycy się zgadzają”.

Na początku października szef gospodarki kubańskiej i wiceprezydent Carlos Rodrigues oświadczył w kubańskim *Nowym Czasie* „Czirkow na pewno zna się na kubańskiej gospodarce, jednak jego informacje pochodzą z drugiej ręki. Wrogowie naszego kraju często wyolbrzymiali gospodarcze problemy, by krytykować »słabości socjalizmu« ”.

W dn. 8.10. Fidel Castro przemawiając z okazji 20-rocznicy śmierci Che Guevary oświadczył: „Nie jesteśmy zobowiązani kopiować doświadczeń innych krajów.” Moskwa subwencjonuje Kubę sumą w wysokości 4 mld dol. rocznie. (*Die Welt*, 21.10.)

POKOJOWA NAGRODA ZWIĄZKU KSIĘGARZY NIEMIECKICH

Tegoroczną pokojową nagrodę Związku Księgarzy Niemieckich otrzymał Hans Jonas. Jonas urodził się w 1903 r. w Mönchengladbach, studiował filozofię u Husserla, Heideggera i Bultmanna. W 1933 r. wyemigrował do Palestyny. Brał udział w II wojnie światowej walcząc w armii brytyjskiej. Po wojnie wykładał na uniwersytetach w Jerozolimie, Montrealu i Nowym Jorku.

W roku 1979 opublikował jedną z najważniejszych swoich prac — „Zasada odpowiedzialności” (Das Prinzip Verantwortung). Wyraża w niej zasadę odpowiedzialności, zwłaszcza ludzi sprawujących władzę polityczną lub ekonomiczną. Sam określa siebie jako pesymistycznego optymistę, co nie oznacza jednak, aby popadał w fatalizm, który jego zdaniem jest aktem ograniczającym wolę działania. Zasady moralne głoszone przez Jonasa mają wiele wspólnego z etyką protestancką, choć on sam twierdzi, iż niektóre pojęcia moralne wcale nie muszą automatycznie być rozumiane jako pojęcia religijne.

W ciekawym wywiadzie udzielonym *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (9. 10.) Jonas zwraca uwagę na nowe niebezpieczeństwo, które niesie ludzkości biologia genetyczna — i nazywa ją „skradającą się apokalipsą”. Jego zdaniem zbyt mało uwagi poświęca się możliwościom manipulacji biologicznej, choć badania w tej dziedzinie prowadzone są na całym świecie. Również z punktu widzenia prawa dziedzina ta nie została jeszcze poddana żadnym regulacjom. Wręczenie nagrody odbyło się, jak co roku, w czasie Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem. Przypomnijmy, że szesnastym laureatem tej nagrody był Władysław Bartoszewski.

36 MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ FILMOWY W MANNHEIM

Na 36 Międzynarodowym Pokazie Filmowym w Mannheim triumf święciła kinematografia sowiecka. Prawie 1/4 prezentowanych filmów pochodziła z ZSRR. W większości z nich dokonywano rozrachunku z okresem stalinowskim. Główną nagrodę miasta Mannheim otrzymał gruziński film pt. „Światlik”.

Felietonista *FAZ* (14. 10) Thomas Rothschild wyróżnia m. in. polski film krótkometrażowy pt. „Zabawy niedzielne”, który nim wszedł do rozpowszechniania, przeleżał przez 4 lata na półkach. Jest to poetycki obraz ukazujący niedzielną zabawę dzieci na podwórku oficyny po śmierci Stalina, a zarazem kameralne studium okrucieństwa dzieci, które bawiąc się, czerpią wzory zachowań ze świata dorosłych.

Na specjalnym pokazie zaprezentowano też filmy fabularne na temat choroby AIDS. Ich wartość informacyjna — jak stwierdza Rothschild — była minimalna i nie wychodziła poza ramy tego, co zainteresowany może przeczytać w prasie codziennej. Zupełnym fiaskiem okazała się też próba fabularnego przedstawienia problematyki choroby AIDS — trąciło kiczem i melodramatem.

ZMARŁ JEAN ANOUILH

Wybitny francuski dramaturg Jean Anouilh zmarł 3 października br. w Lozannie w wieku 77 lat. Był jednym z naj-

bardziej znanych pisarzy dramatycznych XX w. Napisał ponad 30 sztuk teatralnych, z których najslawniejsze to: „Antygona”, „Skowronek” i „Becket”.

Początki jego kariery dramatopisarskiej były raczej nietypowe. Porzucił studia prawnicze, by przyjąć posadę sekretarza Louisa Jouveta, słynnego aktora i reżysera. O owym okresie pisał następująco: „Wyrastałem bez mistrzów, a gdzieś około 1928 r. z pewnością nosiłem w sercu Claudela, a sfatygowane egzemplarze sztuk Pirandello i Shawa w kieszeni, lecz mimo to byłem samotny. Sam na sam ze strachem, że wkrótce skończę 20 lat, z moją miłością do teatru i całą moją nieudolnością.”

Najplodniejszy okres twórcy Anouilha to pierwsze lata powojenne, kiedy jego sztuki grano na całym świecie. Swoje dramaty dzielił na „pièces noires” — pesymistyczne obrazy odsłaniające negatywne strony ludzkiej egzystencji oraz „pièces roses” — sztuki pełne humoru, lecz także cynicznego komizmu. Z końcem lat 60-tych Anouilha grano coraz rzadziej. Zaparowała moda na teatr absurdu Becketta czy Ionesco. Pisarz popadł w zapomnienie; zył też zupełnie samotnie. (*Neue Zürcher Zeitung*, 6. 10.).

Nagrodę miasta Dortmund (tzw. nagroda im. Nelly Sachs) za rok 1967 otrzymał czeski pisarz Milan Kundera. Kundera żyje od 1975 r. na emigracji w Paryżu. Nagroda jest przyznawana co dwa lata osobistościom „które głoszą tolerancję wśród narodów i swoją działalnością dają jej przykład”. Laureatami tej nagrody są m. in.: Erich Fromm i Nadine Gordimer. (*Tagesspiegel*, 8. 120.).

TEŚKNOTA ZA ZACHODEM

Takim tytułem opatrzył Reinhard Oehlschlägel sprawozdanie z 30 festiwalu muzyki współczesnej „Warszawska Jesień” (*Süddeutsche Zeitung*, 20. 10). Na festiwalu zaprezentowano przede wszystkim dzieła kompozytorów polskich: Tadeusza Bairda, Krzysztofa Pendereckiego, Henryka M. Góreckiego, Witolda Lutosławskiego. Zaproszono też Andrzeja Panufnika i Andrzeja Dobrowolskiego — dwóch kompozytorów młodszego pokolenia, którzy mieszkają na Zachodzie.

Przewodniczący komisji programowej Augustyn Bloch stwierdził na konferencji prasowej, iż Polska i Warszawa leżą w centrum Europy, co też znalazło swoje odbicie — jak pisał felietonista *SZ* — w prezentowanych dziełach. Mimo to na próżno szukać by równowagi pomiędzy prezentacją utworów kompozytorów wschodnich i zachodnich. Sowieccy filharmonicy z Leningradu przedstawili utwory już od dawna znane i patetyczne, m. in. X symfonię Szostakowicza i „Adagietto” Krzysztofa Pendereckiego.

Prezentacja zachodnia to przede wszystkim eksperymentalne prace elektro-akustyczne — prezentacja dorobku byłego studia radiowego w Paryżu INA/GRM oraz studia Uniwersytetu Technicznego z Berlina Zachodniego, amerykańska muzyka komputerowa z Stanford University w Kalifornii oraz dorobek angielskich neoromantyków.

Zdaniem Oehlschlägela warszawski festiwal spełnia bardzo istotną rolę pomostu pomiędzy Europą Wschodnią a różnymi tradycjami muzycznymi Europy Zachodniej i reszty

świata, mocną stroną „Warszawskiej Jesieni” jest różnorodność programu i prezentacja najnowszych trendów w dziedzinie muzyki współczesnej.

LITERACKA NAGRODA NOBLA 1987

Przyznanie literackiej Nagrody Nobla rosyjskiemu pisarzowi Josifowi Brodskiemu jest również dobrą nowiną dla kultury polskiej. Młody jeszcze poeta, który w roku 1964 stanął przed sowieckim sądem oskarżony o pasożytniczy tryb życia był już wówczas znany polskim czytelnikom dzięki przekładom A. Drawicza i W. Woroszyńskiego.

O skali tego samorodnego talentu świadczyć może choćby fakt, że zyskał sobie przyjaźń pisarzy tak wysoko notowanych, jak Anna Achmatowa czy Nadieżda Mandelsztam.

Brodskij, co stanowi wyjątek w literaturze rosyjskiej, jest poetą barokowym. Swe doświadczenia czerpał przede wszystkim z lektur angielskich poetów metafizycznych, szczególnie z poezji J. Donna. Zna również doskonale współczesną poezję angielską i amerykańską, z T. S. Eliotem i W. H. Audenem na czele — pierwszemu z nich zresztą, podobnie jak Donnowi, poświęcił jeden ze swych wierszy. Brodski często pisze i wydaje w języku angielskim. Zna również polski, tłumaczył m. in. poemat Galczyńskiego „Niobe”.

Pierwszy wybór jego poezji ukazał się w Polsce w roku 1979 nakładem NOW-iej — „Wiersze i poematy” w przekładzie i ze wstępem St. Barańczaka. Kolejny zbiór — „Wiersze wybrane” ukazał się w NOW-iej w roku 1985 (tłumaczenia A. Drawicza, A. Mandaliana, W. Wirpszy, W. Woroszyńskiego i — większość — St. Barańczaka). Od chwili założenia pisma jest członkiem zespołu redakcyjnego wydawanych w Paryżu *Zeszytów Literackich*, gdzie można odnaleźć jego znakomite eseje. (L. S.)

* * *

Josif Brodskij jest piątym Rosjaninem, który otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Brodskij został w 1972 r. pozbawiony obywatelstwa sowieckiego i od tego czasu mieszka i tworzy w Nowym Jorku.

Wg oświadczenia rzecznika sowieckiego MSZ Gerasimowa *Nowy Mir* ma zamiar opublikować kilka prac Brodskiego. Jak stwierdza *Süddeutsche Zeitung* (24. 10.) decyzja sztokholmskiego komitetu nie została poddana krytyce w ZSR. Gierasimow oświadczył jedynie, iż „decyzje komitetu są czasami trochę dziwne, ale są przecież różne gusta”.

SZ opisuje natomiast negatywne reakcje strony sowieckiej na wcześniejsze werdykty Komitetu Nagrody Nobla. Kiedy w 1933 r. nagrodę przyznano zyjącemu na emigracji w Paryżu I. Buninowi, I Zjazd Pisarzy Sowieckich skrytykował ten wybór, stwierdzając, iż prace Bunina są puste i bezwartościowe. Przyznanie nagrody w 1958 r. Pasternakowi rozpętało całą burzę; rozpoczęła się nagonka w prasie sowieckiej na pisarza, który w końcu czuł się zmuszony do rezygnacji z przyjęcia tego zaszczytnego wyróżnienia. Jedynie w przypadku Szołochowa (1965) Sowietci nie mieli żadnych zastrzeżeń. Uroczysty nastrój został jednak zakłócony, kiedy rozeszła się pogłoska, iż „Cichy Don” nie jest dziełem Szołochowa. Natomiast wyróżnienie Sołżenicyna w 1970 r. Kreml określił jako prowokację, nie zmieniając do dziś swego stanowiska.

MELODIA BERLIŃSKIEGO MURU

Dla Petera Vierecka

To jest dom, który zburzył Jack.

To jest punkt, skąd na tamten brzeg
chciał przejść Hans /jeden strzał — i szlus/.
A to jest mur, który Iwan wznosił

Poczucie winy doskwierało mu
widocznie, kiedy wznosił ten mur
bo zastosował skromny, szary beton
i pól minowych koncepcję dyskretną.

Mur ten a/ nudzi, b/ straszy ponuro.

Pod nim kolczasty drut, jak wółczka, która
babunia cerwała skarpetki na pięcie.
Lecz drut nie do robótek: wysokie napięcie.

Za murem flaga na wietrze się miota,
a na niej Cyrkiel w towarzystwie Miota
obwieszona na tle żółci, czerwieni i czerni
ziszczanie się snów masonerii.

Czuje lornetki Volkspolicii

i wież rozglądają się po okolicy;
i Wschód, i Zachód przedstawiają widok
godny uznania: ni jednego Żyda

Z tych, którzy razem tu żyli i marli,
jednych na zachód pchnął pociąg do Marki,
druzy do Marksa poczuli popęd.
Mur nie pozwoli im zejść się z powrotem.

Przyjdź pod ten mur, jeśli źle ci, gdzie jesteś:
to próbka tego, jak wygląda przestrzeń
kosmiczna, w której życia brak na pewno
i jeśli co ginie — to przedmiot.

Przyjdź pod tę, obojętną na pokój czy wojnę
zakrzepłą wersję albo-albo, tak spokojnie
przecinającą dzielnicę, gdzie w pustce
pustka odbiła jak w pękniętym lustrze.

Dzień tu smutny. Po nocach reflektorów światło
przecina duszne powietrze i łatwo
wykazuje, że jeśli ktoś tu krzyknął znów,
to nie z przyczyn złych snów.

Bowiem sny nie są tutaj złe: najwyższe mokre
od krwi kogoś jak ty, kto próbował samotnie
włożyć się gdzie nie trzeba, po czym w jego głowie
sny zastąpiono ołowiem.

W takich warunkach chyba Czas jedynie
nie boi się popełniać tych samych przewinień,
chodząc tam i z powrotem swoim własnym śladem:
nie strzela się do wahań.

Dlaczego liczne jeszcze zaświecą księżycy
nad tym miejscem, gdy wokoło będzie trwało życie
par w pościeli, bogaczy zajętych zbytkami,
dzievcząt zajadających się rybą z frytkami.

Przyjdź pod ten mur, wydanie i lepsze i nowsze
murów rzymskich czy chińskich: ich starte
trzonowce
zazdroszczą kłom stalowym, które, mierząc w niebo,
błyszcza, świeżo obmyte z krwi twego bliźniego.

Świergot ptaka wdzięczniejszą byłby kołysanką,
Lecz jeśli masz coś przeciwko srokobankom
/lub konowalom, którym siono trzeba płacić/
przyjdź pod ten mur — popatrz.

Josif Brodskij

Tłum. Stanisław Barańczak

NRD RATUJE RFN-OWSKĄ HUTĘ PRZED... BANKRUCTWEM

Jak podaje *Die Welt* z dn. 28.09. NRD pragnie zagrożonej bankructwem zachodniemieckiej stalowni „Maxhütte” dostarczać własnego złomu, by otrzymać zeń wysokowartościową stal.

STAGNACJA GOSPODARKI NA WSCHODZIE

Wiedeński Instytut Międzynarodowych Porównań Gospodarczych (WIIW) opublikował dane dotyczące krajów RWPG za pierwsze półrocze 1987. W porównaniu do analogicznego okresu w roku ubiegłym zanotowano osłabienie tempa wzrostu produkcji przemysłowej (poza Węgry) i spadek wartości handlu z Zachodem. Inwestycje straciły na dynamice a i w rolnictwie też nie widać poprawy. Sytuacja ta wg WIIW wynika, obok przyczyn natury strukturalnej i organizacyjnej, ze spadku ogólnosiwiatowych cen na energię i surowce. Spowodowanych tym strat kraje RWPG nie są w stanie nadrobić eksportem produktów gotowych. Stąd załamanie się handlu Wschód-Zachód (spadek eksportu o 6% a importu o 5%). I tak w poszczególnych krajach:

ZSRS: przyrost dochodu narodowego (DN) 2,4% – planowano 4,1%, handel zagraniczny – spadek o 4,3%, handel detaliczny – wzrost o 3,2% – jednak poniżej planu. Ciekawostka: sprzedaż alkoholu spadła o 22%, lecz sprzedaż cukru wzrosła o 14%!

Bulgaria: spadek produkcji przemysłowej o 2,3%, zwiększony deficyt handlu zagranicznego.

CSRS: przyrost DN tylko o 2% (spadek o 1,2%), inwestycje wzrosły o 3,3%, jednak głównie za sprawą budowy elektrowni atomowych.

NRD: skromny wzrost DN o 3%, spadek wartości handlu zagranicznego.

Węgry: spadek inwestycji realnych o 0,9%, wzrost płac realnych o 6,6% przy wzroście cen detalicznych o 5,7%. Bilans handlowy pogorszył się o dalszych 6% przy deficycie 379 mln dolarów.

Polska: wysokość płac realnych spadła o 3%, koszta utrzymania wzrosły o 23%. Zadłużenie brutto 36,4 mld dolarów.

Jugosławia znajduje się w najgłębszym kryzysie w historii – inflacja powyżej 100%.

Raport nie wspomina o Rumunii, gdzie w końcu września odwołano ze stanowisk wicepremiera i 4 ministrów. (*Neue Zürcher Zeitung*, 110.)

A NA ZACHODZIE...

Zachód pożyczyl krajom rozwijającym się i nie otrzyma nigdy z powrotem: w 1980 – 650 mld dolarów, w 1983 – 890, 1987 – 1080. Bilans handlowy za rok bieżący: USA -158 mld dol., Japonia +106, RFN +62. Bezrobocie w zachodnich krajach uprzemysłowionych 1973 – 11 mln., 1980 – 21, 1987 – 31. (*Frankfurter Rundschau*, 110.)

ZSRS SZUKA NOWYCH PARTNERÓW

W dn. 110. w czasie wizyty sowieckiego ministra spraw zagranicznych Szewardnadze w Brazylii zdecydowano zintensyfikować współpracę polityczną i gospodarczą obu krajów. Obecnie zadłużenie Brazylii wobec banków zachodnich szacuje się na około 70 mld dol. (*Neue Zürcher Zeitung* 2.10.)

WARSZAWA

LATA 1980-86. IMPRESJE BEZ RETUSZU



Album

„Lata 1980-86. Impresje bez retuszu”

z ponad 300 zdjęciami i wstępem Anki Kowalskiej wydany przez Independent Polish Agency – Lund, Szwecja można nabyć za 15 US dol. lub równowartość przez International Money Order, który wraz z zamówieniem kierować należy na adres:

IPA, Box 2113, 22002 Lund 2, Sweden
lub czekiem: Postgiro-Sweden-469050-9

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

MANAGUA. Odbiła się tam pierwsza legalna demonstracja przeciwko rządowi sandinistów, podczas której 3 tys. osób skandowało hasła „Precz z Sandinistami” i „Demokracja”. (Die Welt, 29.09.)

WASZYNGTON. Jak podał kierownik moskiewskiego Instytutu Genetyki Boczkow, po wybuchu czernobylskim około 600 tys. osób objętych jest obserwacją medyczną; chodzą przede wszystkim o ewentualne zmiany w potencjale genetycznym. (Tagesspiegel, 30.09.)

PEKIN. Jak podała agencja Nowe Chiny w latach 1978-86 zwiększył się dwukrotnie udział inteligencji w szeregach KPCh i obecnie wynosi 26%, przy czym 2/3 członków to młodzi ludzie poniżej 35 roku życia. (Tagesspiegel, 30.09.)

MOSKWA. 27.09. Andriej Sacharow przekazał przebywającemu tam przywódcy francuskich socjalistów Jospinowi listę 18 nazwisk więźniów politycznych, prosząc o interwencję u władz sowieckich. (Die Welt, 30.09.)

PEKIN. 29.09. w stolicy Tybetu Lhasie milicja rozpedziła demonstrantów domagających się niezależnego Tybetu. (Frankfurter Rundschau, 30.09.)

FRANKFURT/M. 29-letni stolarz, który ze względu na „konflikt sumienia” odmówił służby wojskowej w Bundeswehrze jak i alternatywnej służby cywilnej, stanął przed sądem we Frankfurcie i został uniewinniony. (Süddeutsche Zeitung, 1.10.)

PEKIN. Rząd chiński opowiada się za całkowitą normalizacją stosunków z ZSRS, o ile Kreml wycofa wojska z Afganistanu, zredukuje ilość dywizji na granicy chińskiej, ureguluje problemy graniczne, a Wietnamczycy wycofają się z Kambodży. (Tagesspiegel, 2.10.)

MOSKWA. 1.10. Sowiecki kosmonauta Jurij Romanienko pobł rekord świata przebywania człowieka w kosmosie, który wynosi 238 dni (rekord bezwzględny należy do sowieckiej suczki Łajka, która przebywa na orbicie okołoziemskiej od 3.10.1957 do dziś — przyp. red.). (FAZ, 2.10.)

PEKIN. W dn. 2.10. władze chińskie wprowadziły karę śmierci za polowanie i zabijanie niedźwiedzi panda. (Frankfurter Rundschau, 2.10.)

MONACHIUM. Liczba niemieckich przesiedleńców w RFN z Europy Wschodniej od stycznia do września br. wyniosła 51.362. (Tagesspiegel, 3.10.)

MOSKWA. W dn. 3.10. władze sowieckie dopuściły zagranicznych ekspertów wojskowych do arsenału broni chemicznych w miejscowości Żichany nad Wołgą, co ma związek z sowiecką propozycją całkowitego zniszczenia broni toksycznych. (Süddeutsche Zeitung, 5.10.)

MOSKWA. Sowiecki dyplomata Witalij Jurczenko, który w 1985 roku poprosił o azyl w USA, a następnie powrócił do ZSRS, opisuje metody pracy i rzekome tortury stosowane wobec niego przez CIA; artykuł „Cele turtur CIA” jest fragmentem mającej ukazać się w ZSRS książki. (Süddeutsche Zeitung, 5.10.)

BUENOS AIRES. Przebywający tam z wizytą sowiecki minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze wezwał Wielką Brytanię do natychmiastowego wycofania się z Falklandów. (Süddeutsche Zeitung, 5.10.)

MOSKWA. 5.10. „Ogoniok” wydrukował list jednego z czytelników, który wylczył iż prawie wszyscy członkowie pierwszego sowieckiego rządu, jak i pierwszych dwóch komitetów centralnych KPZS sprzed października 1917 zostali wymordowani przez Stalina; podobny los spotkał 98 ze 139 członków KC wybranego podczas XVII zjazdu partii w 1934 roku. (FAZ, 6.10.)

MOSKWA. Na konferencji prasowej w mieszkaniu prywatnym w Moskwie podano do wiadomości, iż utworzono tam sekcję Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka, która złożyła podanie o zarejestrowanie w sowieckim MSW (siedziba IGMF zrzeszającym przedstawicieli blisko 20 narodów jest Frankfurt/M). (Tagesspiegel, 7.10.)

GENEWA. Komisja ONZ d/s uchodźców politycznych szacuje ich liczbę na całym świecie na ok. 13 mln, w tym 600 tys. od początku 1986 roku do dziś. (FAZ, 7.10.)

MOSKWA. W ZSRS ze względu na szerzącą się tam plagę narkomanii nie będzie się już uprawiać maku służącego do wyrobu opium i „potrzeby Sowietów w tym względzie zaspokoić ma import”. (TAZ, 7.10.)

EREWAŃ. Ponad 3 tys. osób demonstrowało w stolicy Armenii domagając się zamknięcia znajdujących się tam reaktora jądrowego i fabryki chemicznej (TAZ, 19.10.)

WASZYNGTON. W dn. 19.10. amerykańskie okręty wojenne zniszczyły irańską platformę wiertniczą Rustam w Zatoce Perskiej w rewanżu za ostrzelanie przez Iran kuwejckiego tankowca płynącego pod amerykańską banderą (NZZ, 21.10.)

BONN. Rakiety średniego zasięgu typu SS-23 stacjonowane dotychczas na terytorium ZSRS zainstalowano obecnie we wschodniej Meklemburgii, NRD (Die Welt, 23.10.)

MOSKWA. Zgodnie z uchwałą Najwyższego Sowietu z 21.10. obywatele sowieccy będą mogli wnieść skargi na instytucje państwowe za wyjątkami organów bezpieczeństwa i wojska (NZZ, 23.10.)

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

Prywatne rozmyślenia

1.

W Polsce Ludowej dzieją się rzeczy wzruszające. Ogłoszono referendum. Po raz drugi od zakończenia wojny. Tym razem trzeba odpowiedzieć tylko dwa razy „tak”, chociaż, między Bogiem a prawdą, nic by się nie stało gdyby do pytań referendum dodano trzecie — czy chcesz przywrócenia Senatu? — co podkreśliłoby zerwanie z tradycją stalinowską i wysiłki na rzecz demokracji. Senat zresztą przydałby się bardzo, Suchodolski, Dobraczyński i inni zasłużeni działacze socjalistycznej odnowy zyskaliby na autorytecie, gdyby ich obdarzyć tytułami senatorów.

Polacy mają się w referendum wypowiedzieć, czy są za drugim etapem reformy wymyślonej przez ludzi, którzy współtworzyli jeszcze pamiętny manewr gospodarczy Gierka. Obywatele PRL mają oddać swój głos za rewolucyjnymi zmianami, ku którym prowadzić ich będą tak wypróbowani bojownicy o samorządność, wolny rynek i współdecydowanie jak Jaruzelski, Bednarski, Sadowski i Komender. To wspaniałe, że władza na tyle się zdemokratyzowała, że odpowiedzialnością za rezultaty reformy wykoncypowanej gdzieś w gabinetach Komisji Planowania chce się dzielić ze społeczeństwem. Jest to znaczny postęp.

Jak dotąd, winę za skutki koncepcji gospodarczych ponosiły trendy, kryzysy paliwowe, kryzysy kapitalistyczne w ogóle, utrata więzi z masami, niechęć Polaków do pracy, sankcje amerykańskie, a więc bądź zjawiska obiektywne, bądź złośliwość wrogów realnego socjalizmu. Teraz, dzięki referendum staniemy na zdrowym gruncie. Jak się pieprznie II etap reformy — a pieprznie się jak Bóg na niebie — to winę ponosić będzie ten statystyczny Polak, który odpowie „tak” na pytanie sformułowane na zasadzie: czy wolisz być bogaty i zdrowy czy biedny i chory.

Sam tego chciałeś, Grzegorz Dydało, powiedzą mi potem w *Trybunie Ludu*.

Oczyrna duszy już widzę, jak po raz kolejny Polak nie dorasta do programu, jak zawodzi oczekiwania partii i rządu. Nigdy jeszcze słowa Bertolda Brechta o społeczeństwie, które zawiodło zaufanie władz, więc powinno zostać rozwiązane, nie były tak aktualne jak teraz. Bo jakikolwiek rezultat przyniesie referendum — społeczeństwo będzie odpowiedzialne za stan polskiej gospodarki. Jeśli odpowie „nie” — za brak reform. Jeśli odpowie „tak” — za ich połowiczność, nieudolność, wstrzymaną w pół roku realizację.

A skutku reformy możemy być dzisiaj pewni — wystarczy przyrzeć się dwóm krajom, które mają reformy już za sobą — Jugosławia wprowadziła model „3S” jeszcze we wczesnych latach pięćdziesiątych. Węgry mają to u siebie od lat dwudziestu. Skutki nie są bardziej zachęcające niż brak jakiegokolwiek reformy w Czechosłowacji czy w NRD. W państwach zbudowanych na zasadzie prymatu ideologii nad polityką i ekonomią tylko jedna reforma mogłaby być skuteczna — zniesienie ideologicznych ograniczeń. Ale na to się nie zanosì.

Głosowanie za reformą czy przeciw reformie nie ma większego znaczenia. W obu przypadkach trzeba bowiem głosować za socjalizmem, Partią, Komisją Planowania i Jaruzelskim. Najrozsądniej byłoby więc w ogóle nie brać udziału w referendum. Ale obawiam się, że to też nic nie da. Władza nie jest specjalnie mądra, ale jest dostatecznie cwana.

Coś mi mówi, że w referendum zabraknie miejsca na odpowiedź negatywną; że za głosujących przeciw uzna się tych, co wcale głosować nie będą. W ten sposób ludzie odmawiający współodpowiedzialności za stan gospodarki w sytuacji, kiedy nie mogą o niej współdecydować,

uznani zostaną po prostu za przeciwników reform, za twardogłowych stalinowców, zwolenników kolektywizacji, centralnego planowania i za ostrzeżonej dyscypliny pracy.

Dlatego apel „Solidarności” o wstrzymanie się od udziału w referendum uważam za chybiomy. Potrzebne jest kontrreferendum, akcja zbierania oświadczeń wyrażających votum nieufności nie w stosunku do projektów reform, lecz do ludzi mających je realizować. Można się uczyć, można dokonywać rozmaitych eksperymentów, można nawet poświęcać na naukę i eksperymentowanie wiele czasu i pieniędzy, ale nie bierze się do tego ospałych tępaków cofniętych w rozwoju o 5 Pleatów KC i 10 Zjazdów Partii.

2.

9 września 1962 roku w moskiewskiej *Prawdzie* ukazał się artykuł „Plan, zysk, premia” autorstwa profesora Jewgienija Liebermana, wykładowcy charkowskiego Instytutu Inżynierii i Ekonomii. Lieberman proponował, by za kryterium oceny funkcjonowania przedsiębiorstwa uznać jego rentowność, żeby wprowadzić do socjalistycznej ekonomii pojęcia zysku, popytu i podaży. Aby stało się to możliwe, przedsiębiorstwa powinny otrzymać szeroką autonomię i niezależność od organów planowania i kontroli państwowej.

Chruszczowowi spodobała się propozycja Liebermana i w sierpniu 1964 roku odbarżono — tytułem eksperymentu — dwie moskiewskie fabryki tekstylne pełną autonomią. W niecałe dwa miesiące później, 13 października 1964 Chruszczowa pozbawiono wszystkich stanowisk. I co, myślicie że obie fabryki natychmiast wtłoczono z powrotem w gorset planowania i kontroli? Akurat! W dwa dni po upadku Chruszczowa premier Kossygin rozszerzył ten eksperyment na inne zakłady pracy i zapowiedział powszechną reformę gospodarki opartą na tych samych zasadach. Program reformy przyjęło plenum KC KPZS, a zatwierdził go XXIII Zjazd Partii. Praktyczne skutki ówczesnej „pieriestrojki” znamy, z historii sowieckiej i własnej.

Jest jeszcze jedna bardzo pouczająca historia — 12 listopada 1960 roku Rada Ministrów ZSRS wyraziła zgodę na eksperyment w sowchozach Kazachstanu, zaproponowany przez niejakiego Iwana Chudenkę. Chudenko rozdzielił pracę między całkowicie samodzielne ogniwa, od

których wymagano jedynie określonych rezultatów produkcyjnych. Reszta była sprawą tych kolektywów. Opłacano uzyskane wyniki bez ograniczenia zarobków. Rezultaty — koszt własny produkcji zboża obniżył się o 75%, zarobki wzrosły czterokrotnie, a średni dochód — aż siedmiokrotnie.

Z kalkulacji Chudenki wynikało, że wprowadzenie jego systemu w całym kraju zwiększy produkcję zbóż czterokrotnie, redukując liczbę zatrudnionych w rolnictwie z 35 do 5 milionów osób. Chudencie towarzyszył najpierw entuzjazm nie mniejszy niż Gorbaczowowi. Nakręcono nawet o nim film „Człowiek na ziemi”. Ale potem Chudenkę aresztowano i skazano na 8 lat więzienia za próbę narażenia państwa na znaczne straty. Zmarł w więzieniu w listopadzie 1974 roku.

Obie te historie są pouczającym przyczynkiem do dziejów reformatorstwa w realnym socjalizmie. Albo reformy, uchwalone, zatwierdzone, popierane oficjalnie rozplywają się gdzieś po korytarzach urzędowych i gabinetach władzy, albo kończą się gwałtownie i smutno dla ich zwolenników, oskarżonych o burżuazyjne odchylenia, nadmierne bogacenie się, nieortodoksyjną ideologiczną i innych siedem grzechów głównych. Z ludzi Zachodu, kibicujących „głasności”, „pieriestrojce”, węgierskiemu „gulasz-komunizmowi” i II etapowi Jaruzelskiego nikt nie dostrzega, że wszelkie rzeczywiste reformy w Bloku Wschodnim są strukturalnie niemożliwe. A niemożliwe są dlatego, że system, jaki tam obowiązuje jest nie tylko jedynym realnie istniejącym socjalizmem, ale jedynym w ogóle możliwym i zdolnym do politycznego przetrwania. Każda rzeczywista reforma doprowadziłaby do jego upadku w ciągu najdalej dwóch tygodni.

3.

Sprawa Barschela, która być może jest sprawą Barschela, być może Pfeiffera, być może *Spiegla*, a być może jeszcze kogoś innego, nie została zamknięta z chwilą zamknięcia trumny chadeckiego polityka. W całym tym równie skandalicznym jak i zasmucającym wydarzeniu mniej — jak mi się wydaje — ważne są machinacje przedwyborcze polityków, niż rola prasy.

Zawsze mnie zdumiewał — pisałem już o tym kiedyś w „Prywatnych rozmyśleniach” — brak w zachodnioniemieckich środkach masowego

przekazu zasadniczych polemik, sporów, kłótni. Jeśli zdarza się spotkać czyjąś niezgodę na opublikowane w piśmie poglądy, to tylko w rubryce listów. Dzięki udziałowi tygodnika *Der Spiegel* w szlezwicko-holsztyńskim skandalu zdaje mi się, że zrozumiałem, czemu tak się dzieje. Otóż w społeczeństwach demokratycznych prasa powinna spełniać — poza informacyjną — dodatkową funkcję niezależnego, społecznego organu kontroli wobec władzy i innych instytucji.

Tymczasem *Spiegel* w sprawie Barschela odegrał rolę aparatu policyjnego, prokuratury, sądu i w pewnym sensie sądowego organu egzekucyjnego jednocześnie. Sprawa Barschela została rozstrzygnięta w gabinecie redaktora *Spiegla*, zanim jeszcze w ogóle jako sprawa Barschela zaistniała. Po śmierci kilońskiego polityka dużo się pisało o odpowiedzialności pism i dziennikarzy, o moralności, etyce zawodowej i temu podobnych wzniosłościach. Ale wcale nie o etykę chodzi ani o moralność, ani nawet nie o odpowiedzialność, ale o rolę, jaką odgrywa prasa w RFN. Ośmielam się suponować, że w tym demokratycznym i liberalnym państwie jedyną instytucją o zapędach totalitarnych jest prasa. Ta sama prasa, której wolność powinna być z założenia ostoją pluralizmu. A nie jest, bo prasa, pluralistyczna przez swą różnorodność, pluralistyczna, jeśli chodzi o poszczególne tytuły, nie jest.

Nie chodzi o to, że *Spiegel* reprezentuje inną tendencję niż *Die Welt*. Chodzi o to, że każdy z dzienników czy tygodników zamiast prezentować rozmaite opinie na temat obiektywnej rzeczywistości, buduje własną, jednym światopoglądem (w najlepszym przypadku), określoną nadrzeczywistość, apodyktycznie narzucając czytelnikowi własny punkt widzenia jako jedyny. Pod tym względem niewiele więc różni się od prasy w krajach komunistycznych. Realny świat jest często kompletnie lekceważony, a wydarzenia przykrawane bezlitośnie do własnych potrzeb. Posłużę się tu najbardziej jaskrawym przykładem — opiniami na temat byłego szefa KGB, Andropowa, w momencie kiedy został I sekretarzem KC KPZS. Były to opinie wyrażające potrzeby gazet, które o nim pisały, a nie odzwierciedlające jakąkolwiek realność.

Gazety — w polityce wewnętrznej — kreują i obalają polityków, wydają oceny i wyroki, od których nie ma odwołania, przemilczają informacje niewygodne, nadając znaczenia faktom mało

ważnym lub marginesowym. A przy tym wszystkim, przy monopolistycznej pozycji, nie podlegają same żadnej społecznej kontroli. Oczywiście, pełnemu totalitaryzmowi, pełnej monopolizacji zapobiega różnorodność tytułów. Gdy ktoś nie chce czytać *Frankfurter Rundschau*, może czytać *Die Welt*. Ale wybór jest tylko pozorny, bo przecież chodzi o zasady redagowania, a nie o konstytucyjną zasadę wolności druku.

Niemcy są w przeważającej masie czytelnikami jednej gazety, a przez to konsumentami jednego światopoglądu. Łatwo po pięciu minutach rozmowy nie tylko zorientować się, kto co czyta, ale w którym programie telewizyjnym śledzi wiadomości.

Po latach jednostronnej lektury czytelnicze głowy kamienieją, twardnieją i nic się już w nich nie zmieści, poza doskonałym, jednolitym i jedynie prawdziwym światopoglądem zrodzonym z uzurpacji gazety. Ofiarą tej uzurpacji do absolutnej doskonałości padł właśnie Barschel.

4.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie dodał, że istnieje jednak chlubny wyjątek — *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, jeden z niewielu dzienników w Niemczech, którego informacje nie są jednocześnie komentarzem, a opinia gazety wyraźnie oddzielona jest od opisu faktów. Czyżby dlatego spotykam tytuł ludzi, mówiących o FAZ, że to reakcyjna szmata?

5.

Jeszcze jedną cechą prasy zachodnoniemieckiej najwyraźniej może widoczną w sposobach relacjonowania spraw na wschodzie Europy, jest usiłowanie zinfantylizowania czytelnika. Zabawny przykład znalazłem w artykule Marion Gräfin Dönhoff na łamach *Die Zeit*. Zagubiona w gąszczu wydarzeń, a jednocześnie pełna dobrej woli pani hrabina zechciała napisać:

„Na Zachodzie będzie się teraz słyszało głośnie triumfu, głośnie wyśpiewujące hymn gospodarki rynkowej i głoszące zwycięstwo kapitalizmu. Ale gospodarka rynkowa, jako efektywna metoda nie jest w żadnym wypadku identyczna z kapitalizmem jako treścią życia. Dokąd to prowadzi, kiedy pieniądze i kariera są rzeczywiście jedyną miarą uznania i zadowolenia, możemy wszyscy

poznać z powszechnej obecnie korupcji finansowej i politycznego zdziżenia — u nas, w Ameryce, we Francji, wszędzie”.

Mój Boże, jako żywo przypomina to opiewanie zdrowotnych walorów lebiody przez osobę jeżdżącą na co dzień kawior. Ja sądzę, że pani Dönhoff źle sobie wybrała adresata — czytelników *Die Zeit* nie trzeba przekonywać jak bardzo psują charakter pieniądze, jak niewiele zadowolenia płynię z kariery.

Z takim wykładem o zasadniczej wyższości socjalizmu należy pojechać do Polski i wygłosić go emerytom, utrzymującym się z 7 tysięcy złotych renty miesięcznie i grzebiącym po śmietnikach w poszukiwaniu resztek — o czym pisze się już nawet w prasie krajowej. O tym, że kariera jest nic nie warta trzeba poinformować wysokiej klasy polskich specjalistów, którzy nie mogą prowadzić badań naukowych, ponieważ nie mają właściwych poglądów ideologicznych i nie są członkami partii. A jeszcze lepiej przekonać o bezwartościowości kariery tych, którzy już ją w PRL zrobili, przy okazji tworząc panującą rzeczywistość polityczną, społeczną, jak i gospodarczą, którą teraz mają zamiar — ci sami — reformować.

6.

Z inicjatywy stowarzyszenia Wisła-Odra powstała nowa organizacja, mająca skupiać byłych więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych. Jej celem jest otrzymanie odszkodowań od rządu RFN. Główne ofiary hitlerowskiego terroru to oczywiście — jak zwykle — Męcblewski i Podkowiński. Ale oni chyba już dostali swoją dolę z 1,2 mld marek, które w 1976 roku rząd Schmidta wypłacił Gierkowi. A może tak wziąć teraz choć parę milionów od Honeckera? Chyba wypada, skoro PRL w 1953 roku rzekła się reparacji od NRD, a w dwa lata później ogłosiła, że nie jest już z Niemcami w stanie wojny?

Padła propozycja zorganizowania na 50-lecie PRL (Czy aby oboje doczekamy — ja i PRL?) II Powszechnej Wystawy Krajowej, tak zwanej Pewuki w Poznaniu. Będzie się tam zapewne pokazywać największe osiągnięcia polskiej myśli technicznej: samochody Fiat, samoloty Antonow, ciągniki Ferguson, magnetofony Grundig, telewizory licencyjne, autobusy Berliet, papierosy Marlboro, coca-cola, wódkę „Bałtyk” i kartki na mięso. ■

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie
Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

KRYSTYNA KERSTEN Narodziny systemu władzy Polska 1943-1948

... Autorka zajmuje się centralnym problemem władzy i próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jakich okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych stało się możliwe, że garstka ludzi związana z ruchem komunistycznym, nie mająca początkowo prawie żadnej bazy społecznej oraz bardziej niż niepopularna w kraju ustanowiła władzę, utrzymała ją i przystąpiła do budowy systemu socjalistycznego. Na tym tle pokazany jest wielki dramat narodu opuszczonego przez mocarstwa zachodnie i zdanego na łaskę „wielkiego sąsiada”.

*/Recenzje. Emanuel Halicz. Narodziny systemu władzy.
„Zeszyty Historyczne Nr 77. Paryż 1986./*

Stron: 393

Cena franków fr. 120.00
plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

„Głasnost” a nacjonalizm rosyjski

O sowieckim stowarzyszeniu „Pamięć” informowaliśmy w rubryce „W świecie” (*Pogląd*, nr 12/133) zamieszczając doniesienia moskiewskiego korespondenta *Die Welt*. *Soviet Nationality Survey* z dn. 9.09. br., miesięczny biuletyn emigracji ukraińskiej wychodzący w Londynie porusza problem szerzej w artykule, który w całości przedrukowujemy, choćby z powodu nieuchronnie nasuwających się analogii z sytuacją w Polsce sprzed paru lat i związaniem stowarzyszenia „Grunwald”.

(...) Stowarzyszenie „Pamięć” wykorzystuje najnowsze zmiany w polityce wewnętrznej, by bardziej zdecydowanie wysuwać nacjonalistyczne żądania rosyjskie własnej receptury.

W maju tego roku 400 członków stowarzyszenia zorganizowało demonstrację w centrum Moskwy. Na profesjonalnie wyglądających transparentach domagano się między innymi: ochrony zabytków, spotkania z Borisem Jelcinem, szefem partii w Moskwie, wydalenia z partii Witalija Koroczina, ukraińskiego pisarza i redaktora naczelnego *Ogonioka* — pisma, które opublikowało wiele demaskatorskich artykułów i stoi w awangardzie walczących o „głasnost”. Na plakatach nawoływano m.in. do pośmiertnego potępienia „kara Łazara Kaganowicza”, jednego z funkcjonariuszy partyjnych odpowiedzialnych za realizację najsurowszych posunięć forsowanej przez Stalina kolektywizacji. Kaganowicz był Żydem, co jeszcze bardziej podkreśla zdecydowanie antysemityczne nastawienie „Pamięci”.

Agencja TASS określiła spotkanie Jelcina z członkami stowarzyszenia jako „spontaniczne”. Jak wiadomo, Jelcin, jeden z najzagorzalszych stronników Gorbaczowa, też popiera kampanię ochrony historycznych zabytków. Dyskusja więc rozciągała się od konserwacji zabytków po walkę z przeciwnikami reform.

Milicja nie usiłowała rozpedzić tej szczególnej, nieoficjalnej demonstracji. Jak pisał *Le Monde* z 24.06. br. „Jelcin rozmawiając z demonstrantami nadał ich organizacji pewnego prestiżu”, mimo iż stowarzyszenie sprzeciwia się „praktycznie wszystkiemu, co proponuje Gorbaczow i jego ludzie”. Wydawca *Ogonioka* Koroczin spytał później Jelcina w wywiadzie, dlaczego ten zezwolił na demonstrację. Szef moskiewskiej partii wyjaśnił, iż „nie ma prawa zabraniającego demonstracji w Moskwie” (co nie wydawało się dotyczyć protestujących tam wcześniej Żydów). „Tym niemniej — kontynuował Jelcin — są to niebezpieczni ludzie. Nie występują otwarcie przeciw demokracji i głasności, a walczą z duchami — np. wolnomularzami czy syjonistami. Utrzymują, że chodzi im o zachowanie tradycji państwowej, a w rzeczywistości ich atak skierowany jest na demokrację. To są nasi Le Penowie”. (Aluzja do ultrapravicowego francuskiego polityka, który ostatnio „wslawił się” określeniem losu Żydów w czasie II wojny światowej jako „drugorzędnej jej detalu”).

„Pamięć” porównano w *Ogonioku* (maj '87) również do osławionych Czarnych Sotni, które organizowały pogromy Żydów w carskim imperium

na przełomie ostatnich wieków. *The Economist* z 11.07.87 donosił, że „ewidentny odzew, jaki znajduje dziś, w 70 lat po rewolucji, ideologia bezczelnie skradziona carskim Czarnym Sotniom, wprawia przywódców sowieckich w zakłopotanie”. Szczególnie, iż wiele książek atakujących syjonizm, lansowanych i popieranych przez „Pamięć”, publikowano oficjalnie w czasach Breżniewa.

CZYM JEST STOWARZYSZENIE „PAMIĘĆ”?

Stowarzyszenie „Pamięć” powstało w 1980 roku jako towarzystwo ochrony kościołów i zabytków historycznych. Mimo nieoficjalnego statusu przyciągało dużą i stale zwiększającą się liczbę młodych ludzi. Wśród członków-założycieli byli oficjele sowieckiego Ministerstwa Lotnictwa Cywilnego, ściśle związane z armią i KGB. Niezarejestrowana oficjalnie „Pamięć” funkcjonuje zupełnie jak legalna organizacja, ciesząca się poparciem i patronatem „góry”. Popierają ją kręgi naukowe i wydziały uniwersyteckie, jak choćby Instytut Matematyki. Wiktor Fulmacht, dysydent-weteran, twierdzi, iż „Pamięć” jest niebezpieczną grupą o dużych wpływach i możliwościach rozpowszechniania swej jadowitej propagandy” (*Jewish Chronicle*, 19.06.87).

Pewną miarą wpływu i poparcia, jakimi cieszy się „Pamięć”, jest fakt, iż wielu członków partii uczęszcza na jej zebrania, które odbywają się w partyjnych lokalach. Przewodniczący „Pamięci” Konstantin Andriejew jest członkiem partii, a stowarzyszenie otrzymało miejsce w programie radia Moskwa, by mówić o ochronie zabytków. Moskiewski korespondent *Le Monde* (24.06.87) odwiedzając moskiewskie biuro „Pamięci” spotkał się tam z Dymitrijem Wasiljewem, „wzorowym robotnikiem, członkiem partii, bez wątpienia kompetentnym człowiekiem”. Na ścianie za jego biurkiem wisiały portrety ostatniego cara Mikołaja II, jego małżonki, carycy Aleksandry i Piotra Stołypińskiego, rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych znanego z planów prywatyzacji ziemi w czasach tuż przed rewolucją.

„Pamięć” cieszy się zbyt dużym poparciem wśród wysokich funkcjonariuszy partyjnych, by ignorowały ją środki masowego przekazu. Przemówienia przywódców stowarzyszenia są jawnie kolportowane w Moskwie i poza nią. Wielu rosyjskich przywódców partyjnych widzi w „Pamięci” nacjonalistyczną siłę zdolną zapewnić jedność

sowieckiego imperium w czasie, gdy marksizm-leninizm przestaje być podstawą legitymizacji partii komunistycznej, szczególnie dla młodszego pokolenia.

Co ciekawe, ksenofobiczne i antysemityczne aspekty ideologii stowarzyszenia też znalazły miejsce w prasie sowieckiej, choć nazywa się je tam „absurdalnymi wymysłami”. Sowieckie *Moscow News* (nr 20, 1987) potępiły tezę „Pamięci” o istnieniu międzynarodowego sprzysiężenia przeciw Rosjanom, które usiłuje „zamerykanizować” społeczeństwo sowieckie za pomocą „biurokracji — tego potwora międzynarodowej masonerii, syjonizmu i imperializmu”.

Samizdatowe dokumenty stowarzyszenia opublikowane w rosyjskiej prasie emigracyjnej (*Russkaja Mysl'*; 21.11.86) wskazują, iż agresywny antysemityzm bierze swoje korzenie z tezy o istnieniu „żydowsko-masońskiego sprzysiężenia” skierowanego przeciw Rosjanom. *Russkaja Mysl'* stwierdza, iż nietolerancyjni członkowie stowarzyszenia chętnie denuncjują swoich przeciwników jako agentów CIA. Samizdatowe sprawozdania zebrań „Pamięci” określają stowarzyszenie jako „zależek organizacyjnej struktury narodowego bolszewizmu”. Gorbaczowa określa się tam jako „marionetkę w rękach swego doradcy d/s polityki zagranicznej Georgija Arbatowa (*Russkaja Mysl'*; 27.03.87).

Sowieckie czasopismo *Ogoniok*, będące zagorzałym propagatorem „glasnosti”, w maju br. tak pisało o typowym zebraniu „Pamięci”: „D. D. Wasiljew w ten sposób przemówił do zebranych: »Cały wysiłek wolnomularstwa i syjonizmu w naszym kraju skierowany jest przeciwko narodowi rosyjskiemu i Ojczyźnie... Odważnie szukajcie i wskazujcie na kryjówki wrogich konspiratorów... Popierajcie i rozglądajcie się za prawdziwymi przywódcami naszego kraju... Organizujcie demonstracje i referenda na terenie całego kraju... Przejmijcie kontrolę nad środkami masowego przekazu, ujawnijcie dziennikarzy, którzy zaprzęдали się i ubijają z nimi (wrogimi konspiratorami — red.) interesy... Ojczyzna w niebezpieczeństwie!«.”

Ten najwyraźniej ksenofobiczny nacjonalizm rosyjski cieszy się pewną dozą tolerancji, choć niewiele ma wspólnego z marksistowskimi dogmatami „proletariackiego internacjonalizmu”.

ANTYSEMITYZM A TRZECI RZYM

W długim artykule w *Komsomolskiej Prawdzie* z 22.05.87 zwrócono szczególną uwagę na antysemicki charakter stowarzyszenia. Jego członkowie, jak donosi pismo, oskarżają „radykałnych ateistów” o żydowskich nazwiskach o niszczenie zabytków. Obwiniają Żydów, masonów i nie-Rosjan o umieszczanie swych insygniów w prasie i na pamiątkach historycznych. Artykuł demaskuje „powierzchnową mieszaninę klerykalizmu, mistycyzmu i leninizmu” w ideologii „Pamięci”. Stowarzyszenie sprzeciwia się obecności turystów zagranicznych w Moskwie i jest przekonane, że biurokraci, syjoniści i masoni, którzy „zawiadują naszą gospodarką... winni być postawieni pod ścianę. To oni są wrogami.” Wg *Komsomolskiej Prawdy* „Pamięć” rzuciła wezwanie, by dobyć broni i stanąć do walki, która „oczyści kraj ze złych sił ciemności”. Członkowie „Pamięci” wierzą także w ideę popularną w czasach carskich: „Moskwa jest Trzecim Rzymem — nie jako stolica światowego socjalizmu, lecz jako przewodnia moralna świątynia świata.” Po tym artykule napłynęło do *Komsomolskiej Prawdy* ponad 300 listów potępiających „Pamięć” jako reinkarnację Czarnych Sotni, a w jednym z nich oskarżano stowarzyszenie o „popieranie tezy generałów białogwardyjskich, wg której rewolucja bolszewicka była rezultatem spisku żydowsko-masońskiego” (*Komsomolskaja Prawda*, 24.06.87).

Artykuł przewodni *Izwestii* z 3.06.87 twierdzi, iż car Aleksander II i Stołypin są idolami „Pamięci”. Jej członkowie studiują i kolportują „Protokoły Mędrców Syjonu” — carskie fałszerstwa o rzekomym światowym sprzysiężeniu żydowskim — donosi *Izwestia*. Według innych gazet — „propagują rosyjski nacjonalizm a nie patriotyzm”. Oddają cześć obu stronom Wojny Domowej 1918-21 i uważają, że „walczący ze sobą o ziemię rosyjską” zostali sprowokowani przez Żydów. Domagają się silnego rządu, a ich „patriotyzm”, wg *Izwestii*, „jest zwyczajnym przeraźliwym fanatyzmem”.

„PAMIĄT” A „GŁASNOŚĆ”

Jakiegokolwiek pozytywki nie płynęłyby z „głasności”, pozwoliła ona rozplenić się stowarzyszeniu „Pamięć” w sposób niekontrolowany. *Izwestia* przyznaje, że „głasność” dała różne rezultaty, a

jednym z nich jest ekspansja „Pamięci”, która posiada swoje filie w Nowosybirsku, Swierdłowsku i Leningradzie, a wg niepotwierdzonych doniesień czyniono nieudane wysiłki stworzenie oddziału w stolicy Ukrainy — Kijowie.

Sowieckaja Kultura z dn 18.06.87 pyta, kto zezwolił na zawiązanie stowarzyszenia. Kto je finansuje i kto „oferuje mu prestiżowe lokale”? Jakimi kryteriami kierują się niektórzy dziennikarze donosząc w przychylnych tonach o tych „gościńnych występach”? Pismo stwierdza następnie: „Ostatecznie w zebraniach tych uczestniczą zarówno członkowie partii jak i Komsomół. Ciekawe, co sprawia, że ludzie ci natychmiast wyzbywają się pryncypialności i partyjności?”. Wielu członków partii „przyryka oczy” na ich działalność, a „komuniści” nie „odprawiają tych historyków z kwitkiem”. Dalej pismo pyta: „Dlaczego niektórzy stoją z zakłopotaniem w obliczu tego nowego ruchu?”. Przecież „ten, kto wszędzie dopatruje się masonów i syjonistów nie jest patriotą”.

(...) Jeśli podobne organizacje, łączące np. litewski, ukraiński czy armeński nacjonalizm z bałwochwalczym stosunkiem do przedrewolucyjnych bohaterów utworzono by na Litwie, Ukrainie czy w Armenii — dano by im lokale w budynkach partii i zamieszczano w gazetach sprawozdania z ich spotkań z czołowymi działaczami partyjnymi? Wysoce nieprawdopodobne. Prasa sowiecka, choć z dezaprobatą, swobodnie informuje o istnieniu rosyjskich nacjonalistów demonstrujących na ulicach Moskwy i zajmujących wysokie stanowiska w Moskwie, Leningradzie, Nowosybirsku i Swierdłowsku, skąd pochodzi Gorbaczow. Jednocześnie nie-rosyjscy nacjonałiści, jak się zakłada, istnieją tylko za granicą, podczas gdy ci, którzy ośmielili się wypowiadać w obronie własnej narodowości, w ZSRS są unieszkodliwiani i przebywają za drutami Gułagu, gdzie stanowią większość więźniów politycznych.

Tymczasem ci, którzy wysunęli skromne żądania rehabilitacji niektórych aspektów przedrewolucyjnej nierosyjskiej historii i podjęli obronę własnego języka, nie zdziałali wiele. „Głasność” w jasny sposób potwierdziła znów znaną sentencję odnośnie „równouprawnienia narodów” w ZSRS — tak, wszystkie są równe, ale niektóre są jeszcze równiejsze.

Z angielskiego tłumaczył Piotr Kowalczyk ■

„Pieriestrojka” w oglądzie polskiego liberała

Moim zdaniem „pieriestrojka” nie ma obecnie w Związku Sowieckim instytucjonalnych i operacyjnych przeciwników, to znaczy takich, którzy by mogli wystąpić w grupie w sposób czynny – chociaż z pewnością liczni są ci, których poglądy są wrogie reformom Gorbaczowa.

Przy wykrywaniu przeciwników „pieriestrojki” nie można kierować się analogią do okresu przed upadkiem Chruszczowa. Sytuacja jest inna i pozycja samego Gorbaczowa jest inna. W 1964 r. Związek Sowiecki miał jeszcze duże rezerwy i mógł sobie pozwolić na ekstensywne metody gospodarowania, tempo wzrostu gospodarczego było stosunkowo wysokie, uzyskanie przewagi wojskowej nad USA było sprawą przyszłości, a istniejący system gospodarczy mógł zapewnić – w ocenie sowieckiego kierownictwa – stabilizację gospodarczą na coraz wyższym poziomie. Wyrazem tych przekonań były malownicze zapowiedzi Chruszczowa o prześcignięciu gospodarczym Ameryki do 1985 r.

Natomiast pozycja samego Chruszczowa była dosyć niepewna i jego panowanie przebiegało stale w toku walk o władzę z pretendentami do tronu: Berią, Malenkowem, grupą antypartyjną, Żukowem. Poza tym na płaszczyźnie międzynarodowej Chruszczow doznał kilku ośmieszających niepowodzeń. Wreszcie, jako osobowość Chruszczow nie był autorytetem dla swojego otoczenia.

Obecnie jest inaczej. Związek Sowiecki w 1987 r. jest relatywnie słabszy niż Związek Sowiecki w 1964 r., natomiast Gorbaczow jest znacznie mocniejszy niż wówczas Chruszczow.

Obecna słabość Związku Sowieckiego ma aspekt gospodarczy i wojskowy. Słabość gospodarcza Związku Sowieckiego jest widoczna gołym okiem i wynika, po pierwsze, z wyczerpania się ekstensywnych czynników wzrostu (siła robocza, surowce, środowisko naturalne), co powoduje słabnące tempo wzrostu, po drugie z poszerzającej się luki technologicznej między ZSRS a Zachodem, zwłaszcza w obliczu rewolucji komputerowej, której rozmiarów i tempa w 1964 r. nie można było przewidzieć. Ta mogła być maskowana siłą wojskową, ale tylko do pewnego momentu.

Słabość wojskowa ZSRS jest ukryta za olbrzymimi zbrojeniami. Polega ona na tym, że Rosjanie, inaczej niż np. Hitler, nie po to podejmują ogromne zbrojenia, by rozpocząć, prowadzić i wygrać wojnę, lecz po to, by zagrozić tą siłą, zastraszyć nią i przez to podporządkować sobie Europę Zachodnią i izolować Amerykę b e z w o j n y.

Szantaż ten się nie udał, a kluczowym momentem była instalacja rakiet amerykańskich średniego zasięgu w Europie w 1983 r. Europa Zachodnia została sowieckimi raketami przestraszona, ale nie **zastraszona**.

Rosjanie, nie uprzedzając umieszczenia rakiet amerykańskich w Europie uderzeniem prewencyjnym (jak straszył Gromyko), przegrali tę rundę zbrojeń. Mieli taktyczną i operacyjną przewagę (w broniach konwencjonalnych mają do dzisiaj), ale nie zdołali tego wykorzystać politycznie, gdyż nie zdołali **z a s t r a s z y ć**. Szantaż raketami SS-20 nie udał się, gdyż okazało się, że

nie wystarczy samo nagromadzenie i wycelowanie rakiet, lecz trzeba by tymi raketami uderzyć, na co Rosjanie z różnych względów pozwolić sobie nie mogli. Od 1983 r. ich rakiety i cała olbrzymia machina wojenna są jak owa historyczna armata stercząca na murach Kremła, słynna „car-puszką”. Odłano ją w XVII wieku i była tak wielka, że ani razu nie wystrzeliła, gdyż pierwszy strzał musiałby ją rozzerwać. Teraz, po zapowiedzi obustronnej likwidacji rakiet średniego zasięgu, podobieństwo losu rakiet SS-20 do losów armaty „car-puszką” jest jeszcze wyraźniejsze.

W tej sytuacji Rosjanie nie mogli przejść do następnego etapu wyścigu zbrojeń i musieli zrezygnować z marzenia o **szybkim** osiągnięciu hegemonii w świecie. Jednak odsunięcie rozstrzygnięcia politycznego (w kontekście szantażu militarnego) na nieokreśloną przyszłość musiało postawić na porządku dziennym sprawę gospodarki, która przy obecnej swej efektywności, w dobie „zbrojnego pokoju” nie może już zapewnić na d ł u z s z a metę paritetu strategicznego ze Stanami Zjednoczonymi.

Jedynym zatem wyjściem, które daje szansę na zachowanie statusu supermocarstwa jest głęboka reforma gospodarcza, którą trzeba przeprowadzić w rysującej się przerwie w wyścigu zbrojeń. Potem, gdy zreformowana gospodarka zapewni znów silną bazę materialną i technologiczną, można będzie na nowo podjąć zbrojeniewego pokera. Dlatego też przebudowa, czyli głęboka reforma gospodarczo-społeczna jest w Związku Sowieckim obiektywną koniecznością, a nie kaprysem Gorbaczowa i kilku ludzi z jego otoczenia.

Oczywiście, taka reforma musi naruszyć interesy wielu osób, grup, środowisk, instytucji itd., i dlatego ludzie ci są przeciwnikami reformy. Nie mogą oni jednak wystąpić czynnie przeciwko „pieriestrojce”, gdyż nie mają alternatywnego programu. Takim programem mogłaby być tylko kontynuacja systemu breżniewowskiego — ale wraz z jego częścią wojskową i koniecznością **szybkiego** uzyskania światowej hegemonii. Ponieważ zaś okazało się, że same zbrojenia nie wystarczą dla osiągnięcia tego celu, jedynym logicznym rezultatem kontynuacji breżniewowskiej, czyli anty-„pieriestrojki” może być tylko wojna, narzucona przez Związek Sowiecki. Ponieważ sama groźba użycia siły nie wystarczyła, trzeba by przejść do jej użycia.

Nie ma w Związku Sowieckim ośrodków, które by takie wezwanie mogły pojąć.

Natomiast pozycja samego Gorbaczowa w Związku Sowieckim i za granicą jest o wiele silniejsza niż pozycja Chruszczowa. Gorbaczow w ciągu dwóch lat swego panowania nie musiał nikogo gwałtownie usuwać, nie musiał wykrywać spisków politycznych przeciw sobie, nie zdemaskował żadnej „grupy antypartyjnej”. Takich polityków, jak Griszin, Romanow czy Tichonow usunął w sposób bardziej urzędniczy niż polityczny, a ułatwiło mu to ich własne niedołęstwo. Gorbaczow nie ma przeciw sobie bandytów, zaprawionych w bojach o władzę w okresie stalinowskim, których musiał zwalczać Chruszczow, lecz zrutyinizowanych urzędników. Za granicą Gorbaczow ma stałe dobrą prasę. Również intelektualnie i osobowościowo Gorbaczow ma przewagę nad Chruszczowem.

Dlatego też takie przemówienia, jak Gorbaczowa z okazji 110 rocznicy urodzin Dzierżyńskiego, czy wywody Ligaczowa przeciw „głasności”, trzeba traktować nie dosłownie lecz jakby w cudzysłowie. Można je interpretować jako część kampanii, którą prowadzi Gorbaczow o „pieriestrojkę”; mają one na celu trochę hamować, zwłaszcza ową „głasność”, żeby nie stracił panowania nad całym procesem, żeby nie poszło to wszystko na żywioł. Można więc przyjąć, że na Kremlu jedynie podzielono się rolami. Ostatecznie jednak całemu kierownictwu sowieckiemu nie pozostaje nic innego jak tylko ucieczka z „pieriestrojki” do przodu.

Czy zatem „pieriestrojka” nie ma przeciwników? Ma, ale nie konkretnych lecz sytuacyjnych. Jej przeciwnikiem będzie sytuacja wewnętrzna w ZSRS, gospodarcza i społeczna. Sytuacja ta będzie wynikać z napięć i sprzeczności, jakie będą powstawać w miarę rozwoju i pogłębiania się reformy.

Czy „pieriestrojka” się uda? Sądzę, że ostatecznie się nie uda, bo nie przypuszczam, że obecnych władców na Kremlu stać na naprawę głębokie reformy polityczne i ekonomiczne, podcinające korzenie ich władzy. W związku z tym myślę, że można by opracować kilka scenariuszy dalszego rozwoju sytuacji w ZSRS w miarę postępu „pieriestrojki”. Punktem wyjścia dla takich scenariuszy powinny być dotychczasowe, konkretne posunięcia systemowo-prawne w gospo-

darce sowieckiej i ich możliwe konsekwencje. Pomocą w określaniu tych konsekwencji może być analiza rozwoju sytuacji w reformowanych gospodarkach: węgierskiej, polskiej czy choć odmiennie, gospodarce socjalistycznej Jugosławii.

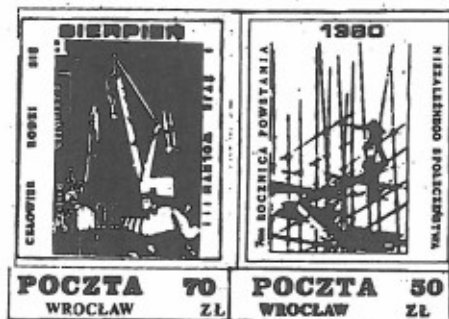
Sądzę również, że należałoby opracować rozbudowaną odpowiedź na pytanie: jak Zachód powinien reagować na kolejne etapy „pieriestrojki”, aby maksymalnie wykorzystać ten proces nie tylko w swoim interesie, ale w interesie całej ludzkości?

Na koniec myślę, że fakt ogłoszenia w Związku Sowieckim konieczności głębokiej refor-

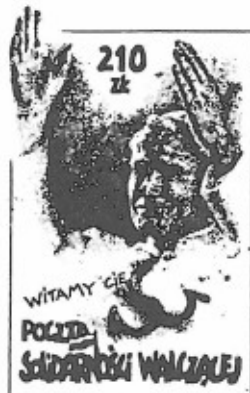
my gospodarczo-społecznej i uzasadnienie tej konieczności całkowitym upadkiem gospodarczym trzeba wykorzystać wszechstronnie pod względem ideologicznym.

Trzeba ludziom unaocznic, że „pieriestrojka”, ogłaszana i podejmowana w 70 lat po rewolucji bolszewickiej oznacza totalne bankructwo ustroju i systemu zwącego się dumnie socjalizmem, a tym samym oznacza moralne i ideowe zwycięstwo wolnego świata.

Niestety, ten aspekt sprawy w publikacjach na temat „pieriestrojki” jest wyraźnie zaniedbany.



CZERWIEC '87



CZERWIEC '87

Znaczki

„Poczty podziemnej”

do nabycia w redakcji »Poglądu«:

– blok (2 znaczki) Sierpień'80 w dwóch kolorach á DM 4,-

– Nowe, trzy wersje kolorystyczne serii 3 znaczków z Papeieżem, seria á DM 12,-

Do zamówienia prosimy doliczyć DM 1,- na koszty przesyłki.

Socjaldemokracja Północnoamerykańska

CZĘŚĆ II

SOCJALIZM KANADYJSKI

Znamy już parę jego cech — orientację socjaldemokratyczną, ewolucyjną; brytyjską tradycję; zasady religijne; protestancką etykę pracy i pewne elementy marksizmu wniesione przez emigrantów. Bardzo ważną rolę odgrywają tu także ruch spółdzielczy i populizm. Zanim jednak do nich przejdziemy, należy dorzucić kilka zdań dla wyjaśnienia poprzednich cech.

Zacznijmy od zasad religijnych, w kształtowaniu których najistotniejszy udział mają parafie jako ośrodki wspólnoty społecznej i tzw. społeczna ewangelia (social gospel). Parafie na terenie Wlk. Brytanii w XIX w. przekształciły się w jedyne miejsce, gdzie arystokrata lub tzw. landlord (ziemianin) spotykał się z osobami niżej postawionymi na jakby równej stopie, przy czym osobą pośredniczącą był duchowny (clergyman). W Kanadzie parafie takie, zagubione w bezkresnych przestrzeniach (trzeba cały czas pamiętać, iż jest to kraj o olbrzymim obszarze, determinującym życie i działalność ludzi do dzisiaj, nie tylko swą rozległością, lecz także surowym klimatem i ukształtowaniem powierzchni), stały się centrami życia społecznego i kulturalnego, a także politycznego.

„Społeczna ewangelia” opierała się na zasadzie miłości bliźniego i sąsiedzkiej pomocy. Duchowni protestanci bronili socjalizmu, bo według nich zabezpieczał on godność i równość wszystkich ludzi. Zasady kooperacji były zgodne z chrześcijańskim przeciwstawieniem się nędzy i niesprawiedliwości. Największy wpływ mieli metodyści i zarówno oni, jak i przedstawiciele innych wyznań, byli nieraz liderami socjaldemokratów.

Współcześnie, jak na całym Zachodzie, obserwuje się również w Kanadzie dwie tendencje — odchodzenie od religii i próby nawiązania współpracy pomiędzy przedstawicielami kościołów, związkami zawodowymi i uniwersytetami. Współpraca dotyczy problemu bezrobocia i pewnego planowania gospodarczego, a przede wszystkim wypracowania czy odnowienia etyki pracy. Ta tendencja szczególnie przybrała na sile w katolicyzmie (46% ludności kanadyjskiej; 42% protestanci) w ostatnich sześciu latach, na co bez wątpienia wpłynęła postawa Jana Pawła II a także doświadczenia „Solidarności”.

W końcu XIX w., na skutek napływu emigrantów z Europy, szczególnie z Finlandii i Europy Wschodniej, część socjalistów i komunistów, głównie z ruchu związkowego, odrzucili pryncypia religijne zastępując je marksizmem. Ale partie komunistyczne nigdy nie zdobyły większego znaczenia, bowiem, jakby po drodze, ten europejski socjalizm i socjalistyczny ruch związkowy napotykały i wchłonęły populizm.

Populizm oparty był głównie na dwóch grupach — socjalistach i związkach zawodowych, do których dołączyło lewe skrzydło liberałów. W tym tygłu mieszały się księża, socjaliści, liberałowie i aktywni związkowcy. Uznając prawo własności indywidualnej domagano się, jeśli nie nacjonalizacji, to przynajmniej kontroli państwowej nad pewnymi gałęziami przemysłu i rolnictwa, a także nad bankami i środkami komunikacji. Ruch ten w latach 1912-22 i 1933-44 stworzył wiele samodzielnych partii i związków (Social Credit, Progressive Movement, Unionist Party, United Farmers i sze-

reg pomniejszych), a niektóre z nich objęły rządy w prowincjach, np. Social Credit w Albercie i Brytyjskiej Kolumbii. Najbardziej popularnymi teoriami w obrębie tego ruchu były: społeczny kredyt, zorganizowany na zasadach bankowych (Social Credit) i wspólnota spółdzielcza (Cooperative Commonwealth). Teorię społecznego kredytu opracował na początku XIX w. C.W. Douglas, który oparł się częściowo na marksistowskiej teorii wartości dodatkowej. Kontrola kredytów przez rząd i regularne społeczne dywidendy miały ochronić przed recesją i zabezpieczyć pomoc socjalną oraz stymulować wzrost ekonomiczny.

W późniejszym okresie większość populistów wchłonęła z kolei Partia Liberalna. Ruch populistyczny był inny w miastach, gdzie opierał się głównie na związkach zawodowych, a inny na prowincjach, gdzie jego główną siłę stanowili farmerzy z typowych prowincji zbożowych — Alberta, Saskatchewan i częściowo Manitoba. Oni to właśnie powołali wspólnoty spółdzielcze (cooperative movement) i zbudowali silną partię — Cooperative Commonwealth Federation (CCF).

Wspólnoty spółdzielcze posiadały dość silne powiązania z Niezależną Partią Pracy i związkami zawodowymi. Były one bardzo zróżnicowane: niektóre zorganizowano na wzorach socjalizmu utopijnego czy wręcz komunistycznych, a inne zajęły się wielkim biznesem. W latach 30-tych pomiędzy Cooperative Union of Canada i Komunistyczną Partią Kanady toczyła się długa walka o wpływ w spółdzielniach prowincji Ontario. Komuniści przegrali i od tamtej pory do dzisiaj nie mają żadnego znaczenia na scenie politycznej Kanady.

Ciekawa jest idea spółdzielcza powstała przy Uniwersytecie St. Francis Xavier w Nowej Szkocji, w której to prowincji Kościół katolicki i związki kredytowe sponsorowały spółdzielnie biednych farmerów i rybaków. Ojcowie James Tomkins i Moses Coady byli twórcami tej idei. Obecnie przy Uniwersytecie St. Fr. Xavier istnieje Instytut Coady, gdzie co roku kształcą się obywatele państw rozwijających się z Azji, Afryki i Ameryki Płd. Paromiesięczny kurs sponsoruje Instytut, miejscowy Credit Union i uniwersytet. Działalność tej kooperatywy stała się szeroko znana w Kanadzie i w krajach rozwijających się pod nazwą Ruch Antigonish — Antigonish Movement.

Wczesny socjalizm w Kanadzie charakteryzował się wielością dość słabych liczebnie partii.

Socjalistyczna Partia Kanady (SPC) powstała w 1904 r. w Brytyjskiej Kolumbii i przeszła ciekawą ewolucję. W trzy lata po powstaniu rozdzieliła się na dwa obozy: umiarkowanych, którzy w obrębie socjalizmu domagali się takich reform jak kontrola produkcji alkoholu przez państwo, zniesienie ograniczeń prawa głosowania czy państwowego zarządzania bogactwami naturalnymi kraju, i wojujących marksistów, którzy nawoływali do rewolucji przeciw systemowi kapitalistycznemu. Gdy radykalowie marksistowscy przejęli kontrolę nad partią, umiarkowani opuścili ją i utworzyli Partię Socjaldemokratyczną (SDP), która znalazła się w II Międzynarodówce.

Pierwsza silna partia

Socjalizm demokratyczny w Kanadzie wywodzi się głównie z kręgów ruchu populistycznego i związków zawodowych. Opierał się na wspomnianych pryncypiach religijnych i etyce spółdzielczej. Pierwsze sukcesy zanotowano w wyborach prowincjonalnych i federalnych w latach 20-tych, szczególnie wśród tzw. Postępowców (Progressive). Wszyscy członkowie poszczególnych ugrupowań współpracowali ze sobą na forum parlamentu i naciskali na realizację społecznych reform.

Postępowcy, podobnie jak populiści, zasilili potem Liberalów. W latach 20-tych wyłoniła się wyraźna frakcja lewicowa Postępowców, na czele której stał socjalista labourzystowski, były duchowny, metodysta J.S. Woodsworth. Była to niesłychanie barwna i ciekawa postać, jeden z przywódców słynnego strajku w Winnipegu w 1919 roku, a następnie szef wspomnianej frakcji, zwanej „Ginger Group”. Walczyli oni o reformę zatrudnienia i prawo do emerytury jednocześnie propagując idee spółdzielczości, społecznego kredytu i ochrony bezrobotnych. Byli pierwszą grupą „fabiańską” (od XIX-wiecznego Fabian Society — utopijnych socjalistów angielskich — przyp. red.) w Kanadzie i oni właśnie zdyskredytowali komunistów, którzy w tamtych latach nawoływali do rewolucji, do stosowania przemocy, bez żadnego planu reform.

W czasie wielkiej depresji zaczęła zawiązywać się koalicja farmerów i robotników. W 1932 roku, na konferencji w Calgary (Alberta) uzgodnili oni, także z przedstawicielami związków zawodowych, powołanie Federacji Wspólnot Spółdziel-

czych (CCF). Program był następujący: społeczne i ekonomiczne planowanie, uspołecznienie banków i kredytów, zabezpieczanie własności ziemi dla farmerów, utrzymanie i rozwój opieki społecznej, ubezpieczenie zdrowotne i pomoc dla spółdzielczości.

W tym samym roku grupy intelektualistów w Toronto i Montrealu uformowały Uniwersytecką Ligę dla Społecznej Przebudowy (University League for Social Reconstruction – ULSR), opartą na zasadach fabianizmu i stanowiącą przybudówkę intelektualną CCF. Oni to opracowali w 1933 roku w Regina (Saskatchewan) manifest (Regina Manifest), który był podstawowym programem partii do 1956 r. W Regina CCF powstała jako oficjalna partia. W manifestcie do uzgodnionego w Calgary programu dołączono jeszcze inne punkty, a mianowicie: reformę BNA*, gwarancję indywidualnej wolności, regulację handlu zagranicznego oraz nacjonalizację kluczowych zakładów użyteczności publicznej i przemysłu.

Ten radykalny program odstraszył populistów i niektóre partie odeszły od CCF. Bastionem partii była farmerska prowincja Saskatchewan, ale powoli punkt ciężkości przenosił się na robotników i związki zawodowe, co było równie charakterystycznym procesem w latach 30-tych w USA. Mimo radykalnego programu partia oficjalnie odcięła się od marksizmu. Największe sukcesy odniosła w latach 40-tych, podczas II wojny światowej, kiedy objęła rządy w Saskatchewan i stała się bardzo silną partią w najbardziej uprzemysłowionej prowincji Ontario. Ale po II wojnie popularność partii gwałtownie spadła, a wiele pomysłów reform przechwycili Liberalowie, przeciągając w ten sposób część wyborców na swoją stronę. W latach 50-tych do głosu doszły elementy umiarkowane i w 1956 r. w Winnipeg opublikowano nowy dokument – Winnipeg Declaration. W nowym programie nastąpiło odejście od radykalizmu; zamiast nacisku na nacjonalizację zaczęto zabiegać o rozszerzenie programu pomocy społecznej.

Ale w obrębie partii nastąpił konflikt dwóch grup: farmerów i robotników. Założenia doktrynalne i przywódcy wywodzili się z grupy robotniczej, a główną siłę wyborczą partii stanowili farmerzy. Oczekiwali oni tańszych maszyn i wyrobów przemysłowych, które mogli produkować jedynie nisko opłacani robotnicy. Z kolei związkowcy chcieli tańszej żywności i wprowadzenia cel ochronnych na wyroby przemysłowe, co było sprzeczne z in-

teresami farmerów. Sytuację wyjaśniło samo życie. Gwałtownie zwiększająca się liczba ludności miejskiej i zmniejszająca się populacja wiejska pozbawiła partię dotychczasowej wielkiej masy wyborców. W latach 50-tych w miastach mieszkało 60% Kanadyjczyków; obecnie przeszło 80%, a ziemia zajęta pod uprawę wynosi jedynie 7% powierzchni kraju. Zacieśnili współpracę rzemieślnicy i robotnicy wielkoprzemysłowi, a związki zawodowe bardziej związały się z CCF, choć nie doszło do takiej konseksji jak w brytyjskiej Labour Party.

Po dwóch latach dyskusji podjęto decyzję o powołaniu nowej partii, i to nie w formie federacji różnych drobnych ugrupowań, ale na wzór dwóch największych partii w Kanadzie: Liberalów i Konserwatystów. W 1961 r. powstała NPD – New Democratic Party. W latach 1867-1917 do wyborów stawały trzy partie – Liberalowie, Konserwatyści i Niezależni. Od 1921 roku doszli Labourzyści i Progresiści, a w latach 1935 i 1945 w wyborach wzięło udział 10 partii. W 1935 Social Credit miał 17 posłów w parlamencie, a w 10 lat później CCF – 28 posłów. Dla porównania w latach 80-tych liczą się tylko trzy partie – Konserwatystów, Liberalów i Nowa Partia Demokratyczna.

* BNA Act – British North American Act, uchwała parlamentu brytyjskiego z 1867 roku jednocząca Kanadę jako dominium pod berłem brytyjskim z nadaniem uprawnień ustawodawczych i wykonawczych rządowi federalnemu, a także niektórych uprawnień rządowi prowincji (np. szkolnictwo). Akt ten jest podstawą systemu politycznego i prawnego Kanady, wspomagany konstytucjami, z których ostatnia była uchwalona w 1982 roku. BNA Act powołał do życia Kanadę i dlatego rok 1867 jest przyjmowany za datę powstania jej jako państwa.

†

Dnia 29 października 1987 roku zmarł w Warszawie Andrzej Szomański, ur. 6 VI 1930 r. Członek Szarych Szeregów, żołnierz Powstania Warszawskiego, uczestnik Podziemia do roku 1950, w ruchu niepodległościowym od 1961 r. Członek Rady Politycznej KPN od roku 1979, współinicjator i przewodniczący Komitetu Katyńskiego. Więzień polityczny w latach 1950-1955 i 1985-1986. Historyk i publicysta, autor książek i licznych artykułów. Zmarł nagle w pełni sił. W Zmarłym tracimy bliskiego współpracownika i wielkiego przyjaciela, człowieka w pełni oddanego sprawie Niepodległości

Rada Polityczna KPN

Kryzys w partii Zielonych

Niektórzy twierdzą, iż przeciwnik teorii komunistycznych powinien się cieszyć, kiedy lewica ponosi klęskę — szczególnie ta lewica bardziej na lewo. Gdyby tak było, to w ostatnich miesiącach przeciwnicy urzeczywistnienia pomysłów Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i paru innych naprawiały społeczeństw mieliby całkiem niezły powód do dobrego samopoczucia. Oto bowiem stosunkowo popularna partia Zielonych w RFN przeżywa największy kryzys w swej krótkiej historii i nic nie wskazuje na to, by kryzys ten szybko i bez większych następstw dla samej partii minął.

Zieloni to partia, która „kształtuje nowy obraz człowieka, nowy światopogląd, nowy katalog wartości; która być może sama dla siebie odkrywa na nowo także pojęcie wolności i kultury”. Tak w jednym z wywiadów o swojej partii wyraził się czołowy jej działacz, poseł do Bundestagu Otto Schily. Jesienią 1987 r. — jak twierdzi wielu Zielonych — słowa te są już pustymi sloganami.

Jakże inaczej brzmiały wypowiedzi działaczy Zielonych o swoich możliwościach jeszcze kilkanaście miesięcy temu, kiedy to Joschka Fischer (były taksówkarz, intelektualista-outsider) obejmował pierwszy w historii partii urząd ministra d/s ochrony środowiska w heskim Landtagu. Kadencja „ministra w trampkach” nie trwała długo. Rozłam pierwszej koalicji Zielonych z socjaldemokratami nastąpił z powodu różnic zdań co do metod zapobiegania skażeniu środowiska, a dokładniej: poszło o fabrykę przetwarzającą odpady promieniotwórcze w Hanau.

Koalicja „czerwono-zielona” rozpadła się, a po kolejnych wyborach urząd premiera Hesji objął przedstawiciel CDU. Politycy partii Zielonych sku-

pieni wokół Fischera dopiero wówczas zdali sobie sprawę z ogromu strat, jakie pociągnęło za sobą zerwanie z SPD. Oczywiście, bardzo dotkliwa była utrata urzędu ministra, a jeszcze dotkliwsze przegranie wyborów przez lewicę (wbrew często powtarzanym opiniom, iż termin ten jest od dawna nieaktualny, według mnie jest on jak najbardziej adekwatny i jeśli chodzi o scenę polityczną RFN będę go używał na określenie SPD i wszystkiego, co od niej na lewo) i objęcie władzy w tym landzie przez „czarnych”, jak potocznie nazywa się chadeków. Jednak główne straty „frakcja Fischera” poniosła we własnej partii — straty, które doprowadziły Zielonych do stanu, w jakim się dzisiaj znajdują.

W partii tej od dawna istniały dwa skrzydła o odmiennym myśleniu politycznym i rozumieniu taktyki walki o przychylność wyborców. Z jednej strony chodzi o działaczy skupionych wokół frakcji parlamentarnej Zielonych w Bundestagu, opowiadających się za uznaniem realiów życia politycznego RFN. (Z tego też powodu nazwano ich *realistami*.) Drugie skrzydło stanowią *fundamentalisci* odrzucający koncesję na rzecz „polityki prominentów”, jak nazywa się w języku Zielonych rządząca koalicja i opozycyjną SPD.

A jako że zasadniczym przejawem udziału Zielonych w realnej polityce jest dla realistów koalicja z SPD, spór wyglądał od początku na bardzo zasadniczy. Fundamentalisci zdecydowanie odrzucają „kolaborację” z systemem partyjnym w RFN i prowadzenie polityki widzą w oddziaływaniu na światopogląd wyborców bez mieszania się do aktualnie panujących układów politycznych. Realisci twierdzą, iż uczestniczenie w życiu poli-

tycznym kraju z wchodzeniem w układy koalicyjne włącznie jest jedyną drogą realizacji ideałów i postulatów partii Zielonych. Fundamentalisci uważają to za zagrożenia dla „bazy”, czyli podstaw światopoglądowych, z jakimi przed siedmiu laty startowali Zieloni. Wchodzenie w układy z „prominentami” podstawy te naruszy, co może spowodować utratę wielu wyborców.

Tego typu spory prowadzone były wewnątrz partii, ale ciągle wydawało się, iż są one wyrazem swobody dialogu i świadczą o wewnątrzpartyjnej demokracji. Realisci byli pewni swego, jako że zajmowali najważniejsze stanowiska w partii oraz tworzyli trzon frakcji parlamentarnej Zielonych w Bundestagu. Jednak nie docenili siły fundamentalistów. Popularność Joschki Fischera po utracie teki ministra w Hesji malała coraz bardziej. Na zjeździe partyjnym w Duisburgu w maju tego roku władzę przejęli właśnie fundamentalisci.

Rzeczniczką partii wybrano przeciwniczkę realistów — Juttę Diefuhrth (córka znanego w Polsce autora książek popularno-naukowych Hoimara von Diefuhrth, która z ideowych pobudek zrezygnowała z „von” przed nazwiskiem). Wybrano ją 397 głosami na 600, co podobno w partii Zielonych oznacza drugą większość. Dalsze miejsca w jedenastoosobowym Prezydium zajęli także „fundis” pozostawiając realistom jedynie trzy stołki. Dla tych ostatnich wynik wyborów do Prezydium oznaczał po prostu klęskę.

Nie pomogła popularność „ministra w trampkach”, rzeczowe i bardzo poważne wystąpienia Schily’ego, „rewolucyjna” (z roku 1968 w Paryżu) przeszłość Cohn-Bendita. Realisci przegrali prawie na całej linii. Nowowyznana rzeczniczka w swoim przemówieniu z troską poruszyła problem jedności partii i pojednawczym tonem zwracała się do realistów. Jednak dla nich były to już słowa pocieszenia, „uprzejmości wyborcze”. Atmosfera w obozie Schily’ego i Fischera była przynębiająca. Padały słowa o „końcu partii”, o „grobowym nastroju”, braku możliwości dalszej współpracy skłóconych frakcji itp.

Jutta Diefuhrth, jako kobieta obdarzona olbrzymim temperamentem zaczęła swoje rządy bardzo ostro, od ataków na „odszczepieńców” i od forsowania dogmatów „bazy” nawet za cenę utraty części zwolenników. (Żadnych konszachtów z SPD!) Jako że aktualna sytuacja społeczna, według zwolenników Diefuhrth, nie zachęca do

forsowania radykalnych reform (zbyt niska świadomość społeczna), należy zrezygnować ze współpracy z SPD i dążyć do przejęcia jej wyborców poprzez walkę na froncie ideologicznym.

W nieustannych sporach, przemieniających się nierzadko w kłótnie, w których argumenty zastępowane były przez inwektywy i niezbyt parlamentarne wyrażenia (temperament rzeczniczki), realisci próbowali zwrócić uwagę, iż żadne anarchistyczne czy anty-mieszczkańskie hasła nie przysporzą zwolenników partii, a wręcz przeciwnie — odstraszą ich. Jednak „radykalowie” pozostali na te argumenty głusi i nadal skandują hasła stanowiące „fundamenty światopoglądowe partii”.

Owe fundamenty to przede wszystkim wystąpienie z NATO, rozwiązanie Bundeswehry oraz natychmiastowa likwidacja przemysłu jądrowego na terenie RFN. Z tych trzech „fundamentów” najostrzej dyskutowany jest element trzeci — zapewne z przeświadczenia, iż do realizacji dwóch pierwszych „świadomość ogółu” jeszcze nie dojrzała.

Kiedy Joschka Fischer publicznie oświadczył, że natychmiastowa rezygnacja z energii atomowej jest niemożliwa, „fundamentalna” większość Prezydium okrzyknęła go zdrajcą proponując wstąpienie do SPD, co w szeregach Zielonych jest podobno okropną zniewagą.

„Fundis” nie przyjmują argumentów na rzecz stopniowego odchodzenia od energii atomowej, choć są one więcej niż rzeczowe. Po zamknięciu elektrowni atomowych, po pierwsze: zaplanuje chaos gospodarczy powodujący wzrost bezrobocia, po drugie: środowisko naturalne zostanie zanieczyszczone w stopniu dziś niewyobrażalnym (konieczność uruchomienia zastępczych źródeł energii), po trzecie wreszcie: przez zamknięcie wszystkich nawet elektrowni atomowych na terenie Republiki nie zwiększy się ani na jotę bezpieczeństwo jej obywateli. Elektrownie zachodnoniemieckie należą do najbezpieczniejszych na świecie i po ich likwidacji RFN pozostanie nadal otoczona o wiele bardziej narażonymi na defekt elektrowniami sąsiadów. Jednak radykalowie pozostają nieprzejednani. W polemice tej Fischer nazwał Juttę Diefuhrth „radykalnie lewicowo i biurokratycznie zorientowanym politykiem o ciągotach sekciarskich” dodając: „i to jest fatalnie dla Zielonych” (Cohn-Bendit dorzucił do tego „ra-

dykalną bolszewickę”). Całkowity brak porozumienia stał się wyznacznikiem stosunków między dwoma skrzydłami Zielonych. Dochodziło do śmiesznych wręcz sytuacji, kiedy to zwolennicy odmiennych opcji nie chcieli podawać sobie ręki, a na partyjne zebrania (tak było w Hesji) jeździli osobnymi samochodami.

A wewnętrzne utarczki przybierały ciągle na sile. Jeden z działaczy tak określił atmosferę na zebraniach partyjnych: „Zupełnie jak na Dzikim Zachodzie. Wchodzi ktoś do knajpy i jeżeli natychmiast nie zdąży powiedzieć, z kim trzyma, zostaje zatrzelony.” „Fundamenty bazy” to nie jedyna jednak płaszczyzna „rozbieżności w organizacji” — jak eufemistycznie wypowiedziała się jedna z fundamentalistek. Zaczęto walczyć na wszystkich frontach.

Najbardziej spektakularnym przykładem był spór o kształt i cele fundacji Zielonych. Każda partia w RFN ma prawo do własnej fundacji, mającej za zadanie popieranie i finansowanie różnych inicjatyw. Na ten cel, w zależności od liczby członków, partia otrzymuje dotacje od państwa. W przypadku Zielonych chodzi o 50-60 mln marek rocznie.

Nota bene, jeszcze cztery lata temu Zieloni zwalczali ideę fundacji tworzonej przy partiach politycznych twierdząc, iż służą one jedynie nielegalnemu finansowaniu partii. Otto Schily jako poseł z ramienia Zielonych złożył nawet skargę do Sądu Konstytucyjnego przeciwko owym dotacjom. Gdy sąd w Karlsruhe odrzucił jego argument, Schily stał się głównym orędownikiem fundacji Zielonych. Po śmierci Henricha Bölla, za zgodą jego rodziny, realicji wystąpili z inicjatywą utworzenia „Fundacji im. Heinricha Bölla”, która miałaby decydować o podziale wspomnianej sumy. Wśród fundamentalistów zakotłowało się. Przede wszystkim nie podobało im się „centralne” zarządzanie Fundacją i wnieśli projekt „decentralizacji”, wg którego każda regionalna organizacja Zielonych miałaby własną fundację.

Odezwały się również feministki (główna siła fundamentalistów) żądając utworzenia fundacji wyłącznie feministycznej. Na to działacze ruchu pokoju krzyknęli, iż wojna straszniejsza od ucisku kobiet, więc wszystkie pieniądze należy przeznaczyć na popieranie idei pokojowych i rozbrojenio- wych. Z kolei grupa zajmująca się problemami Trzeciego Świata oświadczyła, iż głód ważniejszy

od wszystkiego innego — cała suma na Trzeci Świat!

Obrazu rozpadu partii dopełniają również zadanie spory wewnątrz frakcji fundamentalistów. Do zamieszek doszło w obozie feministek, a dokładniej: między dziećmi i nie dziećmi zwolenniczkami walki o prawa kobiet. Matki-feministki wydały obszerny apel domagający się specjalnych praw dla matek.

Wśród tych postulatów są między innymi żądania utworzenia całej sieci punktów opieki nad dziećmi w domach towarowych, urzędach, także w Bundestagu; dalej: organizacji specjalnych jadalni, w których matki mogłyby spożywać posiłki przy jednym stole z dziećmi oraz umożliwienie matkom wpływu na organizację czasu pracy. Wszystkie te postulaty godziły w pryncypia feministek bez potomstwa, które od lat walczą o uznanie kobiety jako równoprawnego partnera mężczyzny i nie chcą nic słyszeć o jakichś specjalnych przywilejach. Nie chcą one także zaakceptować macierzyństwa jako naturalnego czynnika, ograniczającego aktywność kobiety w jej zawodowych i życiowych sprawach. Spór ten, jak prawie każdy w tej partii, trwa do dziś.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w początkach organizacji Zielonych, która skupia ludzi najprzeróżniejszych ideologii. Są tam uczestnicy rewolty studenckiej z roku 1968, rozczarowani działacze SPD i CDU, feministki, teolodzy, czy rozczarowani komuniści. Wszystkich ich łączyła na początku idea sprzeciwu wobec zagrożenia środowiska oraz wobec światowych zbrojeń. Jednak żaden ruch nie może opierać się wyłącznie na jednym, wspólnym co prawda, ale jednak ubogim intelektualnie „Nie!”.

Potrzebne są „elementy pozytywne” działania w kierunku budowania własnych struktur ideowych. Najbardziej konkretnie z tego zadania wywiązali się realicji. Chcieli wpasować ruch Zielonych w system parlamentarny Republiki i próbować metodami parlamentarnymi forsować projekty własnych reform państwa. Fundamentalisci zobaczyli w tym zagrożenie dla „czystości” ruchu, jak również pewne niebezpieczeństwo dla siebie jako działaczy i postanowili „dać odpór”. Jak wiadać z wyników wyborów podczas ostatniego zjazdu Zielonych udało im się to w zupełności. Utworzyły się dwa obozy: realistów, skupionych wokół przedstawicielstwa partii w Bundestagu, oraz fun-

damentalistów, odgrywających główną rolę w kierownictwie ruchu. Paradoks i niebezpieczeństwo faktu, iż Prezydium partii jest w opozycji wobec własnego przedstawicielstwa w parlamencie dostrzegają jak na razie jedynie realisci. Fundamentalisci próbują przenieść punkt ciężkości działalności partyjnej z praktycznych działań istniejących w systemie politycznym na płaszczyznę „czystości ideowych” i zmian systemu. Z faktem, że system jest zły zgadzają się również realisci, jednak różnice powstają w momencie wyboru metod jego zmiany. Fundamentalisci chcą z systemem mieć jak najmniej do czynienia i oddziaływać jedynie na świadomość społeczną. Zmiany mają być wymuszone społecznymi naciskami, poza oficjalnymi strukturami politycznymi państwa. Niektórzy z działaczy coraz częściej powtarzają: „Nie chcemy czekać na zreformowaną Republikę za 30 czy 40 lat, chcemy Republiki teraz!”.

Z drugiej strony fundamentalisci zdają sobie doskonale sprawę, iż poparcie społeczne dla proponowanych reform nie wystarcza do przeprowadzenia ich w ramach systemu, i dlatego proponują zmianę myślenia: nie „z systemem” czy „w systemie”, lecz obok, czy nawet wbrew systemowi. Taki typ walki o reformy bywa skuteczny w systemach totalitarnych i jest zazwyczaj jedyną formą, jaką może przybrać społeczny opór społeczeństwa, które nie chce narazić się na samozniszczenie. Wydaje się, że jednak w warunkach państwa demokratycznego rozdziew między oczekiwaniami społecznymi, a ich realizacją, z czasem zmieszają się raczej niż pogłębia. Niezaspokojone pozostają żądania mniejszości zbuntowanej przeciwko parlamentarnej większości. Im bardziej większość wzrasta liczebnie, a tym samym zmniejsza ilość niezaspokojonych potrzeb, tym radykalność antyparlamentarnej mniejszości rośnie, by w skrajnych przypadkach przybrać postać terroryzmu wobec większości.

Nie chcę tu twierdzić, iż Zieloni to potencjalni terroryści, jednak pewna radykalizacja tego ruchu jest więcej niż prawdopodobna. Nie przypadkowo wśród fundamentalistów pojawiają się głosy domagające się zwiększenia „społecznego nacisku” metodami „pozaparlamentarnymi”, co może też oznaczać „nielegalnymi”. Słowa Jutty Dittfurth, iż „państwo niczego tak namiętnie nie potrzebuje jak terroryzmu” wywołały spore zamieszanie wśród działaczy ruchu, podobnie jak po-

mysl dookoptowania do władz Zielonych wypuszczonej właśnie z więzienia byłej terrorystki z Frakcji Czerwonej Armii (RAF).

Innym problemem „Zielonych” jest wiek działaczy. Zieloni to w założeniu partia ludzi młodych, jednak główni jej działacze to tymczasem już czterdziestolatki. Ich dzieci, wchodzące właśnie w dorosłe życie, mają inne spojrzenie na świat i, jak zwykle bywa, spojrzenie to różni się od światopoglądu rodziców — często diametralnie. Młodzież ucieka od Zielonych. W roku 1980 procent głosów wyborców w wieku od 18 do 25 lat oddanych na Zielonych wynosił 40, w 1987 wyborców w tym wieku było już tylko 14,8%.

Zieloni starzejają się, przeżywają największy kryzys w swojej krótkiej historii, tracą społeczne poparcie, maleje ich atrakcyjność w oczach „młodych gniewnych”. Ale tak wyglądają dzieje większości ruchów lewicowych w warunkach demokratycznych. Pozostaje więc radość dla prawicy, strasznej konserwy i „czarnej reakcji” — jak tu, na Zachodzie, nazywani są zwolennicy upadku Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Niżej podpisany w każdym razie zasmucony nie jest.

ZESZYTY LITERACKIE Nr 20 (JESIEŃ 1987)

W numerze 20 (JESIEŃ 1987): PROZA I POEZJA: CZESŁAW MIŁOŚZ, Metafizyczna pauza; NELLY SACHS, Wiersze; ADAM ZAGAJEWSKI, Wiersze; TOMAS TRANSTRÖMER, Wiersze; JAN POLKOWSKI, Nowe wiersze; EWA KURYLUK, Z myślą o ojcu; JAN RINGLER, Wiersze. **EUROPA ŚRODKA:** BARBARA TORUŃCZYK, O królach i duchach. Z opowieści wschodnioeuropejskich. **LISTY Z PARYŻA:** WOJCIECH KARPİŃSKI, Mapy Czesława Miłosza. **ŚWIADCTWA:** WOJCIECH KARPİŃSKI, Listy Jerzego Stempowskiego; JERZY STEMPOWSKI, Listy do Józefa Czapskiego; HANNAH ARENDT — KARL JASPERS, Listowna rozmowa. **PREZENTACJE:** JAN KOTT, Gilgamesz albo śmiertelność. **O KSIĄŻKACH:** SEAMUS HEANEY, Atlas cywilizacji; JAN KOTT, Żmut — jaka to forma?; TOMAS VENCLOVA, Rok 1984 minął. **NOTATKI. LISTY DO REDAKCJI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH. SOMMAIRE.**

Numer 20 *Zeszytów Literackich* ukazał się w październiku 1987.

Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTÉRAIRES, 44, rue Tiquetonne 75002 PARIS).

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 50 FF (7,50 \$USA); pocztą lotniczą 56 FF (8,5 \$USA).

Prenumerata roczna — 170 FF (25 \$USA); pocztą lotniczą 210 FF (30,00 \$USA).

Wywiad kardynała Glempa dla „Il Regno”



Kardynał Józef Glemp udzielił wywiadu włoskiemu dwutygodnikowi katolickiemu „Il Regno”; wywiad ukazał się dopiero po dwu miesiącach, po czym natychmiast w kraju pojawiły się liczne jego przekłady. Ostateczną wersję polską (językowo wzbudzającą szereg wątpliwości — przyp. red.) tego tekstu ogłosił biuletyn Episkopatu Polski nr 40. Stąd też pochodzą cytowane przez nas fragmenty.

Na temat stosunków Kościół-państwo Ksiądz Prymas powiedział:

Polska, jako kraj przynależny do Europy i do tradycji kulturalnej Zachodu, jednakże w poszukiwaniu stabilizacji pomiędzy Kościołem a Państwem nie może dostosowywać się do żadnego z proponowanych wzorów, bowiem nie wydają się nam możliwe do zastosowania u nas. Jest oczywiste, że powinniśmy zawrzeć jakiś układ, lecz należy najpierw uświadomić, że jesteśmy w kraju socjalistycznym. W nim znajduje się silny Kościół, który w tym kontekście politycznym, nigdy nie prowadził tego rodzaju i takiej wagi rokowań. Kościół nasz jest wielki, nie w górnolotnym rozumieniu tego słowa, lecz jako uznany fakt socjologiczny. Jeśli chcemy traktować sprawy poważnie, powinniśmy więc przyjąć założenie, że państwo socjalistyczne będzie trwało. My w jakiś sposób akceptujemy to państwo z jego szczególną strukturą. Na pewno jest ona inna niż kapitalistyczna. Wiemy, co w nim jest niestłusze i mamy to zawsze przed oczyma. Wiemy też, że nie możemy

wyjsc z tych okoliczności i że taki stan rzeczy będzie trwał. Chcielibyśmy zatem uporządkować sprawy w sposób lepszy tak dla narodu, jak i dla społeczeństwa i Kościoła. Należy zdać sobie sprawę z istniejących pryncypiów państwa socjalistycznego, niemożliwych do odrzucenia, jak: kolektywizm, własność państwowa, jedna partia, więzy sojuszków międzynarodowych. W tym szczególnym kontekście społecznym musimy zapoczątkować rokowania. Jest to państwo o specyficznej ideologii.

(...) W ciągu czterdziestu lat walczyliśmy, abyśmy jako Kościół mieli prawo do wiary i do istnienia. Dzisiaj możemy uznać jako osiągnięcie to, że religia, wiara i Kościół mają pozycję uznaną i bezdyskusyjną. Państwo uznaje nas pomimo wszelkich istniejących zastrzeżeń ideologicznych. Taka jest aktualna postawa wyjąciowa rokowań. Jak Ksiądz (rozmówca Prymasa — przyp. red.) widzi, nie chodziłoby tutaj o konkordat. Istnieje bowiem inny rodzaj układów. Szukamy nowego modelu, wychodząc z takiej rzeczywistości, która jest inna niż powszechnie znane na Zachodzie.

Ponadto powinniśmy uwzględnić już istniejące formy kształtujące stosunek między Kościołem a Państwem. Jest to bowiem warunek nieustannego dialogu. Historycznie ujmując stwierdza się, że rezultaty były różne: niekiedy pozytywne, niekiedy zaś problematyczne, zinstytucjonalizowane. Tak np. na poziomie Sekretariatu Konferencji Episkopatu i Urzędu do Spraw Wy-

znań. Inna płaszczyzna — to dialog w Komisji Episkopatu i przedstawicielei władz. Wreszcie trzecia płaszczyzna, najbardziej miarodajna: dialog bezpośredni między Szeffem państwa polskiego i Prymasem. W przyszłych rokowaniach trzeba będzie wziąć pod uwagę rzeczywistość faktyczną. Nie miałyby sensu ignorowanie jej i niszczenie. Powtarzam: to czego szukamy, jest modelem oryginalnym i nowym.

Prymas dodał, że i w przyszłości pozostanie jasna nasza opozycja ideologiczna względem państwa komunistycznego. Zawsze. Ale opozycja ta może mieć różne formy: agresywną lub mniej agresywną, nietolerancyjną lub tolerancyjną (...) Będziemy więc zawsze w opozycji, ale w opozycji, którą z punktu widzenia socjologicznego można by określić jako twórczą.

Kościół w Polsce uznaje świeckość państwa, ale chcemy, żeby świeckość nie oznaczała ateizmu. To jest zasada, od której nie odstępimy. (...) Również państwo marksistowskie — dodaje Prymas — musi zdać sobi sprawę, że ludzie nie mogą być nieustannie pod presją propagandy ateistycznej. Państwo powinno być neutralne.

I dalej:

U nas Kościół nie może dbać jedynie o własne interesy. W strukturze monopolitycznej, czyli takiej, jaką jest nasza, jeśli Kościół uzyska uznanie własnych praw, to wraz z Kościołem zyskuje je całe społeczeństwo. Jesteśmy zawsze mocno przejęci, aby nie izolować się od społeczeństwa w popieraniu praw ludzkich. Nawet w poddźwignięciu gospodarki, oczywiście, na ile to jest możliwe. Dochodzi ważny czynnik, jakim jest temat teologii pracy itd. W szczególności naszą troską jest problem moralny. Z tego terenu z pewnością nie możemy się wycofać. Obrona małżeństwa, walka z nałogami, pomoc ludziom z marginesu społecznego, wychowanie do życia seksualnego, otwartość postawy miłości skierowanej na bliźniego: jest to zdanie Kościoła, które winien podjąć i wypełnić. Tutaj nie ma dla nas żadnej dyspensy. Jeśli państwo uważa, że poprzez to zaangażowanie godzimy w świeckość instytucji, to nie możemy się z tym zgodzić. Mamy prawo kształtować życie moralne zgodne z Ewangelią. Wszystko to będzie służyć także państwu. Muszę powiedzieć, że na tej płaszczyźnie stosunków sprawa jest w części rozwiązana. Państwo nie potępia naszego działania, gdy idzie o wychowanie mo-

ralne. Wszyscy wiedzą, że wyniszczenie moralne nie służy nikomu. W ostatnich latach doznaliśmy poważnego kryzysu na wszystkich płaszczyznach: i mogę stwierdzić, że moralność zarówno społeczna jak i indywidualna została mocno naruszona. Pozostawia ona wiele do życzenia. Tutaj mamy duże pole do działania.

Na pytanie: czy gdyby powtórzyło się poważne i powszechne niezadowolenie wobec władzy, Kościół wypowiedziałby się za nim i je reprezentował, Prymas odpowiedział:

Nie rościmy pretensji, aby być przewodnikiem społeczeństwa w znaczeniu politycznym. Jeśli jakaś inicjatywa typu społecznego została dotychczas przedsięwzięta, to ze względu na stan faktyczny i przynaglenie w szczególnych okolicznościach. Słuszna linia demokratycznego rozwoju państwa powinna zawierać w sobie mechanizmy do eliminowania błędów i rozwiązywania napięć. Nie jest naszym obowiązkiem coś poza tym, co znajduje się w ramach głoszenia Ewangelii. Z istoty Kościoła, z jego zadania wynika właściwość, która sprzyja rozwojowi społeczeństwa sprawiedliwego.

Poruszono jeszcze kwestię udziału księży w życiu politycznym. Oto co myśli o tym Kardynał Glomp:

Kapłani jako obywatele uprawiają politykę tak jak wszyscy. Należy jednak powiedzieć, że nie może to być uprawianie polityki na wzór wyodrębnionej grupy politycznej. Kapłanom to jest niedozwolone. Kościół nie powstrzymuje się jednak od zajmowania głosu w kwestiach politycznych. Jeśli jednak przez politykę rozumie się, w sensie ścisłym, działanie jakiejś grupy lub określonej partii, wtedy nie, gdyż przez to Kościół byłby podporządkowany jakiemuś prądowi politycznemu. A Kościołowi to nie odpowiada.

(II Regno, nr 15/87)

Od Redakcji: Tłumaczenie tekstu wywiadu Prymasa ukazało się w biuletynie PAPu z 15.09. nr 140 i opatrzone je nagłówkiem „POUFNE”, co w praktyce oznacza: „nie do dosłownego cytowania”. W prasie krajowej ukazały się „streszczenia” wywiadu i pewnie dlatego Episkopat, najwidoczniej zirytowany przekręcaniem i przemilczaniem słów Prymasa, ogłosił tekst wywiadu in extenso w swoim biuletynie.

Po co to referendum?

Premier Messner wygłosił w Sejmie przemówienie zapowiadane jako trzęsienie ziemi i — jeśli wierzyć prasie krajowej — szeroko w świecie komentowane. Obywatele PRL przyjęli je jednak z ziewaniem. Trudno się temu dziwić. Nakreślone kierunki reformy, wyłożone niby jasno, w punktach, obok stwierdzeń rzeczowych zawierały wiele elementów partyjnej nowomowy, znanych od lat i tak ogólnych, że nie znaczących prawie nic. Dowiedzieliśmy się więc, że „planowanie skoncentruje się na koordynacji prac dotyczących strategii rozwojowej w horyzoncie 5-letnim i dłuższym”, że „ważnym celem będzie umacnianie zdolności rozwojowych organizacji gospodarczych” i że oczywiście „zwiększy się zainteresowanie załóg wynikami przedsiębiorstw”. W tej części przemówienie było więc powtórką z repertuaru starych działaczy ekonomicznych z Jaszczukiem na czele. Tylko zapowiedź referendum w sprawie zasięgu reformy przyjęto w kraju żywiej, bo z rozbawieniem.

Obserwatorzy zachodni skłonni są wyolbrzymić znaczenie tego, co zostało powiedziane w Sejmie. Odnotowują dobrą wolę rządu i zapowiedzi wszystkich zmian, zapominając jakby, że w przeszłości podobne, choć mniej kompleksowo ujmowane zapewnienia padały często, lecz rzadko były spełniane. Zielone światło dla rzemiosła i drobnych wytwórców zapalało się w historii PRL równie często jak w dyskotekce i równie często gasło, a politykę fiskalną uprawiano tak długo, aż podatek nałożony na niektóre przedsiębiorstwa polonijne wzrósł do 80% zysku.

Zatem triumf ideologii nad zdrowym rozsądkiem? Najpewniej. W opinii wielu Polaków podobnie zapowiada się przyszłość planowanej reformy, która choć prowadzona od 6 lat nie zdążyła jeszcze nabrać konkretnego kształtu. Wielokrotnie podkreślanie przez premiera socjalistycznego charakteru przemian wskazuje wyraźnie, iż partyjne „centrum” obawia się ataku dogmatyków.

Pomimo przemian gorbaczowowskich czują się oni w Polsce zadziwiająco silni. Na ich użytek najprawdopodobniej zorganizowane będzie listopadowe referendum. Jego wyniki, pozytywne dla reformatorskiej części „centrum”, staną się argumentem w dyskusji ideologicznej nad tym, czy przewidywane zmiany mieszczą się jeszcze w gorsej socjalistycznym, czy też niosą już ze sobą rozkładowe przemiany burżuazyjne. Przeciwnicy reform podniosą z pewnością przykład Jugosławii i Węgier, gdzie okazało się dowodnie, że małżeństwo socjalizmu z gospodarką rynkową rzadko bywa udane.

W powszechnym odczuciu, wyrażanym niejednokrotnie także na łamach urzędowej prasy, reforma nie może się powieść, gdyż nie zostanie doprowadzona do końca. Nawet w takim zakresie, w jakim planuje ją ekipa Jaruzelskiego. Sam pierwszy sekretarz także nie posunie się do rezygnacji z kontroli nad wytwarzaniem, a przede wszystkim rozdziałem dóbr. Funkcje te spełnia od lat niezawodny system rozdziału stanowisk, mieszkań, samochodów i innych, mniejszych przywilejów, ułatwiających życie i czyniących je znośniejszym nawet w okresie kryzysu. Na systemie tym bazuje lojalność milicji, służby bezpieczeństwa, aparatu partyjnego i wojska, nie mówiąc już o związkach zawodowych i PRON-ie. Tragiczna sytuacja ekonomiczna w kraju dyktuje „centrum” konieczność wykonywania pojedynczych gestów.

Zwolniono więźniów politycznych. Toleruje się wydawnictwa tzw. drugiego obiegu. Usunięto wiele przeszkód na drodze do wyjazdów zagranicznych i emigracji. Ba, w niedawnej korespondencji telewizyjnej z Londynu ogłoszono cały pean na cześć energicznej polityki Margaret Thatcher, jeszcze parę dni wcześniej odsądzanej od czci i wiary.

Plama na honorze MSW

PRECEDENSOWY WYROK PRZECIWKO „SIŁOM PORZĄDKU”

W pochmurny jesienny ranek, dnia 24 września br., na pustej niemal sali Sądu Najwyższego w Warszawie rozpoczynała się sprawa, która na pozór nie budziła niczyjego zainteresowania, choć dotyczyła problemów o istotnym społecznym znaczeniu. Nie była to zresztą zwykła rozprawa sądowa, ale rewizja nadzwyczajna od prawomocnego już wyroku, wniesiona przez Prokuratora Generalnego.

Za stołem sędziowskim zasiadło siedmiu sędziów Izby Cywilnej SN pod przewodnictwem sędziego Kazimierza Piaseckiego, czyli więcej osób niż na sali. Publiczność składała się z dwóch korespondentów zagranicznych, dwóch pracowników MSW, z których jeden robił skrupulatne notatki i dwóch osób zaprzyjaźnionych z powodem. Był nim młody krakowski prawnik, Jan Rokita, członek-założyciel ruchu „Wolność i Pokój”, poprzednio przewodniczący rozwiązanego po stanie wojennym Niezależnego Związku Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rewizja nadzwyczajna, którą zajmował się właśnie Sąd Najwyższy stanowiła ostatni etap ponad rok trwającego procesu, jaki Jan Rokita wytoczył przeciwko Skarbowi Państwa i Wojewódzkiemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Krakowie o ochronę swych dóbr osobistych naruszonych przez funkcjonariuszy tegoż urzędu.

* * *

W dniu 3 maja 1986 r. Jan Rokita został nieoczekiwanie zatrzymany na ulicy w Krakowie i przewieziony do aresztu śledczego przy ul. Mogińskiej. Choć domagał się wyjaśnień, dlaczego

go zatrzymano, żadnych informacji nie uzyskał, aż do końca swego czterdziestoosiogodzinnego pozbawienia wolności. W drugim dniu zatrzymania J. Rokitę zaprowadzono do zakładu kryminalistyki, gdzie przy użyciu siły fizycznej usiłowano wziąć odciski jego palców, a także sfotografować go, czemu jednak stanowczo się sprzeciwiał. Ostatecznie, ani do daktyloskopowania, ani do fotografowania nie doszło, Jana Rokitę zaś zwolniono tego samego popołudnia.

Wkrótce po zwolnieniu, młody prawnik wystąpił do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie z powództwem skierowanym przeciwko Skarbowi Państwa (odpowiedzialnemu za funkcjonariuszy) i Wojewódzkiemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Krakowie. W pozwie domagał się przede wszystkim uznania przez sąd, iż zatrzymanie go, a tym samym pozbawienie wolności, było bezprawne oraz stwierdzenia, iż funkcjonariusze WUSW dopuścili się naruszenia jego nietykalkości osobistej przez stosowanie przymusu przy próbach daktyloskopowania go i fotografowania, za co należy mu się przeproszenie. Wreszcie J. Rokita żądał, aby sąd zakazał władzom bezpieczeństwa naruszania jego dóbr osobistych w przyszłości.

Jak z tego wynika, Jan Rokita obrał inną drogę, niż czyniła to przed nim większość osób dotkniętych w mniejszym lub większym stopniu bezprawnym postępowaniem służb bezpieczeństwa w postaci zatrzymań, stosowania przymusu fizycznego, czy wręcz fizycznego znęcania się, bądź posługiwania groźbami. Najczęściej bowiem pokrzywdzeni pisali skargi do prokuratury na kon-

kretnych funkcjonariuszy, domagając się ich ukarania (z żądaniami tymi zwracano się również niekiedy bezpośrednio do Ministra Spraw Wewnętrznych, Czesława Kiszcza). Wszystkie niemal tego rodzaju sprawy, zwłaszcza jeśli występował z nimi członkowie i sympatycy „Solidarności” lub opozycji demokratycznej, topiono w szufladach biur, nie udzielając na nie w ogóle odpowiedzi, bądź też odmawiano wszczęcia postępowania karnego z powodu niepełnienia przestępstwa.

Tego rodzaju odpowiedzi miały szczególnie szokującą wymowę wówczas, gdy funkcjonariusze pozwalali sobie na bicie i maltretowanie aresztowanych bądź zatrzymanych, powodując u nich niekiedy ciężkie obrażenia ciała.

By nie być gołosłownym, warto przypomnieć np. przypadek Krzysztofa Kowalskiego i Roberta Kaloty z Płocka, ciężko pobitych po zatrzymaniu w dniu 15 grudnia 1986 r. U K. Kowalskiego pobicie pozostawiło trwałe ślady w postaci utraty władzy w kończynach i niekontrolowanych drgawek lewej strony ciała, a badania przeprowadzone w Akademii Medycznej w Warszawie wykazały zniekształcenia pourazowe lewego płatu mózgu. Pomimo to prokuratura w Płocku, do której K. Kowalski i R. Kalota złożyli zawiadomienie o przestępstwie popełnionym przez funkcjonariuszy WUSW, dosłownie z nich zakpiła... przesyłając ich pismo do zainteresowanego urzędu.

Stamtąd też po pewnym czasie otrzymali odpowiedzi, z których dowiedzieli się, że funkcjonariusze służby bezpieczeństwa „nie przekroczyli kompetencji przysługujących im z mocy ustawy o Ministrze Spraw Wewnętrznych z r. 1983”. Nota bene, w kilka miesięcy później, w końcu marca br. K. Kowalski został ponownie zatrzymany i znów pobity, co zakończyło się wstrząsem mózgu i paratygodniowym pobytom w szpitalu. W ten sposób właśnie usiłowano wpoić mu zasadę, że na esbecję skarżyć się nie należy.

Podobnie, choć nie aż tak dotkliwie, „ukarany” został nauczyciel z Ostrołęki, Grzegorz Kutermankiewicz. Poskarżył się on miejscowej prokuraturze, że oficerowie SB (w tym jeden w randze pułkownika) straszili go wyrzuceniem z pracy i pobiciem, jeśli nie zaprzestanie swej działalności w kościele. Kutermankiewicz zażądał ukarania ich na podstawie przepisów kodeksu karnego. Skarga ta zapoczątkowała fatalną passę w jego życiu. Postawiono go przed kolegium za rzekome

rozpowszechnianie nielegalnej prasy (czego mu nie dowiedziano) i ukarano grzywną. Władze oświatowe wszczęły też przeciwko niemu dotychczas nie zakończone postępowanie dyscyplinarne. Co się tyczy prokuratury, to i owszem, odpowiedź na skargę przysłała po pół roku. Nauczyciel dowiedział się z niej, że prokuratura rejonowa w Płocku odmawia wszczęcia śledztwa przeciwko trzem oficerom SB, ponieważ groźby z ich strony nie były realne; przecież to nie SB zwalnia z pracy nauczycieli, pobity też nie został, choć mu obiecywano, kogo więc i za co karać?

Podobne przykłady można by zresztą mnożyć. Świadczą one o bezskuteczności skarg składanych przez obywateli z powodu nadużycia władzy ze strony SB i MO do kierownictwa resortu, czy prokuratury, a także i o tym, że narażają one niejednokrotnie skarżących się na poważne konsekwencje. W „znormalizowanej” i ustabilizowanej PRL anno 1987 trzeba doprawdy mieć wiele odwagi, aby dochodzić krzywd spowodowanych przez służby aparatu spraw wewnętrznych. Zławsza że prokuratura, która niby stoi na straży praworządności i przestrzegania prawa, została, szczególnie w ostatnich latach, de facto podporządkowana aparatowi bezpieczeństwa. Inna, znacznie korzystniejsza sytuacja zarysowuje się jednak wówczas, gdy zamiast domagać się przeprowadzenia postępowania karnego przeciwko konkretnym funkcjonariuszom obywatel próbuje szukać satysfakcji na drodze procesu cywilnego, jak to uczynił Jan Rokita.

* * *

W polskim kodeksie cywilnym znajdują się dwa przepisy (art. 23 i 24) służące ochronie dóbr osobistych człowieka. Ochrona ta obejmuje przede wszystkim zdrowie, wolność, cześć, swobodę sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkania oraz rozmaite rodzaje twórczości, które kodeks cywilny chroni niezależnie od innych przepisów prawa.

Przytoczone przed chwilą wyliczenie brzmi nieco anachronicznie w zestawieniu z ustawami wydanymi w PRL od czasu wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r. Np. wspomniana już ustawa o Ministrze Spraw Wewnętrznych z 14 lipca 1983 r. praktycznie znosi ochronę zarówno wolności jak i nietykalności osobistej i mieszkania, skoro ze-

zwala funkcjonariuszom na zatrzymywanie obywateli wedle własnego uznania, rewidowanie bagażu i osób, a także wkraczanie do mieszkań i przeprowadzanie „przeszukań”, jak to nazwano w polskiej nowo-mowie, bez nakazu prokuratora. Również, o czym już pisaliśmy, ustawa o łączności z 15 listopada 1984 r., zezwala inspektorom Państwowej Inspekcji Radiowej na wkraczanie do wszelkich pomieszczeń, w tym również do mieszkań, i to nawet w nocy w poszukiwaniu zakazanego sprzętu radiowego, a nawet nietypowych radiodiodobiorników.

Podobnych, świadomie wprowadzonych niekonsekwencji i sprzeczności, można by znaleźć więcej w systemie prawnym PRL-u. Niemniej jednak kodeks cywilny wciąż pozostaje w mocy i wciąż znajdują się tacy, którzy się nań powołują. W minionych latach najwięcej spraw wytaczanych na mocy artykułów chroniących dobra osobiste dotyczyło uszczerbku czci, wykorzystywania wizerunku bez zgody zainteresowanego, naruszeń praw autorskich itp. Zdarzały się też, aczkolwiek niezbyt często, sprawy o utratę zdrowia w wyniku przebywania w złych warunkach więziennych. W ostatnim okresie jednak do sądów cywilnych wpłynęło kilka spraw domagających się ochrony jednego z najcenniejszych dóbr, jakim jest wolność naruszona w wyniku bezprawnego zatrzymania.

Nie znam wprawdzie ani jednego wypadku uznania przez sąd, że zatrzymanie było bezprawne, z konieczności jednak sądy cywilne (wojewódzkie — do ich kompetencji należą bowiem sprawy o ochronę dóbr) muszą borykać się z tymi problemami.

Klucz dał im Sąd Najwyższy, do którego w dniu 8 marca 1986 r. skierował w tej sprawie pytanie prawne Minister Sprawiedliwości. — Czy w postępowaniu o ochronę dobra osobistego, jakim jest wolność, sąd uprawniony jest do badania okoliczności zatrzymania obywatela przez funkcjonariuszy MO i SB oraz prawidłowości realizacji przepisów regulujących tę instytucję? — brzmiało pytanie.

Sąd Najwyższy w dniu 10 listopada 1986 r. rozpatrzył tę kwestię w składzie siedmiu sędziów i podjął uchwałę zawierającą odpowiedź twierdzącą. Wypada jednak zauważyć, iż Sąd Najwyższy podszedł do zagadnienia bardzo ostrożnie uznając, iż tylko ewidentne przekroczenie lub niedo-

pełnienie przepisów dotyczących zatrzymania przez funkcjonariuszy może być uznane za naruszające obywatelskie dobra osobiste. — „Późniejsza negatywna ocena w procesie cywilnym niewielkich nawet uchybień przy dokonywaniu czynności zatrzymania mogłaby powodować niepożądane następstwa prowadząc do podważenia normalnego funkcjonowania tych organów” (SB i MO) — zastrzegł się Sąd Najwyższy. SN wymienił jednak kilka przykładów ewidentnych naruszeń, jak np. przetrzymywanie osoby zatrzymanej ponad 48 godzin, zatrzymanie podyktowane złościwością, zatrzymanie innej osoby, zatrzymanie bez podania informacji o przyczynie (casus J. Rokity) itp.

Pomimo ostrożności, z jaką podjęto uchwałę, trudno nie docenić jej znaczenia. Po pierwsze bowiem przyjmuje ona, że zatrzymanemu przysługuje cywilna ochrona jego praw, jak też praktycznie dopuszcza kontrolę sądową nad postępowaniem funkcjonariuszy MO i SB, którzy dokonali zatrzymania, bądź też zajmowali się osobami zatrzymanymi w konkretnych przypadkach, będących przedmiotem powództwa.

Ciekawe, że ustawa stanowiąca niewątpliwie istotny krok na drodze do respektowania praw obywatelskich, całkowicie zlekceważona w ustawie o Ministrze Spraw Wewnętrznych, nie została dotychczas opublikowana w żadnym z wydawnictw zajmujących się ogłaszaniem uchwał Sądu Najwyższego, ani skomentowana w periodykach prawniczych. Dopiero ostatnio przewidziano ją do druku w listopadowym numerze miesięcznika *Państwo i Prawo* wraz z głosami na jej temat. Trzymanie pod korcem uchwały o tak istotnej treści przez blisko rok świadczy przede wszystkim o obawie, iż ludzie nagminnie zatrzymywani np. przy okazji pokojowych manifestacji czy rocznic zaczną zbyt często korzystać z ochrony cywilnych dóbr i uzyskiwać satysfakcję w sądach. Perspektywa taka musiała w każdym razie wysoce zaniepokoić resort spraw wewnętrznych, którego funkcjonariusze korzystają w ostatnich latach z niekontrolowanej władzy.

★ ★ ★

Proces Jana Rokity przeciwko Skarbowi Państwa i WUSW rozpoczął się przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie w dniu 14 czerwca 1986 r. i trwał z przerwami aż do marca 1987 r.

Zanim doszło do ogłoszenia wyroku, odbyło się siedem rozpraw sądowych, na których przesłuchiwano świadków, w tym 9 funkcjonariuszy krakowskiego urzędu spraw wewnętrznych, a wśród nich również funkcjonariuszy Krupę i Szczepkowicza (imion niestety nie znamy), którzy usiłovali daktyloskopować i fotografować J. Rokitę. Na sali sądowej wyszła też na jaw przyczyna zatrzymania J. Rokity, której nie chciano wyjaśnić jemu same-mu. Okazało się mianowicie, iż WUSW w Krakowie podejrzewał J. Rokitę o udział w założeniu dwóch wyrzutni ulotek znalezionych na Rynku krakowskim przez SB przed dniem 3 maja 1986 r. Sprawa siedmiu „terrorystów” z Krakowa, jak nazwała ich prasa oficjalna, nadając jej początkowo duży rozgłos, ostatecznie skończyła się na niczym, aresztowani zaś po przeszło roku odzyskali wolność.

Jeśli jednak władze bezpieczeństwa ujawniły przyczynę zatrzymania J. Rokity i przedstawiły sądowi szereg dokumentów traktowanych zazwyczaj jako wewnętrzne, w tym także notes jednego z funkcjonariuszy, doszło do tego w wyniku specyfiki procesu o naruszenie dóbr osobistych. W tego rodzaju procesach ciężar przeprowadzenia dowodu, że nie doszło do naruszeń prawa, spoczywa na stronie pozwanej, w tym przypadku urządzie spraw wewnętrznych. Sądu nie interesuje również kwestia winy poszczególnych funkcjonariuszy, a jedynie sam fakt nieprzestrzegania prawa, odpowiedzialność Skarbu Państwa i urzędu kształtuje się bowiem na zasadzie ryzyka. Te właśnie względy sprawiły, że zamiast zasłaniać się tajemnicą służbową i państwową, co zawsze czynią esbecy w sądach karnych, tu zaprezentowano wszelkie dowody mogące dopomóc w rozstrzygnięciu sprawy.

Bardzo charakterystyczny dla resortu spraw wewnętrznych był też sposób prezentowania swoich racji. Otóż radca prawny WUSW w Krakowie w odpowiedzi na pozew J. Rokity podniósł, iż „powód niewątpliwie nie ma na celu wykazania naruszenia przepisów prawnych przez funkcjonariuszy, a jedynie ujawnienie nazwisk funkcjonariuszy SB i publiczne ich okazywanie na rozprawach sądowych nieokreślonej ilości osób”. Argumentacja ta wydaje się typowa dla kręgów MSW, w których przestrzega się ściśle zasady anonimowości (esbecy operują zazwyczaj przybranymi nazwiskami), stanowiącej w istocie jedną z gwarancji bezkarności funkcjonariuszy, żyjących w usta-

wicznej obawie przed niechęcią, czy wręcz wrogością otoczenia. Określenie kogoś jako „esbeka” ma dziś w społeczeństwie znaczenie wysoce pejoratywne i jeśli odnosi się do osoby spoza aparatu, nosi wręcz znamiona zniewagi.

Dowody i racje przedstawione przez krakowski urząd spraw wewnętrznych nie zdołały jednak przekonać Sądu Najwyższego, choć w swym wyroku nie dał on J. Rokicie pełnej satysfakcji. Skład orzekający uznał mianowicie, iż wprawdzie zatrzymanie było zasadne, w czasie jego trwania doszło do kilku naruszeń prawa: J. Rokity nie poinformowano o przyczynie zatrzymania oraz przetrzymywano go dłużej niż było to konieczne (funkcjonariusze ustalili wcześniej, iż z wyrzutniami ulotek nie miał nic wspólnego), a także stosowano wobec niego przymus fizyczny, naruszający nietykalność osobistą. Sąd uznał również, że bezprawne były próby daktyloskopowania i fotografowania, których wolno dokonywać tylko w stosunku do osób podejrzanych i oskarżonych, czyli osób, którym postawiono już zarzuty, co w wypadku J. Rokity w ogóle nie nastąpiło. W rezultacie sąd nakazał WUSW w Krakowie przeproszenie powoda na piśmie, a tekst owego przeproszenia sam zredagował. Inne rozszczenia J. Rokity zostały oddalone.

Wyrok ten nie zadowolił ani powoda, ani tym bardziej WUSW w Krakowie — obie strony złożyły więc rewizję do drugiej instancji, czyli do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Rozprawa rewizyjna przed Sądem Najwyższym odbyła się dnia 17 lipca br. MSW reprezentowała adwokatka Teresa Cios, która, domagając się uchylecia wyroku pierwszej instancji i oddalenia powództwa J. Rokity, utrzymywała, iż czynności operacyjne SB podlegają jedynie kontroli samego aparatu spraw wewnętrznych i nie mogą podlegać ocenie ze strony sądu. Poprzednio, w złożonej przez siebie rewizji strona pozwana wywodziła, iż J. Rokita, członek nielegalnej organizacji „Wolność i Pokój” wytoczył proces jedynie „dla wywołania określonych nastrojów politycznych”, zaś wyrok sądu pierwszej instancji „... prowadzi do podważenia normalnego funkcjonowania strony pozwanej (czyli esbecji — L. W.) narażając jej funkcjonariuszy na odpowiedzialność w procesach”. Rozumowaniu takiemu prze-

ciwstawił się energicznie pełnomocnik powoda adw. Jan Kosch, który argumentował, iż naruszenia prawa nie mogą być uznane za normalne funkcjonowanie służb bezpieczeństwa, zaś podważanie racji J. Rokity przy pomocy inwektyw politycznych pod jego adresem jest wręcz niedopuszczalne z punktu widzenia równości obywateli wobec prawa.

Ostatecznie Sąd Najwyższy oddalił obie rewizje i utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji. Resort MSW nadal jednak nie mógł pogodzić się z porażką i dyshonorem, jakim była konieczność przeproszenia obywatela, i to w dodatku myślącego „niepoprawnie”. Z odsieczą sprostowanawej Służbie Bezpieczeństwa przyszedł Prokurator Generalny, który założył rewizję nadzwyczajną od wyroku Sądu Najwyższego (zapadłego w składzie trzech), domagając się oddalenia powództwa J. Rokity. Rewizja ta, napisana belkotliwym językiem, stanowi dokument raczej wstydlivy. Brak w nim rzeczowym argumentów i racji, które zastąpiła zonglerka nieistotnymi szczegółami interpretowanymi oczywiście na korzyść „skrzywdzonych” funkcjonariuszy, a tym samym i zatrudniającego ich urzędu.

★ ★ ★

W końcu września br. rozegrał się ostatni etap procesu wytoczonego przez J. Rokitę. Sąd Najwyższy wysłuchawszy przemówień stron udał się na naradę, która trwała pięć minut. Następnie ogłoszono wyrok oddalający rewizję nadzwyczajną Prokuratora Generalnego. Ustne uzasadnienie ogłoszone na sali bezpośrednio potem było krótkie i sprowadzało się do podzielenia opinii o sprawie składów orzekających w obu instancjach i uznanie ich orzeczeń za prawidłowe.

Wyrok ten jest prawomocny, a także ostatecznie zamyka drogę sądową. MSW nie pozostały już żadne środki prawne, aby go obalić. Wypada jedynie zasiąść do pisania przeproszenia, co stanowi nie lada upokorzenie dla tego najpočetnějszego w PRL resortu.

Swoją drogą, cała sprawa stoi na głowie. Problemem J. Rokity w ciągu piętnastu miesięcy zajmowało się trzynastu sędziów, w tym dziesięciu Sądu Najwyższego i sam Prokurator Generalny. A mógł ją przecież załatwić od ręki szef krajowego WUSW przepraszając za niewłaściwe

postępowanie swoich ludzi, lub, lepiej jeszcze, należycie ich nadzorując, a wtedy do naruszeń prawa w ogóle by nie doszło.

Optymiści utrzymują, iż wyrok SN, podobnie jak i uchwała z 10 listopada ub.r. mająca wreszcie ukazać się w druku, są jedną z oznak przemian dokonujących się obecnie w PRL i mogą zwiastować zmierzch samowładzy esbecji. Pesymiści utrzymują, iż jedna, a nawet dwie jaskółki jeszcze nie czynią wiosny.

Faktem jest jednak, iż J. Rokita znalazł nadszawców. Procesy cywilne przeciwko Skarbowi Państwa i Urzędowi Spraw Wewnętrznych o bezpodstawne zatrzymanie (również bez podania powodów) wytoczyło siedmiu mieszkańców Kielc i Skarżyska-Kamiennej, których w nocy 14 czerwca br. wywleczono z domów, bądź zatrzymano na dworcach, kiedy zamierzali udać się specjalnym pociągiem do Warszawy na mszę odprawianą przez Jana Pawła II. Jeden z nich, Bogdan Ryś ze Skarżyska-Kamiennej, domaga się np. uznania zatrzymania za bezpodstawne, przeproszenia na łamach *Przeglądu Katolickiego*, a także zasądzenia od Skarbu Państwa nawiazki w wys. 50 tys. zł na PCK.

A swoją drogą interesujące, jak dalej potoczą się wypadki. Czy istotnie sądy cywilne zarzucone zostaną pozwami obywateli, których prawo naruszono? Czy może esbecja zmieni stosowane dotąd metody i zacznie choć trochę na serio traktować obowiązujące w PRL przepisy? O zmianie kodeksu cywilnego i usunięciu z niego niewygodnych artykułów na razie nie słychać, choć i tego wykluczyć nie można. ■

Redakcja »Poglądu« podaje adres komitetu sponsorskiego w Australii, który informuje o warunkach i pomaga Polakom w emigracji do Australii:

**Komitet Sponsorski
P.O. Box 112
Islington 2296
N.S.W.
Australia**

Interes idioty

— Drogo kupić, tanio sprzedać i źle się ożenić potrafi każdy idiota — przypominam to powiedzenie na tych łamach jeszcze raz, gdyż w nim się zawiera kwintesencja komunistycznej gospodarki.

Realny socjalizm to bowiem właśnie taki interes, w którym nikt nie jest zainteresowany tym, co stanowi esencję realnej gospodarki: efektywnością, zyskiem, postępem, wygrywaniem czasu, pomnażaniem kapitału. Wszyscy to jakby doceniają lecz dostrzegają w tych wartościach jedynie enigmatyczny interes ogólnospołeczny. Natomiast poza prywatnymi przedsiębiorcami; w rolnictwie i poza nim, nie ma takich grup społecznych i struktur, które by miały swój bezpośredni, dający się wyliczyć i odczuć interes w osiągnięciu efektywności gospodarowania. Regułą jest również, że podobnie nikt nie odczuwa bezpośrednio, na własnej skórze deficytu, zacofania, marnotrawstwa, dekapitalizacji. Rzeczpospolita zapłaci, co znaczy, że po jakimś czasie placimy wszyscy, lecz po drodze nie czuje się związku przyczynowego między efektami pracy swojej branży czy swego zakładu, a stopniem własnej pomyślności. Dlaczego?

* * *

We współczesnym społeczeństwie przemysłowym potrzeby jego członków są niezwykle zróżnicowane, a dobra, które są nam potrzebne mają z reguły inni. Zaś podział pracy jest tak skomplikowany, że nie wchodzi w grę prosta wymiana własnego produktu czy własnej usługi z innymi podmiotami na ich produkty i usługi. To wszystko jest natomiast stale i wszędzie do nabycia za pieniądze. Te pieniądze też musimy uzyskać od innych, co w praktyce oznacza, że na rynku, na którym dokonujemy zakupu tych dóbr, musimy sprzedać swój produkt lub usługę, czy też — co dotyczy większości — swoją pracę, jeśli nie operujemy kapitałem, albo go mamy zbyt mało.

Jeśli jednak podmiot operuje kapitałem, czyli występuje w roli przedsiębiorcy, wówczas aby wytworzyć swój towar musi wpiern ponieść wydatki. Istota gospodarowania polega na tym, by wydatki te były mniejsze od wpływów, by taniej kupić i drożej sprzedać. Robienie biznesu jest niekiedy wiedzą złożoną i wielką, ale ta postawa jego zasada bywa dostępna nawet analfabecie — byle istniał rynek, na którym może się ona realizować. Ten prosty mechanizm napędza wzrost gospodarczy, postęp technologiczny, pomnaża ilość dóbr i zwiększa dobrobyt ogółu. Dzieje się tak, gdyż niezależne podmioty, toczące między sobą grę o swoje własne korzyści, musząc w nią wkładać energię i inwencję, przez co zwiększa się się pula do podziału.

Czynnikiem bezpośrednio limitującym ten wzrost jest pieniądź. Możliwości produkcji dóbr są z reguły niewykorzystane do końca, co m.in. pozwala nie korzystać z najmniej efektywnych środków produkcji i struktur produkcyjnych, z czasem eliminując je, lub zmuszając do poprawy efektywności.

Zaś pojawienie się czyniejkolwiek pieniądza w jakimkolwiek punkcie, przy jego swobodnym przepływie, wyzwala od razu istniejące możliwości produkcyjne, powiększa ilość dóbr, pozwala z kolei zwiększyć ilość mającego pokrycie w tych dobrach pieniądza, który uruchamia inne działy produkcji itd. Pojawianiu się koniunktury odpowiada jej zanik w różnych okresach i miejscach, lecz gdy się weźmie pod uwagę odpowiednio długi okres czasu jest to gra o saldzie dodatnim. W ten sposób bogacą się narody.

W grze tej jednakże nie ma miejsca na to, co w naszej nomenklaturze nazywa się ostatnimi czasy „centrum”, a co w gruncie rzeczy jest państwem-podmiotem, państwem-monopolistą w całej gospodarce. To co ono nazywa „polityką gospodarczą” nie jest nią bynajmniej. Państwo nie wpływa na sytuację gospodarczą, ale realizuje

swoje prawo właściciela, wydając polecenia należącego do ogniw — nawet jeśli te polecenia kamufluje pod postacią tzw. parametrów ekonomicznych.

Państwo, podobnie jak wszystkie inne podmioty na całym świecie potrzebuje „mieć”, aby „być”, zaś komunistyczne państwo potrzebuje mieć bardzo dużo. Ponieważ jednak w obrębie swojej własnej gospodarki niczego faktycznie nie sprzedaje i nie kupuje, nie potrzebuje zatem pieniądza i eliminuje go jako kategorię ekonomiczną, zaś stan posiadania państwa limituje nie ilość posiadanych złotych (które sobie samo drukuje) lecz fizyczna ilość posiadanych dóbr i możliwości produkowania.

Dążąc w naturalny sposób do rozszerzenia, czy zachowania, swych możliwości rządzenia, czyli chcąc mieć jak najwięcej wszystkiego, państwo musi dążyć do maksymalnego wykorzystania limitu rzeczowego i do stałego poszerzania go, czyli do rozbudowy możliwości produkcyjnych. Oglądanie się na efektywność jest w tym — niepolitycznym ze swej natury systemie — niemożliwe, a z punktu widzenia nadrzędnego interesu państwa — wręcz bezcelowe. Ponieważ ze swego punktu widzenia wszystko co mu do produkcji potrzebne ma jakby za darmo, przeto koszty go praktycznie nie obchodzą i nie powinny obchodzić innych. Tych „innych”, rozumianych jako podmioty w gospodarce w ogóle nie ma i nie powinno być, więc komunizm eliminuje ich „jako klasy”, bądź jako ludzi — mordując. (Wylączamy z naszych rozważań sektor prywatny w Polsce i niektórych innych krajach komunistycznych.)

W gospodarce rynkowej nie tylko przedsiębiorcy, obracający kapitałem mają swoją podmiotowość. Dysponują nią — jako zbiorowość, konsumenci. W warunkach zróżnicowanej i praktycznie nieograniczonej podaży muszą oni dokonywać wyboru i ta suma wyborów jest istotnym czynnikiem wpływającym na kształt podaży oraz — w ślad za tym — na kształt i sposób funkcjonowania gospodarki. Prawdą jest, że preferencje nabywców są również obiektem oddziaływania ze strony producentów, choćby przy pomocy reklamy, ale nie jest to dyktat, lecz obopólna gra, w której nabywcy — zwłaszcza odkąd istnieje ruch konsumpcyjny — nie są bynajmniej słabszą stroną. Oni w końcu kupią co zechcą (w ramach posiadanych możliwości), natomiast dostawcy nie sprzedadzą wszystkiego.

W miarę rozwoju gospodarki rynkowej kształtowała się również w sposób przeważnie burzliwy podmiotowość pracowników najemnych. Z proletariatu opisywanego przez Engelsa w „Położeniu klasy robotniczej w Anglii” powstała mniej więcej równoprawna (w tym niekiedy silniejsza) strona układu społecznego. Co prawda nasza propaganda zachłystuje się radośnie słabnięciem związków zawodowych na Zachodzie, lecz dzieje się tak nie dlatego, że to świat pracy słabnie, lecz dlatego że warunki pracy stają się tam w coraz mniejszym stopniu areną zaciętej walki, a w coraz większym obiektem optymalnego dla obu stron kompromisu — szczególnie w nowoczesnych dziedzinach, gdzie wysokie i unikalne kwalifikacje pracowników poprawiają ich pozycję przetargową.

Sprowadzając gospodarkę państwa do statusu folwarku pańszczyźnianego, państwo likwiduje nie tylko innych (poza ewentualnie licencjonowanymi przez siebie) przedsiębiorców, lecz niszczy rynek pracy i tak ogranicza rynek dóbr konsumpcyjnych, że pozbawia społeczeństwo zarówno podmiotowości pracowniczej jak i konsumenckiej. Każdy ma pracować dla państwa na ustalonych przezeń warunkach i konsumować w ramach wyznaczonej przez państwo sumy dóbr do spożycia przez jego „personel”.

W ten sposób wszyscy są wyeliminowani z gry ekonomicznej, która w gruncie rzeczy przestaje istnieć, skoro na boisku zostaje tylko jeden uczestnik. Państwo na obszarze swego dominium nie ma interesów prawdziwie ekonomicznych, gdyż dążenie, by mieć jak najwięcej bez oglądania się na koszty, nie ma nic wspólnego z ekonomią. Podobnie nie mają tych interesów pracownicy-poddani, wyeliminowani z działań gospodarczych, zakładających jakąś podmiotowość i sprwadzeni do roli bezwolnych wykonawców — robotli, którzy mają robić, co im się każe i spożywać co im się daje. Ich naturalnym interesem jest wówczas: wysilać się jak można najmniej i konsumować jak można najwięcej, co też nie ma wiele wspólnego z interesem dającym się określić jako ekonomiczny. Następuje zatem stan dezekonomizacji ekonomiki, w którym regułą jest, że się w gruncie rzeczy drogo kupuje i tanio sprzedaje, choć wygląda jakby wszystko było bezpłatnie.

W tej sytuacji „unieważnianie” i negliżowanie podstawowych kategorii ekonomicznych takich jak: towar, wartość, cena, czas, pieniądź, efektywność, kapitał czy jego akumulacja staje się nie tylko czymś prawidłowym, lecz nieodzownym. Ten system nie mógłby z nimi funkcjonować, albo przestałby być sobą, przed czym się broni.

Kapitalizm, wciągając w obrót gospodarczy rozliczne i różnorakie podmioty, musi likwidować bariery, takie jak cła i myta, przywileje i zakazy terytorialne i stanowe, wynikię ze statusu podmiotu (cech, stan, wyznanie, tradycja). Musi też ujednoclić i upraszczać narzędzia wymiany — a więc wprowadzić jednolity i powszechny system miar i wag, na miejsce tradycyjnych, odrębnych i niespójnych ze sobą — a przede wszystkim, musi udoskonalić system finansowy wprowadzając wygodny, jednolity pieniądź, konto, przelew, weksel, czek, obligacje.

Realny socjalizm — przeciwnie. Musi on uwzględnić, że dążenie ludzi i ich grup do podmiotowości ma niebagatelne znaczenie, nawet jeśli się to uzna ze relikty przeszłości. Próby realizacji tych dążeń będą podważać monopol państwa. Musi więc ono tworzyć bariery uniemożliwiające przepływ środków, produktów, inicjatyw — inny niż na zasadzie pompy ssąco-tłoczącej, której rola przypada centrum. Stąd rozbudowany i zróżnicowany system nakazów, zakazów i licencji. Stąd owa niewymienialność złotego na złotego, np. inwestycyjnego na obrotowy, dewizowego na placowy, z rozróżnieniem, czy chodzi o fundusz osobowy czy bezosobowy. Stąd niewymienialność waluty. Stąd też praktyczny zanik większości instrumentów finansowych i tak dalej. Swoisty sposób realizacji zasady „dziel i rządź” materia ekonomiczną i społeczną, która jest przez państwo unifikowana i jednocześnie włączana do odrębnych przegródek.

Ten proces blokowania wszelkich samoczynnych interakcji w gospodarce i społeczeństwie doprowadza do stanu, w którym większość społeczeństwa rozgrywa tylko jedną grę — z państwem, skupiającym całą prawie własność i dyspozycję. Jest to takie swoiste oczko, w którym każdy rozgrywa swą partię z bankierem, gra skądinąd niedynamiczna i nudna. Jest to gra, czy raczej walka o produkt społeczny, o to, na czyje potrzeby będzie pracować gospodarka.

★ ★ ★

W niekomunistycznym systemie państwo otrzymuje tym więcej środków z gospodarki, im lepiej ona prosperuje, im sprawniej reaguje na popyt, przynosząc większe zyski dla siebie i płacąc wyższe podatki. To, co z niej ma państwo jest zatem produktem ubocznym, podczas gdy w komunizmie bezpośrednim i głównym. Potrzeby państwa i potrzeby konsumentów stają się wobec siebie konkurencyjne, pretendując do tego samego potencjału produkcyjnego i tej samej puli środków. W gospodarce dominuje zatem zjawisko, które prof. Stefan Kurowski, znany polski ekonomista zaliczany do skrzydła opozycyjnego, określa jako sektor jałowy, posługując się terminem wprowadzonym jeszcze w XVIII wieku przez Quesnaya dla opisu przedrewolucyjnej gospodarki francuskiej.

W realnym socjalizmie jest to ta część gospodarki, która obsługuje potrzeby państwa nie zaspokajając potrzeb ludności, jak obecnie tak i w przyszłości. Ta przyszłość jest o tyle istotna, że nie jest sektorem jałowym ta część gospodarki, która pracuje nie na rzecz bieżących potrzeb ludności, lecz dla rozwoju gospodarki, by mogła ona w przyszłości zaspokoić te potrzeby. Jest nim natomiast praca na wyłączne potrzeby państwa teraz i w przyszłości, jak i na rzecz rozwoju, który przez analogię pozwolimy sobie nazwać rozwojem jałowym.

O przynależności do sektora jałowego czy pożytecznego decyduje nie tyle rodzaj czynności czy wytworzony produkt, ile jego przeznaczenie. Bez wątplenia nie można zaliczyć do sektora jałowego potencjału i produktu służącego zbrojeniom i imperialnej polityce obozu komunistycznego; tego, co tworzy środki represji, skierowane przeciw społeczeństwu, obiekty i przedsięwzięcia służące afirmacji systemu (jeśli częściowo, to w takiej części jest to ów sektor), a także marnotrawstwo wynikające z charakteru systemu.

Koszty tego sektora są ogromne i trudno policzalne, a ich gros stanowi nie tyle jałowy produkt, ile jałowy rozwój. Za ilustrację tego może służyć ów raz już ukazany na tych łamach teoretyczny model huty, która się stale rozbudowuje. Będzie ona zużywała jakąś część produkowanej przez siebie stali. Im intensywniejsza rozbudowa — tym więcej ona tej stali zużyje. Można sobie teoretycznie wyobrazić takie tempo, że na rozbud-

dowę tę będzie szła cała produkowana przez nią stal, czy nawet będzie się do niej tę stal dostarczać z zewnątrz. Czyli stali będzie coraz bardziej brakować, przy stale rosnącej jej produkcji.

W nieco bardziej złożonej wersji ten teoretyczny model znajduje już zupełnie praktyczny wyraz. Kilkanaście hut, kilkadziesiąt kopalń, kilkadziesiąt elektrowni, odpowiednia sieć przesyłowa i sieć kolejowa wraz z taborami, pewna ilość fabryk produkujących maszyny i urządzenia dla tego wszystkiego i korzystająca z usług tychże hut, kopalń, elektrowni, kolei.

W tym zamkniętym obiegu produkuje się i wymienia między sobą coraz więcej węgla, stali, energii, maszyn, coraz więcej się wozi, coraz więcej węgla sprzedaje za granicę, stąd przywozi się rudę dla hut i urządzenia dla elektrowni, kopalń, kolei i... hut. Produkcja rośnie, dochód narodowy rośnie, handel zagraniczny się rozwija, z pięciolatki na pięciolatkę same sukcesy, a ludziom stale brakuje stali, węgla, prądu, wszelkich mechanizmów i wszystkiego, do czego są one potrzebne. Na dodatek nie mogą się ci ludzie-produccenci wpełchnąć do pociągów, ni przyjechać nimi na czas.

Rozgraniczenie jałowego sektora i jałowego rozwoju od pożytecznej działalności bywa bardzo trudne w praktyce. Produkcja tkaniny na spodnie i blachy na łódki dla rynku jest pożyteczna. Jeśli z tego mają być mundury i pojazdy dla ZOMO — jest jałowa. Produkcja eksportowa jest jałowa, jeśli uzyskane dewizy służą wsparciu „ruchów narodowo-wyzwoleńczych” i pożyteczna, jeśli się za nie kupuje leki. Choć jeśli wyłącznie dla lecznictwa MSW, to budzi to raczej mieszane uczucia. Ten brak klarowności służy ukryciu sektora jałowego wśród działań wyglądających na normalne i pożyteczne. Jest on zatem czymś co przypomina tkankę rakową przerastającą organizm — komórki tegoż organizmu funkcjonujące według innego kodu, wyniszczające tenże organizm. W tym to właśnie sektorze mieści się główny mechanizm wyzysku w komunizmie, skryty jako eufemistyczny „produkt dla społeczeństwa”.

★ ★ ★

Z punktu widzenia władzy i jej interesów wygląda to odwrotnie i jałowy jest sektor, który nie pracuje na jej potrzeby. Trzeba go utrzymywać,

tak jak trzeba było pańszczyźnianym czy kolchозowym chłopom wydzielić działki na ich utrzymanie, lecz dobrze, aby były one jak najmniejsze i żeby z nich też coś urwać dla dworu czy państwa. Można by się spierać o to, który sektor jest jałowy i czy potrzeby stron nie są tak samo uprawnione, gdyby nie to, że chorobą czy deformacją gospodarki jest samo istnienie takiego konkurencyjnego podziału. Działalność gospodarcza służy zaspokojeniu potrzeb życiowych jednostki i społeczeństwa. O ile służy tylko znikomej części, to gospodarkę toczy choroba.

Przez długie lata udawało się kłamać twierdząc, że jest to choroba wzrostu, że owa niekonsumpcyjna część gospodarki nie jest jałowa, lecz służy szybkiemu wzrostowi i lepszemu zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych w przyszłości. Rośnie jednak głównie sektor jałowy kosztem reszty gospodarki. Przypomina to organizm, któremu podano środki dopingowe i wzmagające apetyt, wyłączając przy tym receptory reagujące na przejedzenie, niestrawność i wyczerpanie. A ponieważ takie zaprogramowanie gospodarki jest immanentną cechą komunizmu, przeto choroba wzrostu okazuje się być śmiertelną — wyniszczającą hipertrofią. Sektor jałowy bowiem musi być zasilony z zewnątrz. Muszą nań pracować ludzie nie otrzymując należnej opłaty, musi on pochłaniać surowce, energię, dewizy, wodę, powietrze, zużywać infrastrukturę itp. A zaspokaja tylko swoje — i władzy — potrzeby. Nie daje na zewnątrz nic, lub prawie nic.

I tu rodzi się pytanie: jak długo można drożej kupować i taniej sprzedawać? Proste: dopóki jest z czego dokładać. A zdaje się, że już nie bardzo jest z czego. ■

Dokończenie ze str. 39

Coraz częściej napomyka się nieśmiało o niewielkim, planowym bezrobociu. Trudno jednak nowe „bulwersujące” hasła reformatorskie pogodzić z dogmatami klasyków marksizmu, którzy dla państwa o najlepszym z ustrojów kryzysu ekonomicznego nie przewidzieli. Tymczasem kryzys jest, narasta i nie sposób zażegnać go najcelniejszymi nawet cytacjami pionierów nowej, triumfującej ludzkości. Więc co tu zrobić? Zrezygnować z klasyków? Nigdy! Raczej z reformy...

Poznań, 25.10.87

NSZZ „Solidarność” ’87

Czym jest dzisiaj „Solidarność”? Na to pytanie można odpowiedzieć na dwa różne sposoby – raz traktując ją jako ruch społeczny, raz jako związek zawodowy. Różnica jest dosyć znaczna ze względu na to, że „Solidarność”, pojmowana jako ruch społeczny, to szeroka platforma różnego typu ugrupowań, które łączy w istocie tylko negatywny stosunek do panującego w Polsce systemu sprawowania władzy, a w języku potocznym oznacza całość opozycji w Polsce. Dlatego też ustalmy, że niniejszy artykuł traktuje tylko o związku zawodowym – NSZZ „Solidarność”.

Na obecną sytuację „Solidarność” składa się kilka historycznych uwarunkowań, które warto przypomnieć. 13 XII 1981 r. Związek został zepchnięty do podziemia i od tego czasu działa niejawnie, tzn. już przez prawie 6 lat. W tym czasie na skutek naturalnych migracji w większości zakładów zmieniło się ok. 50% zatrudnionych. Pamiętać również należy o tym, że w 1982 roku, w ramach ówczesnego ustawodawstwa, za udział w strajkach, bądź po prostu za przynależność do „Solidarność” zostały wyrzucone z pracy duże ilości ludzi – np. w ZM „Ursus” ok. 2000 pracowników. Kolejny element, to możliwość emigracji, jaką otrzymywali internowani. Wielu działaczy, zwłaszcza mniejszych ośrodków miejskich, z tej możliwości skorzystało. Wynikało to ze zwiększonej represji w małych miastach, niemożliwości znalezienia pracy, ciągłego szykanowania, itp. W konsekwencji w takich ośrodkach działalność „Solidarność” początkowo zupełnie zamarła, a w niektórych wypadkach nigdy się nie odrodziła.

Kolejny fakt, warunkujący sytuację Związku, to amnestia z 12 IX 1986 r. i depenalizacja „przestępstw” politycznych. Depenalizacja w Polsce oznacza stosowanie grzywny do 50 tys. zł z możliwością zamiany na 3 miesiące aresztu (to zależy od woli kolegium) i kar dodatkowych, tzn. przepadek mienia – samochodów, maszyn do pi-

sania, maszyn poligraficznych, książek, kaset, itp. – zamiast dotychczasowego więzienia. Sytuacja ta pozwoliła jednak na utworzenie jawnych władz „Solidarność”. Jako pierwsza powstała Tymczasowa Rada „Solidarność” na szczeblu centralnym, później rady regionalne. W większości ośrodków Tymczasowe Zarządy Regionów powstały w oparciu o czołowych działaczy sprzed 13 XII 1981 r. lub zdekonspirowanych przez SB działaczy struktur niejawnych.

Proces powstawania jawnych władz nie przebiegał jednak łatwo: w Regionie Mazowsze ujawniły się po prostu władze dotychczas działające w konspiracji, w Regionie Dolnośląskim władze jawne nie powstały ze względu na opór tamtejszego kierownictwa niejawnego. W Regionie Pomorze Zachodnie powstały władze jawne z przywódcą sierpniowego strajku – Marianem Jurczykiem na czele, ale mimo to w sierpniu ’87 r. władze niejawne (Rada Koordynacyjna) ujawniły swego przedstawiciela – Andrzeja Milczanowskiego... Ogólnie rzecz biorąc można przyjąć, że istnieje pion władz niejawnych Związku z Tymczasową Komisją Krajową na szczeblu ogólnopolskim i pion władz jawnych z Tymczasową Radą, pomijając oczywiście wspomniane wyjątki.

Na jesieni ubiegłego roku w ślad za utworzeniem jawnych władz na szczeblu krajowym i regionalnym były próby tworzenia władz jawnych na szczeblu zakładów pracy. Wówczas ujawnił się przedstawiciel Tajnej Komisji Zakładowej z Portu Gdańskiego oraz Komisje Zakładowe Huty im. Lenina i Huty „Katowice”. Są to jedyne znane wypadki ujawnienia komisji zakładowych. Dodać należy, że wszystkie ujawnione osoby nie pracują w swoich macierzystych zakładach. Dzieje się tak dlatego, że przynależność do NSZZ „Solidarność” jest traktowana przez dyrekcje zakładów pracy jako naruszenie art. 52 Kodeksu Pracy, co daje możliwość natychmiastowego zwolnienia.

Tak więc depenalizacja nie zmieniała w sposób istotny sytuacji członków NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy.

O ile ujawnienie TKZ-tów nie spotkało się z przychylnym odzewem w zakładach pracy, o tyle znacznej dynamiki nabral ruch rejestracji zakładowych ogniw Związku. Inicjatorem był Stanisław Możejko, pracownik Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu, do 13 XII 1981 r. członek Komisji Krajowej. Właśnie w MSR powstał pierwszy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, który 4 listopada 1986 r. złożył do sądu w Szczecinie wniosek o rejestrację. Do chwili obecnej w naszym Regionie Pomorze Zachodnie powstało 8 komitetów, a w skali kraju ok. 30, m.in. w Warszawie, Toruniu, Wrocławiu, Łodzi, Wałbrzychu. Zaden z komitetów nie uzyskał rejestracji, choć sprawy oparły się o Sąd Najwyższy. Tworzenie komitetów jest traktowane jako forma czynnego protestu przeciwko nieistnieniu w Polsce pluralizmu związkowego.

Dodać należy, że komitetów mogłoby powstać znacznie więcej, ale wielu „fundamentalistycznych” działaczy uważa, że Związek już raz został zarejestrowany i więcej nie musi się już rejestrować. Komitety poprzez sam fakt swojego istnienia stanowią nacisk na władze, ujawniają w sposób nie wywołujący represji przynajmniej niektórych członków „Solidarności” wobec całości zakłogi.

W tym miejscu przypomnieć należy jak działają komisje zakładowe. Konspiracyjna „Solidarność” zrzesza ok. 5-10% zatrudnionych — np. w zakładach Warszawy, do 15-20% — np. w zakładach Wrocławia. Wynika to, po pierwsze, ze wspomnianych naturalnych, jak i represyjnych zmian miejsca pracy, po drugie z pełnej konspiracji, w jakiej muszą działać TKZ-ty. W tej sytuacji powstanie jawnego Komitetu Założycielskiego daje szansę włączenia się do działalności wielu nowozatrudnionych, którzy dotychczas nie mieli kontaktu z zakonspirowaną komisją zakładową.

W warunkach konspiracji działalność związkowa jest siłą rzeczy mocno ograniczona, ale w ciągu ostatnich lat zostało wypracowanych kilka sprawdzonych metod działania. TKZ-ty opierają swoją działalność finansową głównie ze składek członków Związku. Składki nie są proporcjonalne do wysokości zarobków i są jednolite dla wszystkich członków „Solidarności” w danym zakładzie.

Wnoszą najczęściej 100 lub 200 zł, choć są i wyższe. W ostatnim okresie istnieje tendencja do podnoszenia ich wysokości. Z kas TKZ-tów wypłaca się zasiłki — w wypadku śmierci członka Związku, najczęściej jest to 10 tys. zł, w wypadku śmierci najbliższej rodziny członka Związku — 5 tys. zł. W takich wypadkach losowych poza wspomnianymi świadczeniami przeprowadza się też dobrowolne kwesty wśród związkowców i sumy te są przekazywane rodzinom oprócz kwot wymienionych powyżej. TKZ-ty wypłacają zasiłki z okazji urodzin dziecka, bądź ślubu, wynoszą one 3-5 tys. zł. Związek udziela również pożyczek w wypadku otrzymania mieszkania, zakupu mebli, itp. W takiej sytuacji pożyczka musi być zrywana prze dwóch innych członków Związku.

Są to świadczenia podstawowe, wypłacane przez wszystkie TKZ-zy. Wysokość świadczeń ulega pewnym wahaniom w zależności od stanu finansów danej Komisji Zakładowej. TKZ-ty, choć nie we wszystkich zakładach, świadczą i inne formy pomocy, jak np.: zasiłek chorobowy (w wypadku drogiej choroby lub pobytu w szpitalu), wynagrodzenia w wypadku represyjnego przeniesienia na gorzej płatne stanowisko za działalność związkową (wyrównanie różnicy w zarobkach między starym a nowym stanowiskiem pracy), wypłacania całych lub 75% normalnych zarobków przez 3 miesiące po zwolnieniu z pracy za działalność w Związku. Istnieją też inne formy zasiłków, ale występują one marginalnie.

Ważnym elementem działalności TKZ-tów jest prasa zakładowa. Gazety zakładowe zawierają informacje z różnych wydziałów zakładu, pokazują istotne naruszenia praw pracowniczych w zakresie płac, wypoczynku, warunków BHP. Gazety są kolportowane wśród pracowników zrzeszonych w Związku, ale otrzymują je również przedstawiciele dyrekcji, neozwiązków, PZPR, ZSMP. W wielu udokumentowanych przypadkach publikacje w gazetach zakładowych doprowadziły do polepszenia warunków pracy. Mają więc one istotny wpływ na życie zakładu. Do najciekawszych gazet zakładowych zaliczyć można *Redutę* — pismo TKZ-tu Warszawskich Zakładów Mechanicznych im. Nowotki, które jako chyba jedyne w kraju ma stały dział poświęcony poradnictwu z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy. Kolejne pisma, które uznać można za wzorcowe to *Portowiec* — pismo „Solidarności” Portu Gdańskiego, *Termit* — pismo „Solidarności” szczecińskiego

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, *Jutrzenka* — pismo wrocławskiego „Pafawagu”.

W bardzo wielu wypadkach terenem działalności zakładowej „Solidarności” są samorządy. Wchodzenie Związku w działalność samorządową było trudne, gdyż zwłaszcza do 1984 r. wielu działaczy traktowało tę legalną formę walki jako „kolaborację”. Z drugiej strony wielokrotnie dyrekcje fałszowały wyniki wyborów do Rad Pracowniczych oraz poprzez system szykan i represji starały się niedopuszczyć do wyboru kandydatów związanych z „Solidarnością”.

W chwili obecnej samorządy stanowią stałe pole zainteresowań Związku, przy czym pamiętać należy, że dotyczy to nie tylko problemów zakładów pracy, ale również zjawisk ekonomicznych na szczeblu ogólnokrajowym — spektakularnym przykładem jest tutaj zablokowanie przez samorządy z całego kraju pakietu 12 ustaw wykonawczych dotyczących II etapu reformy gospodarczej, a będących znacznym regresem w stosunku do wcześniejszych zapowiedzi. Działalność w samorządzie niesie za sobą również istotne niebezpieczeństwa. W kilku znanych wypadkach działacze „Solidarności” zostali skorumpowani przez dyrekcje zakładów pracy, w kilku innych przypadkach działacze „Solidarności” przeszli całkowicie do działalności jawnej, w wyniku czego powstał silny samorząd, ale komisje zakładowe Związku przestały istnieć...

Komisje Zakładowe działają również w Duszpasterstwach Ludzi Pracy. W ich ramach funkcjonują np. kolonie letnie dla dzieci pracowników. Duszpasterstwa stały się ośrodkami tworzenia kultury robotniczej, tworzenia własnej świadomości członków Związku — mówi się tam o wszystkim, począwszy od sporów, jakie były w czasie I KZD NSZZ „Solidarności”, poprzez aktualną tematykę społeczno-polityczną, skończywszy na dziełach literackich Konwickiego czy Miłosza. Wystawiane są sztuki teatralne, autorów zarówno polskich jak i obcych, np. Havela.

Największe coroczne spotkanie robotników z całej Polski odbywa się we wrześniu, na Jasnej Górze w trakcie Pielgrzymki Świata Pracy, zainicjowanej przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Warto też wspomnieć, że pierwsza dyskusja wokół tworzenia komitetów założycielskich odbyła się właśnie w Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Świnouj-

ściu. Niestety i tutaj występują pewne niebezpieczeństwa. W niektórych wypadkach całe TKZ-ty przeniosły się do Duszpasterstw, „po drodze” całkowicie tracąc związkowy charakter i kontakt z własną załogą.

Związkowe działania „Solidarności” są w obecnych warunkach dość trudne. TKZ-ty borykają się z trudnościami finansowymi i poligraficznymi — stąd bardzo krytyczne stanowisko działaczy zakładowych na temat wykorzystania miliona dolarów dotacji od Kongresu USA. Brak jest również wśród działaczy zakładowych szerszej znajomości prawa pracy, BHP, zasad gospodarki finansowej zakładu. Na tym polu pozostało jeszcze wiele do zrobienia, zwłaszcza w perspektywie dopuszczenia pluralizmu związkowego na szczeblu zakładów pracy. Będzie to niewątpliwie jeden z najważniejszych problemów dla struktur „Solidarności”.

Kolejną ważną sprawą absorbującą uwagę działaczy jest cały pakiet problemów tworzący II etap reformy gospodarczej. Wśród ogromnej większości działaczy dominuje pogląd, że II etap to podwyżki cen i powrót do projektu nowelizacji Kodeksu Pracy, w kierunku zwiększenia jego represyjności. Pogląd ten podzielają również załogi zakładów pracy, a fala społecznego niezadowolenia narasta coraz szybciej. Dlatego też można mieć nadzieję, że mimo narastających problemów stojących przed ludźmi pracy i krajem, NSZZ „Solidarność” podejmie ciężkie wyzwanie czasu i będzie reprezentować interesy załóg w jeszcze większym stopniu niż ma to miejsce obecnie.

A. G. Rawicki — działacz Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”, związany z redakcją *Robotnika — pisma członków MRKS*, autor publikacji poświęconych sprawom związkowym, m.in. „Pomysły na działalność związkową” (*Tygodnik Mazowski*, nr 200), „Zorganizować Związek” (*Robotnik*, nr 124), „Solidarność znaczy obrona praw pracowników” (*Robotnik*, nr 127), „Listopad — miesiącem prasy związkowej” (*Tygodnik Mazowski*, nr 221). ■

Sprostowanie

Pana Jolyon Naegele, korespondenta Głosu Ameryki w Wiedniu za pisanie o nim, jako o korespondencie, serdecznie przeprasza A. Pędziwoł, autor artykułu „Pan już widział stan wojenny” opublikowanego w październikowym numerze *Poglądu*.

Listy z kraju

O niezależnej działalności młodzieżowej we Wrocławiu po 13 XII 1981

Rozwój niezależnej działalności młodzieżowej po 13 grudnia 1981 roku przebiegał bardzo spontanicznie i różnorodnie. Tworzenie się i zanikanie grup podejmujących niezależną działalność było tak szybkie, że dzisiaj brakuje materiałów, z których można byłoby czerpać informacje na ten temat. Wiele interesujących wydarzeń poszło w zapomnienie, a ich uczestnicy nie zadbali o zabezpieczenie informacji.

We Wrocławiu sytuacja po 13 grudnia wyglądała prawdopodobnie bardzo podobnie jak w innych regionach kraju. Powstałe po Sierpniu '80 r. Uczniowskie Komitety Odnowy Społecznej nie zdążyły okrzepnąć i nabrać doświadczenia, ani tym bardziej zorganizować się w sposób na tyle wysoki, aby móc oddziaływać na uczniowskie rzesze. Powołany do życia Związek Młodzieży Demokratycznej także nie zdążył nabrać odpowiednich sił witalnych. Dlatego też po wprowadzeniu stanu wojennego niezależna działalność młodzieżowa nie znalazła oparcia w tych organizacjach. Niewątpliwie aktywni obu tych organizacji byli zaangażowani w działalność podziemną po uszy, ale tylko jako jednostki. Nie stworzyli oni podziemnych form swoich organizacji. Dlatego też pierwsze próby tworzenia niezależnej działalności młodzieżowej nie potrafiły wyjść poza obszar jednej szkoły.

O działalności tej wie się więc niewiele. Prasa podziemna dopiero raczkowała, a reżimowa zajmowała się w tym czasie usilną dezinformacją, co czyni zresztą do dzisiaj. Jednocześnie pod koniec stycznia 1982 roku na łamach wrocławskiej *Gazety Robotniczej* ukazała się informacja o zatrzymaniu grupy ok. 20 uczniów z liceum przy ul.

Hauke-Bosaka, którzy próbowali stworzyć nielegalną organizację. Dzielna służba bezpieczeństwa podjęła jednak odpowiednie kroki, aby zapobiec temu wyrotowemu przedsięwzięciu, co nie było zadaniem trudnym, gdyż u jednego z pierwszych zatrzymanych znaleziono listę członków organizacji z dokładnym wykazem nazwisk i adresów. Zatrzymanych wypuszczono po udzieleniu im upomnienia w obecności dyrekcji szkoły i rodziców. To była jedna z nielicznych, podanych przez prasę informacji. Później zapanowało głucho milczenie.

Potrzeba działania nie pozwalała jednak na bezczynność. Stąd tak duża liczba młodzieży zaangażowanej w tzw. opozycję dorosłych. Był to (i jest obecnie) przede wszystkim kolportaż, akcje uliczne (ulotkowanie i malowanie), no i oczywiście „zadymy”. Po wakacjach 1982 roku powoli zaczynają się pojawiać zręby organizacyjne różnych grup. Powstaje Młodzieżowy Ruch Oporu „Solidarność” Region Dolny Śląsk.

Do dzisiaj nie wiem, dlaczego dodaliśmy ten określnik miejsca działania. Była to decyzja podświadoma, bowiem później dowiedzieliśmy się, że MRO działał także w tym okresie m.in. na Górnym Śląsku. Zaczyna we wrocławskich szkołach rozchodzić się *Wyrostek* — piśmko młodzieży szkolnej. Tytuł pisma to jakby riposta na propagandowe określenia młodzieży biorącej udział w ulicznych manifestacjach. *Wyrostek* ma zazwyczaj dwie strony objętości, format A-4, druk powielaczowy. Grupa skupiona wokół piśmka rośnie w siłę i przez pewien okres jest niekwestionowanym inicjatorem niezależnych działań wśród młodzieży szkolnej (1983/84). Prócz *Wyrostka*

grupa ta wydała kilka numerów nieregularnego pisma *Kamień*, a także kilka tzw. bryków przekazujących informacje na temat białych plam w naszej historii. Podjęto także próbę wydawania kaset muzycznych (m.in. piosenki J. Kaczmarskiego).

W 1985 roku inicjatywę w szkołach przejął Międzyszkolny Komitet Oporu, a następnie całkowicie zmonopolizował działalność na terenie wrocławskich szkół. Wracając jednak do początków, należy wspomnieć o *Impulsie* — niezależnym Piśmie Młodzieży, które zaczęło ukazywać się w 1983 roku. Objętość kilku stron (przeważnie cztery), format A-4, druk ramkowy lub powielaczowy. Pismo to ukazywało się z różnymi przerwami przez okres ok. 2 lat. Wydano w tym czasie ok. 12 numerów. Z przyczyn naturalnych (inwigilacja) działalność *Impulsu* powoli wygasła.

Podczas papieskiej pielgrzymki w 1983 roku na hipodromie partynickim widoczny był transparent z napisem „Młodzieżowe Jednostki Oporu — MJO. O MJO nie wiem nic oprócz notatki z *Gazety Robotniczej* o zatrzymaniu ucznia szkoły przyzakładowej Fabryki Automatów Tokarskich — FAT za naklejanie ulotek z napisem MJO.

W tym czasie zawiązała się we Wrocławiu organizacja o nazwie Patriotyczno-Narodowa Organizacja Młodzieżowa — PNOM, która zaczęła wydawać pismo pt. *Młodzież*. Kilka stron formatu A-4 w technice ramkowej. Wydano kilka numerów tego pisma, a organizacja powoli się rozpadła.

W szkołach zaczęło wychodzić nowe pismo uczniowskie pt. *Co o nas*. Ukazało się ok. 25 numerów, w większości w technice sitodruku. Niektóre z diapozytów były przygotowywane w sposób niezwykle oryginalny — pisano je mianowicie ręcznie.

Coraz lepiej w tym okresie udają się organizowane już na większą skalę dni protestów, milczących przerw, czarnych trzynastek, itd.

Na początku 1985 roku powstaje we Wrocławiu Międzyszkolny Komitet Oporu. Organizacja ta stawia sobie za zadanie rozwój i koordynację niezależnej działalności szkół średnich. Redaguje ona ciekawą gazetę o nazwie *Szkola Podziemna*. Aktualnie jest to 8 stron formatu B-5 drukowanych na offsecie. Do tej pory wydano ok. 35 numerów. Wydanych zostało także kilka numerów pisma literacko-kulturalnego pt. *Wieszcz*.

MKO bardzo szybko objął swoją działalnością dużą liczbę szkół wrocławskich, zwłaszcza liceów ogólnokształcących. Swoją działalność skupia on na problemach związanych ze szkolnictwem. Jest inicjatorem i organizatorem szeregu akcji protestacyjnych, m.in. bojkotów sobotnich zajęć szkolnych, np. w sobotę 28 marca br. zajęcia szkolne zbojkotowało ok. 3000 uczniów na ogół liczbę ok. 20 szkół, z których otrzymano dane na temat frekwencji. MKO w 1986 roku przystąpił do Federacji Młodzieży Walczącej stając się jednym z jej filarów.

Aktualnie we Wrocławiu ukazuje się w mniej lub bardziej regularnie kilka innych gazetek młodzieżowych. Oto one: *Być albo nie być* — pismo III LO, *Młody Technik* — pismo Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Młodych Techników, *Banita* — pismo jednej z wrocławskich szkół zawodowych. Wszystkie te pisma wydawane są na matrycach białkowych. Ponadto dwukrotnie ukazało się *Liberalne Pismo Młodzieży* — *Kolibier*, niestety bardzo słabe merytorycznie.

Tak w największym skrócie wyglądało kształtowanie się niezależnej działalności młodzieżowej we Wrocławiu po 13 grudnia 1981 roku do czerwca bieżącego roku.

Uważam, że ponadto należy wspomnieć przynajmniej pisma studenckie ukazujące się na wyższych uczelniach Wrocławia. Tak więc na Uniwersytecie wychodzi *Komunikat* — pismo Zarządu Uczelnianego NZS UW, do tej pory ponad 50 numerów. Politechnikę, Akademię Rolniczą, AM i AWF reprezentuje *Na Indeksie* — pismo porozumienia NZS-ów tych uczelni, ponad 20 numerów. Oprócz tego wychodzi *Gazeta Akademicka* — kilka nieregularnych numerów oraz, od niedawna, *Wrocławski Student* (2 numery — maj i czerwiec) — pismo studentów Wrocławia, ciekawa i interesująca gazeta.

„MACIEK”

W NUMERZE: WYWIADY Z KURONIEM, PINOREM, BUDRÉ-
WCZEM, DORADCA RKS • JAWNE RADY • JAWNE RADY ORAZ
JAWNE RADY

PISMO ŚRODOWISKOWE

NR 6, 6
Rok II
czerwiec 1985

gazeta
akademicka

WROCŁAW
listopad 1985

Młodzieżowy Ruch Oporu „Solidarność” Dolny Śląsk

rozpoczął swoją działalność na jesieni 1982 roku. Dokładnie 10 października tego roku odbyło się spotkanie założycielskie, na którym proklamowane zostało powstanie ruchu i powołanie Tymczasowej Komisji Założycielskiej. Dnia 31 października powołano do życia Radę Regionalną MRO „Solidarność” Dolny Śląsk.

Grupa, która powstała, aby swoją działalnością inicjować i rozpowszechniać idee czynnego oporu wobec komuny, rozpoczęła swoją pracę bez jakiegokolwiek bazy materialnej. Dysponowaliśmy wówczas tylko sobą i szeregiem różnorodnych kontaktów, niekiedy jeszcze przedgrudniowych. Nie mieliśmy wówczas kompletnie żadnego doświadczenia organizacyjnego i politycznego. Swoją działalność rozpoczęliśmy od produkcji prosolidarnościowych haseł ulotkowych i ich ulicznym rozpowszechnianiu.

W tym czasie również gromadziliśmy wszelki sprzęt, który mógłby umożliwić nam samodzielny druk ulotek. Wreszcie 31 grudnia 1982 roku wydaliśmy w nakładzie ok. 600 egzemplarzy, specjalne jednostronicowe (format A-4) wydanie *Wolnej Polski*, bo tak miała nazywać się nasza gazетка. W numerze tym zamieściliśmy apel, w którym informowaliśmy o naszym powstaniu i wzywaliśmy młodzież do łączenia się z nami w walce przeciwko komunie. Następnie przedstawiliśmy cele i zadania MRO „Solidarność” Dolny Śląsk.

Były to nasze wytyczne w dążeniu do celu, którym jest wolna Polska. Od stycznia 1983 roku *Wolna Polska*, jako pismo Rady Regionalnej MRO „Solidarność” Dolny Śląsk wychodzi w prawie regularnym, jednomiesięcznym cyklu (2 strony, format A-4). Oczywiście technika druku ramkowego na matrycach białkowych.

W styczniowym numerze (z 1983 r.) *Wolnej Polski* zamieściliśmy apel wzywający do udziału w proponowanych przez nas obchodach 15-lecia wydarzeń Marca '68. Od tego czasu, każdego ro-

ku staramy się inicjować i zachęcać do udziału w tych rocznicach. W 1983 roku obchody marcowej rocznicy wypadły najokazalej. Nie tyle ze strony aparatu przymusu, bo on także corocznie zjawia się na nasze wezwanie przy Pomniku Pomordowanych Profesorów Lwowskich, przy pl. Grunwaldzkim, ile z naszej strony. Udział wzięło wówczas ok. 500 osób. Doszło nawet do budowy barykady na jednej z pobliskich ulic. Niestety, w związku z tymi wydarzeniami milicja aresztowała ok. 50 osób.

Przez cały ten rok (1983) wydajemy (oczywiście prócz wakacji) naszą gazetkę *Wolna Polska* i staramy się uczyć konspiracji. Okazuje się, że nie jesteśmy we Wrocławiu osamotnieni. Otóż bowiem prócz naszej gazetki ukazuje się także *Wyrostek* — piśmko młodzieży szkolnej, jak napisano w podtytule.

Powoli światło podziemia oglądają inne powstające grupy. Wychodzą także pisma jak *Impuls*, *Co u nas*, *Młodzież*. W roku 1984 udaje się nam nawiązać bliższy kontakt z Regionalnym Komitetem Strajkowym NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, skąd otrzymaliśmy jednorazową pomoc finansową. Przez ten cały okres naszej działalności szeregi działaczy wykuszają się i ulegają wymianom. Z 9-osobowej grupy, która stanowiła trzon inicjujący powstanie i rozwój działalności, na początku 1985 roku pozostają tylko trzy osoby.

W tym roku powstaje we Wrocławiu Międzyuczelniany Komitet Oporu, z którym nawiązujemy ścisłą współpracę, jakiej nie można było nawiązać wcześniej z innymi ugrupowaniami. Po przystąpieniu MKO do Federacji Młodzieży Walczącej, za pośrednictwem MKO jesteśmy jakby w kontakcie z FMW. W tym roku nawiązujemy również współpracę z Organizacją Młodzieżową KPN „Strzelec”, a także wydajemy drugie nasze pismo zatytułowane *Solidarność Młodzieży*. 15 maja 1985 roku przystępujemy do organizacji „Solidarność Walcząca” i zmieniamy nazwę na MRO SW.

W dniu tym także publikujemy Młodzieżową Deklarację Solidarności. Dokument ten jest naszą ideową deklaracją, jest ciałem naszego działania. Stwierdzamy w nim m.in.: „... Walka o Wolną Polskę to walka o wolny naród, sobie samym stawiamy zadanie rozwijania w sobie i u innych modelu myślenia społecznego, uporczywej walki ze złem. Solidarność jest dla nas walką wszędzie tam, gdzie łamane są podstawowe prawa człowieka...”

Okresy różnego rodzaju zniechęcenia i załamania, jakże często goszczące na drodze niezależnej działalności, nie omijają także i nas.

Porażki i sukcesy umacniają nas jednak coraz bardziej i utrwalają w kontynuowaniu naszej działalności. Wierzymy, że robimy słuszną sprawę.

„Maciek”

JANINA FROG

Z Witoldem Zadrowskim

O

Video-Kontakcie

Joanna Frog: *Jak sama nazwa firmy wskazuje, pragniecie nawiązać kontakt z widzami. Jaki to widz?*

Witold Zadrowski: Nasza działalność nastawiona jest przede wszystkim na Polaków. Spójrzmy prawdzie w oczy. Świat się nami aż tak bardzo nie interesuje, by śledzić to, co robimy. A więc Polacy. Właśnie oni. Ci z kraju i ci rozproszeni po całym świecie. Szczególnie ci, których interesuje wczoraj i dziś Polski.

— *Jaka tematyka dominuje w filmach Video-Kontaktu?*

— Jak dotychczas w przeważającej części mamy filmy historyczne, takie, które starają się odkłamać historię preparowaną na użytek władz.

Stąd filmy: „Józef Piłsudski”, „Generał Anders i jego armia”, „Emisariusze” — film prezentujący trzech kurierów: Jana Karskiego, Jerzego Lerskiego i Jana Nowaka, „Generał Władysław Sikorski — tajemnica śmierci”. W trakcie realizacji znajduje się film o Pierwszej Dywizji Pancерnej generała Maczka, która właśnie obchodzi 45-lecie swego powstania.

Filmy te trzeba realizować szybko, bowiem świadkowie zdarzeń starzeją się, odchodzą. A moim celem jako realizatora większości filmów Video-Kontaktu, jest rejestracja relacji żywych świadków naszej historii. Tak się złożyło, że za puszczenie na antenie króciutkiego fragmentu z głosem Marszałka Józefa Piłsudskiego wyleciałem z pracy w polskim radiu. Teraz znów do tematu powróciłem.

Film o Marszałku zmontowany został z archiwalnych dokumentów filmowych i zdjęć. Przywołują one lata narodzin i budowania niepodległej Polski. Film, komentowany wypowiedziami Naczelnika — we fragmencie również własnym jego głosem — ma na celu ukazanie prawdziwego oblicza 20-lecia. Okresu ważnego nie tylko dla nas, ale również Europy i świata, o czym Europa i świat nader często zapominają. A przecież gdyby nie rok 1920 i „cud nad Wisłą” losy świata potoczyłyby się na pewno inaczej.

— *A współczesność?*

— Ona zajmuje również znaczące miejsce w naszej produkcji. Znany już w kraju „Kalendarz

wojny", „Nie lękajcie się” — reportaż z pielgrzymki do Częstochowy w roku 1986. Manifestacja siły polskiego Kościoła i związków z „Solidarnością”. „Trzy portrety” — film reżysera krajowego Janusza Kijowskiego, przedstawiający sylwetki pisarza Tadeusza Konwickiego, dziennikarza Józefa Kuśmierka i lekarza Marka Edelmana. Autor filmu rozmawia z nimi dwukrotnie. W 1981 roku — czasie wolności i w 5 lat później. „Zjazd” — film zmontowany z materiałów zrealizowanych na I Zjeździe „Solidarności” w Gdańsku, też już w kraju prezentowany. „Szpot” — wieczór autorski poety i satyryka Janusza Szpotafńskiego oraz „S” — reportaż konspiracyjnie sfilmowany w Polsce w roku 1985 a przedstawiający sylwetki czołowych działaczy „Solidarności”: Zbigniewa Bujaka, Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, Marka Nowakowskiego i ks. Czesława Sadłowskiego.

— *O ile wiem, prezentujecie również działalność i osiągnięcia kultury niezależnej.*

Furorę w kraju, o ile wiem, robi kasetka autorska Jacka Fedorowicza. Również w kraju powstał film „Wzlot” — sfilmowany spektakl „Teatru Ósmego Dnia”, wciąż w kraju zakazanego. Piękny, do głębi przejmujący spektakl przygotowany i prezentowany w czasie stanu wojennego a oparty na poezji Osipa Mandelsztama.

Z kraju pochodzi również „Wieczernik”, współczesne misterium o męce i zmartwychwstaniu, pióra Ernesta Brylla, w reżyserii Andrzeja Wajdy z udziałem najwybitniejszych polskich aktorów. Natomiast występ krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” sfilmowaliśmy podczas ich spektaklu w Paryżu.

Powstała kasetka pt. „Kultura”. Gospodarze i grono wybitnych współpracowników paryskiego Instytutu Literackiego opowiadają o powstaniu, historii i dniu codziennym najślawniejszego ośrodka niezależnej polskiej myśli.

Na pograniczu historii-polityki i sztuki znajduje się film o Józefie Czapskim, świadku naszego stulecia, malarza i pisarza.

— *Plany?*

— Film o Ignacym Paderewskim oraz film o ludziach wywiezionych w 1939 roku do ZSRS. Ich pobyt w łagrach, obozach pracy i więzieniach. Trzeba się spieszyć. Odchodzi.

— *Jak rozprawdzacie swoje taśmy video?*

— Do Polski różnymi drogami. Nielegalnie. Natomiast po świecie za pomocą ogłoszeń. Jakiś nie wychodzi to nam dobrze. Wciąż jesteśmy subwencjonowani.

— *Jak liczny jest zespół Video-Kontakt?*

— Minimalny. Właściwie trzy osoby. Filmy, o których wspominałem oprócz mnie zrealizował Andrzej Wolski. „Emisariusze” i „S” to jego.

— *A sprzęt?*

— Znakomity. W pełni profesjonalny.

— *Dziękuję za rozmowę.*

video kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO

Wieloletni niezależny wydawca A
Kasety video w Polsce D
Najbardziej wartościowe filmy H
J. Tęczyński, artysta malarz H
W. Kijowski, reżyser A
C. Fedorowicz, reżyser A
R. Wajda, reżyser S
Z. Bujak, aktor J
M. Nowakowski, aktor J
M. Wolski, reżyser M
POSZCZEGÓLNYCH TYTUŁÓW

42-00 Raymond-Marcinowski 90-711 Warszawa, tel. 46-01 87-16



POKOLENIE

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE WE WSPOMNIENIACH

ST. WACHOWIAKA

Otrzymałem z Kraju książkę, wydaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” jeszcze w 1983 roku. Nieznane nazwisko autora, niepozorna okładka i mało atrakcyjny tytuł „Czasy, które przeżyłem — wspomnienia z lat 1890-1939” nie zachęcały do lektury. A przecież nie mogłem się od tej książki oderwać. Budziła mój podziw przede wszystkim bijącym z niej ładem moralnym, zasadami, dziś zagubionymi, na których opierała się niegdyś kultura europejska. Dziwiło mnie, że książka, nawet z ingerencjami cenzury — zresztą zaznaczonymi w tekście — w ogóle mogła się w PRL ukazać. I wreszcie — ze przeszła bez echa, bez jednej, jak mi się wydaje, recenzji.

Ja zresztą także nie mam zamiaru jej recenzować. Chodzi mi raczej o wydobyć z niej elementów, które mogą i powinny być ważnym pocuczeniem na dziś.

Autor Stanisław Wachowiak urodził się 7 maja 1890 roku w Smolicach pod Gostyniem. Był synem robotnika rolnego w majątku hrabiego von Zieten. W 1897 roku rodzina przeniosła się do Niemiec, najpierw do Hamburga, a potem do Westfalii. Wachowiak ukończył w 1911 roku gimnazjum, potem studiował w Berlinie, Münster, Strasburgu i Monachium. Doktoryzował się u prof. L. Brentano rozprawą „Die Polen in Rheinland-Westfalen” (Polacy w Nadrenii-Westfalii). Był aktywistą Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Westfalii.

W Odrodzonej Polsce Wachowiak zrobił imponującą karierę polityczną. Był posłem na Sejm i wiceprzewodniczącym klubu poselskiego Narodowej Partii Robotniczej, podsekretarzem stanu w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej, wojewo-

dą pomorskim, dyrektorem generalnym Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, dyrektorem Naczelnej Organizacji Przemysłu i Rolnictwa Polski Zachodniej, naczelnym dyrektorem Związku Kopalń Górnośląskich „Robur” w Katowicach.

Opublikowane wspomnienia Wachowiaka obejmują okres od 1890 r. do chwili wybuchu II wojny światowej. Nie wiem, czy w ogóle i kiedy ukazały się następne, dotyczące okresu wojny i powojnia. Podczas okupacji w każdym razie Stanisław Wachowiak był prezesem Banku Handlowego w Warszawie oraz wiceprezesem Rady Głównej Opiekuńczej, bliskim współpracownikiem Delegatury Rządu na Kraj. Po wyzwoleniu organizował działalność Banku Handlowego w Łodzi. W lutym 1946 opuścił Polskę, osiedlając się najpierw w Londynie, potem w Irlandii, a wreszcie — w roku 1952 — osiadł na stałe w Brazylii. Zmarł 4 marca 1972 roku.

Urodzony w zaborze pruskim, wykształcony w Niemczech, przez całe życie związany z Wielkopolską, Pomorzem i Śląskiem miał Stanisław Wachowiak rozległe, różnorodnie kontakty z Niemcami, zainteresowany był sprawami polsko-niemieckimi, kwestiami narodowościowymi. Jego stosunek do tych właśnie spraw chciałbym — z konieczności w dużym skrócie — tu przedstawić. Ze wspomnień Stanisława Wachowiaka układa się bowiem obraz zgoła odmienny od propagandowych stereotypów, charakterystycznych jednak dla jego pokolenia.

Ostatnie dekady XIX wieku znane są przede wszystkim — jeśli o zabór pruski idzie — jako okres Hakaty, Kulturkampf, prześladowań naro-

dowych. Wachowiak wspomina tak najwcześniejsze lata dzieciństwa: „Dzied Mikołaj umarł na skutek rany odniesionej w roku 1870 pod Sedanem, gdy służył w wojsku pruskim, jak tyle dzieciątków tysięcy Polaków z zaboru pruskiego. Słowo o wojsku pruskim mowa, Niemcy, uważając Polaków za urodzonych żołnierzy, robili wszystko, aby ich sympatię pozyskać. Któż by dziś uwierzył, że w pułkach stacjonowanych w Alzacji i Lotaryngii, głównie z Polaków się składających, w ostatnich dekadach XIX wieku żołnierze polscy śpiewali odpowiednio spreparowane piosenki w swym ojczystym języku. Dotąd pamiętam, że ojciec w Smolicach często nam je śpiewał. Teksty były nieraz frywolne...”

W 1896 roku Wachowiak poszedł do pruskiej szkoły w pruskim zaborze — ale lekcje odbywały się po polsku. Przez dwa lata nauki nie nauczył się słowa po niemiecku. Jak sam pisze, utrudniło mu to później start, kiedy rodzina przeniosła się do Westfalii.

„Rodzice osiedlili się w Wanne blisko Gelsenkirchen. Były tam wielkie skupiska Polaków, także nawet pewna część tego osiedla miała nazwę Kościuszkowo, którą i Niemcy respektowali. (...) Związki niemieckie, a głównie socjalistyczne, wówczas już prawie uznawane, tudzież tzw. chrześcijańskie walczyły o polskich robotników, którzy wnet tworzyli główny trzon załóg w kopalniach i hutach. Obie organizacje wydawały pisma w języku polskim.”

W tym czasie w Bochum wydawano też dziennik *Wiarus Polski*, z Wielkopolski zaś nadchodziły pisma *Postęp*, *Wielkopolanin*, *Praca*, *Dziennik Poznański* i *Kurier Polski*.

Ośmioletni Wachowiak poszedł do szkoły nie znając niemieckiego. Narażało go to na drwiny kolegów, sztychających z małego „Pollacke”. Komentarz Wachowiaka do tych dokuczliwości, które przecież z łatwością dałoby się przenieść na płaszczyznę narodową, czy nawet szowinistyczną:

„Pojęcie ludzkie przechodzi, jakże okrutne mogą być dzieci w tym wieku.”

W 1902 roku Wachowiak poszedł do gimnazjum, od 1905 uczył się w Recklinghausen.

„Takie były czasy, że wówczas jako Polak nie doznałem żadnego upokorzenia. (...) A trzeba pamiętać, że wówczas polityka antypolska w Niemczech była na porządku dziennym. Profeso-

rowie moi, prawie wszyscy poważni, siwi brodacze, na ogół byli to ludzie o najwyższym poziomie moralnym i umysłowym.”

Proszę zwrócić uwagę na to rozróżnienie między polityką a moralnością i poziomem umysłowym. Czy my dziś, równie dobrze dostrzegamy tę różnicę, czy jest ona dla nas równie oczywista, jak dla pozbawionego jakichkolwiek uprzedzeń Wachowiaka? Obawiam się, że nie. Tu mała dygresja — podobne rozróżnienie znaleźć można w pamiętnikach wielkiego Polaka, Ignacego Paderewskiego, które, urwane dla odmiany na roku 1914 i także ocenzone, ukazały się również w Polsce. Pierwszy premier odrodzonej Rzeczypospolitej pisał:

„Każdy, kto studiuje w Niemczech, czy to Anglik czy Amerykanin, do pewnego stopnia staje się przyjacielem Niemców. Posiadają oni bowiem dziwną właściwość zdobywania sobie umysłów ludzkich. Ja również jako młody człowiek studiowałem w Berlinie i muszę przyznać, że do dziś zachowałem z owego okresu dużo miłych wspomnień o różnych ludziach, o ich uprzejmości i zwyczajach. Jeśli natomiast chodzi o ich system polityczny, to stanowczo i zdecydowanie jestem jego wrogiem...”

Te słowa dyktował Paderewski w roku 1938, w roku Monachium, już po *anschlussie* Austrii.

Wracajmy do Wachowiaka. Otrzymał on stypendium zwane Świętojózafacie, ufundowane z pieniędzy zbieranych specjalnie na ten cel przez polskich księży w kościołach Westfalii. Dzięki temu mógł podjąć studia ekonomiczne na Uniwersytecie Berlińskim. W tym czasie w Berlinie studiowało około 300 Polaków, literaturę polską wykladał Polak Aleksander Brückner, a dział polski w bibliotece uniwersyteckiej był największy w Europie. Koła Polskie, tak w parlamencie jak i w sejmie pruskim, liczyły po kilkunastu posłów, wśród nich takich polityków jak Wojciech Korfanty czy hrabia Maciej Mielżyński. W Izbie Panów zasiadali książę Ferdynand Radziwiłł, hrabia Włodzimierz Skórzewski, Władysław Kościelski.

Wachowiak po roku przeniósł się do Münster, później do Strasburga, skąd relegowano go za udział w bijatyce. Podczas jakiejś studenckiej wycieczki w Wogezach wybuchła bójka między trzema polskimi studentami a Prusakami — Prusy okupowały wówczas tę część Francji. Bijatyka była rezultatem pomyłki — Prusacy sądzili, że Pola-

cy rozmawiają między sobą po francusku. A ponieważ obecni w restauracji Francuzi zagrzewali Polaków do walki okrzykami „Vive la Pologne, a bas la Prusse!”, zrobiono z tego incydentu sprawę polityczną i całą trójkę wydalono z uczelni. Przenieśli się do Monachium, gdzie ich natychmiast przyjęto na miejscowy uniwersytet.

„/Rector magnificus/ wałąc w stół swą drobną ręką powiedział: »Panów relegowali ze Strasburga, eh bien, to właśnie dlatego panów tutaj przyjmujemy«. Takich przejść się nie zapomina. Pocziwa ówczesna Bawaria, gdzie wykształczy się pokolenia tyłu wybitnych Polaków. Gdzie Polak był synonimem wolności, rycerskości, przyjaźni.”

W Monachium studiował Wachowiak u prof. von Brentano i K. W. Förstera, o którym pisze:

„Filozof, który świecić będzie jako jeden z najwybitniejszych wychowawców i moralistów w ówczesnym chaosie pojęć filozoficznych. Jak inaczej świat by dziś wyglądał, gdyby naród niemiecki nie był głuchy na zaklęcia tego narodowego proroka, którego dzieła mają wartość nieprzemijającą. Dumny jestem z takich nauczycieli.”

Po wybuchu wojny Wachowiak, już jako doktor nauk ekonomicznych, wrócił do rodzinnej Wielkopolski. Żałuję bardzo, że z powodu ograniczonej miejsca nie mogę przytoczyć tu refleksji tego syna stangreta, urodzonego w czworakach — o polskim ziemiaństwie, jego roli w ratowaniu narodu w czasach niewoli i głupocie lat powojennych, która dopuściła do zniszczenia dworów — tysięcy placówek wielowiekowej kultury narodowej. Nawet po ingerencjach cenzury mają tę uwagi Wachowiaka swoją wspaniałą wymowę. Ale cóż, mówimy tu o kwestiach polsko-niemieckich, więc raczej na miejscu będą tu słowa poświęcone przez pamiętnikarza ostatniemu cesarzowi Rzeszy Niemieckiej:

„Nota bene ocena moja Wilhelma II całkiem odbiega od schematu przyjętego przez wielu Polaków. Przede wszystkim był to człowiek o wiele inteligentniejszy, niż ogólnie się przypuszcza. Był odważny i usunięcie wszechpotężnego Bismarcka było majstersztykiem politycznym. Jeśli chodzi o sprawy polskie, to nie on wpływał na coraz bardziej zaostrażające się stosunki, lecz parlament niemiecki i junkierski sejm pruski wpływały na niego. Stosunki niemiecko-polskie zaczęły się poprawiać za kanclerza Hohenlohego, a psuć beznadziejnie za von Bülowa.”

Von Bülow zrobił oszałamiającą karierę dzięki lokajskiej unizoności wobec Wilhelma II. Po I wojnie napisał trzy tomy pamiętników. Trzeci tom pozwolił opublikować dopiero po swojej śmierci. Ten trzeci tom to był jeden paszkwil na Wilhelma II. Kiedy Wachowiak odwiedził w 1930 roku w Monachium swego starego profesora von Brentano, ten pokazując mu trzeci tom pamiętników von Bülowa powiedział: „Jest to jedyny wypadek w moim długim życiu, że tzw. mąż stanu po śmierci popełnił samobójstwo”.

W dzisiejszych czasach mamy często do czynienia z samobójstwami polityków, popełnianymi w pamiętnikach już po usunięciu ich ze stanowiska.

Wachowiak uniknął wcielenia do armii pruskiej, przeżył burzliwe dni Powstania Wielkopolskiego — i znów jego interpretacja ówczesnych wydarzeń odbiega znacznie od tej z podręczników historii — a w 1920 roku rozpoczął karierę polityczną zostając posłem do Sejmu Ustawodawczego. Wojna polsko-bolszewicka skwitowana jest jednym zdaniem: „Rok 1920 był brzemienny w decydujące wypadki (...)”. Te trzy kropki na końcu, to ślad po ingerencji cenzorskiej. Nominacja na wiceministra byłej Dzielnicy Pruskiej dała Wachowiakowi możliwość stałych kontaktów z marszałkiem Piłsudskim. Znow mnóstwo nieznanych faktów, rozmów charakteryzujących Piłsudskiego. Przytoczę tylko jeden fragment:

„/Marszałek/ w pewnym momencie powiedział: »Wy mnie tam nie lubicie w Poznaniu«. Odpowiedziałem: »Panie komendancie, to się zmienia i uczono mnie, że czas najlepszy lekarz«. Na to podniósł głos i, jak często w wypadkach gniewu, zaczął per ty. »Bo widzisz, mówicie, że jestem germanofilem«. I krzychał: »To fałsz i nikczemność!« Wskazując prawą ręką na zachód mówił: »Bo ten was połączył«, drugą wskazując na wschód wołał jeszcze głośniej: »A ten was rozbija. Czy ty to rozumiesz?« Przytakiwałem głową, nic nie rozumiejąc (...)”.

I znów ingerencja cenzury urwała ten wód. Wachowiak w latach 1921-1922 negocjował w Berlinie zwrot taboru kolejowego należnego Polsce na mocy traktatu wersalskiego oraz kwestię rozliczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych. Wspomina zyczliwość dr. Simonsa, ministra spraw zagranicznych, a także zarzuty o zdradę ze strony endecji z powodu tych właśnie rokowań.

Wkrótce powierzono mu zadanie jeszcze trudniejsze — jako minister pełnomocny udał się do Paryża, by naprawić błędy zarówno Francji jak i fałszywie pojmowanego patriotyzmu. Tę historię warto przytoczyć obszerniej:

„Na skutek błędu zasadniczego i nie do darowania nasi romantycy dali hasło, aby nasze wychodźstwo optowało za Polską. Wtedy, kiedy kraj był zniszczony, bezrobocie ogromne, nasi optanci w znikomej liczbie wrócili do kraju. Z chwilą zmiany obywatelstwa z niemieckiego na polskie Westfalczyki byli zdani na łaskę i niełaskę policji niemieckiej. Przyszły wypadki w okupowanej przez Francję Ruhrze, jednym z największych okręgów przemysłowych w Europie. Niemcy, wszelkiego koloru politycznego, po II wojnie mieli jedno hasło, które ich łączyło, które stało się moralnym przykazaniem narodowym: walka z traktatem wersalskim. Ginał przez sądy kapturowe każdy, kto by się temu hasłu sprzeciwił. Wystarczy wskazać na Erzberga czy Rathenaua.”

Tu przerywam na chwilę tok opowieści Wachowiaka, by przypomnieć, że współuczestnik zamachu na Rathenaua, członek bojówki nacjonalistycznej majora Naumanna i członek NSDAP od 1933 roku, pastor Gerhard Kehnscherper, był po II wojnie światowej w NRD członkiem Rady Pokoju i Towarzystwa Przyjaźni Sowiecko-Niemieckiej. Wracam do pamiętników:

„Kiedy więc zaczęli sabotować wykonanie traktatu wobec Francji, ta odpowiedziała okupacją całego dorzecza Ruhry, do czego miała prawo. Jak wiadomo, lwia część załóg w kopalniach i hutach stanowili Polacy. Bez ich pomocy żadną okupacją nic zrobić by nie można. Metod w rodzaju hitlerowskich jeszcze wówczas nie było. Zresztą Francja nigdy nie stosowałaby środków sprzecznych z prawem międzynarodowym. Rząd francuski przez swego ambasadora zwracał się wówczas do senatora Kierczyńskiego, prezesa Zjednoczenia Zawodowego Mańkowskiego i do mnie, aby górniczy nasi w Westfalii przez strajki i bierny opór zmusili Niemców do ustępstw. Oczywiście uczynili to za wiedzą rządu naszego, który zresztą był dokładnie poinformowany. Sprawa tylko częściowo mogła się udać, Niemcy bowiem, korzystając z tego, że wielka część Polaków już optowała, odstawali do granicy tych, którzy z jakiegokolwiek powodu byli niewygodni. Jak wiadomo, w Polsce nie było wtedy pracy, a więc nadmiar robotników. Nasi górniczy westfalscy masowo

wyjeżdżali do Francji, gdzie niebawem przekonali się, że sytuacja, w porównaniu z ich położeniem w Niemczech, znacznie się pogorszyła. Takie to były owoce gorzkie gorączkowego u nas patriotyzmu, jeżeli wyraz ten jest równoznaczny, jak w tym przypadku, z brakiem roztropnej rachuby, przewidywania i spokojnego rozumowania.”

Celem misji Wachowiaka było sklonienie Francuzów do zajęcia się losem tych wysiedlonych na skutek realizowania polityki francuskiej Polaków, bytujących nieraz w nieludzkich warunkach. Rokowania były trudne i — jak pisze Wachowiak — nieprzyjemne. To też warto odnotować.

Były to już przecież czasy Brianda i na horyzoncie europejskim rysował się cień Locarno. A propos — czy ktoś dziś jeszcze pamięta, że za traktat w Locarno, którego długofalowe skutki okazały się dla Europy tak tragiczne, aż trzech polityków otrzymało Pokojową Nagrodę Nobla — Austen Chamberlain, Aristides Briand i Gustav Stresemann?

Stanisław Wachowiak otrzymał nominację na wojewodę pomorskiego dość nieoczekiwanie, gdy jego poprzednika, Jana Brejskiego usunięto po zażądaniu przezeń zbrojnego zajęcia Wolnego Miasta Gdańska. Stosunki na Pomorzu i wokół niego były napięte, trwały konflikty między zamieszkującymi województwo Polakami i Niemcami. Wojewoda Brejski prowadził uporczywą walkę z biskupem chełmińskim ks. Rosentreterem, o którego odwołanie rząd polski wystąpił do Watykanu. Wachowiaka zaskoczyło, że kler miejscowy, przeważnie polski, stał murem za swym biskupem. Wachowiak podjął próbę naprawienia tych stosunków i złożył wizytę biskupowi.

„Odpowiedź jego, poprawną polszczyzną wygłoszona, rozbroiła mnie. Oświadczył przede wszystkim, iż jest Niemcem. Jednak jest kapłanem i zgodnie z nauką katolicką uznaje władzę polską, która po wiekowej niewoli przejęła ziemię pomorską. Wskazał także, że walczył z władzami niemieckimi o prawa języka polskiego w kościele i nigdy się tej zasadzie nie sprzeniewierzył, mimo prób i gróźb.”

Z kolei przyszła próba zbliżenia z przedstawicielami mniejszości niemieckiej i Wachowiakowi udało się pozyskać jej przywódcę — hrabiego von Belowa, dawnego ambasadora Rzeszy w Hiszpanii, właściciela majątku Rucewo na Kaszu-

bach. Von Below przyjął nawet obywatelstwo polskie. Największy problem był z Mazurami, mówiącymi po polsku, lecz uważanymi przez ludność za Niemców, z powodu wyznania. Polak-katolik, Luter-Niemiec. Takie było powszechne przekonanie, prowadzące do prześladowania ludności mazurskiej. Ukoronowaniem tego był wyjazd prawie wszystkich Mazurów z komunistycznej już Polski do Niemiec — jako przesiedleńców.

Stanisław Wachowiak podaje też interesującą przyczynę pierwszych konfliktów Polski z Gdańskiem. Wprawdzie fragment ten jest również ocenzurowany, ale wynika z niego, że w 1920 roku, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, Gdańsk odmawiał wyładowywania amunicji przeznaczonej dla armii na froncie. To właśnie zaważyło na podjęciu decyzji o budowie portu w Gdyni. Jednym z budowniczych Gdyni był Stanisław Wachowiak i akt erekcyjny miasta nosi jego podpis.

Obawiam się, że nazbyt szczegółowo wdałem się w opis kariery i dokonań autora pamiętników, ale są to wszystko rzeczy pasjonujące; nie kariera tego chłopskiego syna, ale jego stosunek do świata, do własnych obowiązków, do polityki i do ludzi, z którymi przyszło mu wspólnie pracować, spierać się, czasami walczyć. Stosunek pełen szacunku, kultury, tej właśnie europejskości, jakże różny od postawy innych synów chłopskich, których miałem okazję obserwować przy władzy w innym okresie historycznym.

„Dopiero później miałem się przekonać, że dobrą szedłem drogą, budząc na Pomorzu szacunek dla tego, co przeszłość stworzyła. Kiedy z musu, w późniejszym życiu osiadłem w Anglii, lepiej zrozumiałem, co znaczy u narodu o wielkiej kulturze i cywilizacji szacunek dla przeszłości. Tylko dzikie narody nie miały tradycji.”

I zdanie z przemówienia pożegnalnego, gdy odchodził ze stanowiska wojewody pomorskiego:

„Staralem się utrzymać nie tylko to, co odebraliśmy po zaborcy, ale dążyłem konsekwentnie do ulepszenia tego, co było”.

Wachowiak podjął się organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, zwanej popularnie Pewuką. Było to przedsięwzięcie tytaniczne — zaprezentowanie dorobku odrodzonej Polski w zaledwie 10 lat po odzyskaniu niepodległości, po skonsolidowaniu w jeden organizm państwowy, gospodarczy i społeczny trzech zaborów.

I znów, skoro mowa miała być przede wszystkim o stosunkach z Niemcami, mały fragment:

„Hojność Związku Górniczo-Hutniczego w Katowicach porwała resztę przemysłu. Przywieźliśmy z Katowic czek na jeden milion złotych, ogromną na owe czasy sumę. Prezes Związku, dr Williger, lojalny wobec Polski Niemiec, oświadczył: »Znając obu panów /drugim był Cyryl Ratajski/ wiemy, że lepiej nie mogliśmy ulokować tej sumy w interesie przemysłu«. (...) Nie tylko na organizację całości dał przemysł śląski milion złotych, lecz drugi milion wyasygnował na pałac dla ciężkiego przemysłu, który jako majątek nieruchomości pozostał miastu (...).”

Był to czas, o którym wiadomo z podręczników historii, że kapitaliści niemieccy na Śląsku bezlitośnie eksploatowali polskiego robotnika i sabotowali gospodarcze przedsięwzięcia kraju. Nawiasem mówiąc, wielki bankiet na otwarcie wystawy urządzono w browarze Huggera, a jego przygotowaniem zajęła się, bez zapłaty, słynna rodzina berlińskich restauratorów Kempinskih, pochodzących ponoć, jak twierdzi Wachowiak, z Płocka.

Był to także czas, o którym wiadomo z podręczników historii, że był okresem społecznej niesprawiedliwości, nędzy, upokorzeń, walki klasowej i wielu innych nieszczęść. Wachowiak tak pisze o swojej matce biorącej udział w uroczystościach otwarcia wystawy obok prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, prymasa Hłonda oraz premiera Świątalskiego:

„Dla mnie największą radością było, że matka moja, staruszka, której pracy i miłości wszystko zawdzięczałem w życiu, mogła być Świadkiem tego wszystkiego. Ta biedna żona górnik-emi-granta, witana przez tyłu dygnitarzy z czcią i szacunkiem, doczekała się wolnej Polski, dla której wychowała dwanaścioro dzieci na obczyźnie, oraz doczekała się zorzy nowych czasów, w których miała znaczenie praca, a nie pochodzenie.”

W początkach roku 1931 Stanisław Wachowiak objął dyrekcję naczelną koncernu „Robur”, nowo powstałego towarzystwa komandytowego, skupiającego Gwarectwo Rybnickie z jego kopalniami i koksowniami, kopalnie hr. Ballestrema i zakłady hr. Schaffgotscha, kopalnie księża Donnersmarcka oraz towarzystwo transportowe „Pol-skarob” z całą flotą statków. „Robur” miał w rękę 35% produkcji i sprzedaży węgla górnośląskiego.

Zastępcą Wachowiaka w „Roburze” był Jan Kramsztyk, pochodzący ze starej rodziny polskich Żydów. Cała administracja była natomiast niemiecka. Takie to były sielankowe czasy. Cały przemysł śląski był w rękach niemieckich, a filie Dresdner Bank i Deutsche Bank działały na Śląsku do wybuchu wojny. Rady nadzorcze kopalń były w 100% niemieckie. Aristokratyczne rodziny właścicieli śląskich kopalń — hrabiów Schaffgotschów czy Ballestremów były katolickie, co szczególnie podkreśla Wachowiak. Polska administracja państwowa i gospodarcza nie miała z ich strony żadnych kłopotów. Administrator dóbr pszczyńskich, hrabia Hochberg, brat księcia Jana von Pless, nauczył się nawet po polsku, a przez dyrektora Deutsche Bank, Ryszarda Gdynię, syna pruskiego oficera i Polki, zwrócił się do Wachowiaka o połączenie kompleksu pszczyńskiego z „Roburem”. Wachowiak pisze:

„Gdy rozmyślałem o arystokracji niemieckiej osiadłej w Polsce lub mającej główne majątki swe w kraju, prześladowuje mnie stale jedna myśl. Nasza polityka wobec mniejszości niemieckiej była trochę domorosła. Przekonałem się o tym dostatecznie na Pomorzu. Zerwałem radykalnie z polityką szpilek, stosowaną przez mego poprzednika, a próbowałem podzielić Niemców na tych, co mieli nazwiska rodowe i majątki w Polsce od pokoleń i Ignęli pędem naturalnym do ziemi, która ich rozdziła, oraz na tych, co się w Polsce nie rodziła. Tych drugich wiązały tylko pensje urzędnicze lub dobre posady, czy wreszcie dodatki kresowe (...). To samo było na Śląsku, tylko na dalece większą skalę. Śląsk bowiem był najbogatszą z ziem polskich. Mogę powiedzieć, że taka polityka dała — na moim odcinku pracy — doskonałe rezultaty. W naszym koncernie rok po roku ustępowali z naczelných stanowisk Niemcy, a zajmowali je Polacy. (...) Co do kapitałów, to i one przechodziłyby powoli w ręce polskie.”

Niestety, stosunki zarządu „Robura” z Niemcami były na Śląsku wyjątkiem. Stosunek administracji państwowej do ludności niemieckiej był zgoła inny. Wachowiak pisze o tym z bólem:

„Stosunki narodowościowe na Śląsku, nawet po krwawych powstaniach śląskich szybko się utożyły, nigdy w tych czasach nie odczuwało się jakiegokolwiek nienawiści polsko-niemieckiej. Każdy szanował prawo, sądy miały w poważaniu, respektował układy takie czy inne, które Polska podpisała lub podpisać musiała. (...)

Frendl opowiadał mi /dr Agenor Frendl był prezesem Sądu Apelacyjnego na Śląsku/ o procesach politycznych, zwłaszcza przeciw Niemcom. To były rzeczy zwykłe, ale niezwykle było to, że w rozmowie z nim wojewoda żądał specjalnego składu kompletów sędziowskich do poszczególnych spraw. (...) Radziłem, aby natychmiast pojechał do ministerstwa z protestem. Kiedy zobaczyłem łzy w jego oczach, zrozumiałem, że nie wierzy w skuteczność swej interwencji w warunkach wówczas istniejących.”

Wojewoda Grażyński przyczyniał się swoją polityką na Śląsku do zaostrzania już i tak wystarczająco napiętych stosunków polsko-niemieckich. Powodowało to protesty z Berlina, zastrzeżenia Francji, walkę hierarchii kościelnej z podsyconym radykalizmem nacjonalistycznym. Pisze Wachowiak:

„W moim przekonaniu nic tak nie zaważyło na zaostrzeniu stosunków polsko-niemieckich jak jednostronna, radykalna i bezkompromisowa polityka wojewody śląskiego. (...) Nasza polityka na Śląsku była błędna. Radykalizmem i propagandą najgłupszych nieraz haseł można uzyskać chwilowy pokłask tłumu, ale nie można robić polityki państwowej.”

To ostatnie zdanie jest najważniejsze. Jest przesłaniem od tego pięknego pokolenia, które walczyło o Polskę, budowało Rzeczypospolitą Odrodzoną i przeżyło jej upadek.

Wachowiak, postać szczęśliwie przypomniana, przeżył hitlerowskie barbarzyństwo w Warszawie, ale to nie zmieniło jego wyważonego, pozbawionego emocjonalnych osądów, stosunku do Niemców. Może dlatego, że tak dobrze znał niemiecką kulturę i wiedział, że nazizm był jej zwyrodnieniem, a nie kontynuacją.

Bonn, w sierpniu 1987



KSIĘGARNIA POLSKA
„ARKADY”
ALSTERARKADEN 10
2000 HAMBURG 36

Z biblioteczki emigrantki

Kazimierz Dziewanowski, Złom żelazny, śmiech pokoleń. Paryż 1987, „Libella”. Historia i terażniejszość. T. 13.

Podstawą książki są felietony z cyklu „Wielkie pojęcia polityczne”, drukowanego w latach 1983-86 na łamach wydawanego przez warszawskich jezuitów miesięcznika *Przegląd Powszechny*. Autorem jest znany w swoim czasie reporter z krajów Trzeciego Świata, następnie działacz (starego) ZLP i Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, publicysta *Tygodnika Solidarność*. Tytuł, zaczerpnięty ze znanego wiersza Tadeusza Borowskiego („Zostanie po nas złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”) Dziewanowski wyjaśnia w ten sposób: „Wstrząsający wiersz Borowskiego był zapowiedzią jego ostatecznej decyzji. Lecz złom żelazny i śmiech pokoleń zostaną nie po nas, lecz po tych, którzy na przekór całemu dorobkowi ludzkości chcieli w dwudziestym wieku przerobić świat w orwellowski koszmar. I którym, mimo niezliczonych popełnionych przez nich okropności, nie udało się to.”

Dziewanowski pisze o polityce i historii. O styku wolności z koniecznością. W szczególności sposób fascynują go państwa silne, imperia. Pod tym kątem rozpatruje myśl Machiavellego i praktykę Bismarcka, dzieje Napoleona i de Gaulle'a. Najciekawiej bodaj pisze o imperium brytyjskim i nie zdziwiłabym się, gdyby poświęcił mu osobną książkę. Ale to wszystko pozór. Pamiętajmy, że prezentowane tutaj teksty, choć nieco okrojone, drukowane były pierwotnie w legalnie wydawanym piśmie warszawskim. Otóż prawdziwym, głębokim tematem książki Dziewanowskiego są

dzieje i mechanizmy upadku imperiów, rozpatrywane z myślą o Związku Sowieckim. Podejście to nabrało nieoczekiwanej aktualności — to, co w Polsce wkrótce po stanie wojennym wydawało się nierealną utopią, dziś zdaniem poważnych politologów w rodzaju Besançona, może na naszych oczach stać się rzeczywistością. Jak pisze Dziewanowski: „Myśl polityczna służyć powinna wcześniejszemu rozpoznaniu nadchodzących zmian.”

„Złom żelazny, śmiech pokoleń” to książka niełatwa, zmuszająca do przełknięcia gorzkich niekiedy prawd. To lektura, która się oplaca, jeśli interesują nas takie pojęcia jak geopolityka, silna władza czy kryzysy imperiów.

Rita Gombrowicz: Gombrowicz w Argentynie. Świadczenia i dokumenty 1939-1963. Londyn, „Puls” Publications, Świadczenia. T. 1.

Pierwszy tom nowej serii interesującego wydawnictwa londyńskiego. Wdowa po Gombrowiczu, Kanadyjka Maria-Rita Labrose, zebrała podczas swego pobytu w Buenos Aires zimą i wiosną 1978/79 wypowiedzi osób, które lepiej czy gorzej znały polskiego pisarza w czasie jego dwudziestoparoletniego pobytu w Argentynie. Jej książka w nieoczekiwany sposób dopełnia tom wspomnień o pobycie Gombrowicza w Argentynie, zebranych przez warszawskiego iberystę Rajmunda Kalickiego („Tango Gombrowicz”).

Książka Rity Gombrowicz odważnie odsłania mało dotąd znane strony życia prywatnego Gombrowicza — zwłaszcza okres wspólnego mieszkania z młodym Argentyńczykiem Alejandro

Russovichem. Dokumentuje też wcale obfitą współpracę pisarza z czasopismami argentyńskimi.

Dla mnie osobiście najcenniejszym odkryciem były w tej książce wypowiedzi dwóch prostych kobiet. Oto odpowiedź, jaką krawcowa Pelasia dała Gombrowiczowi na pytanie, co się jej podobało w „Tansatlantyku”:

„ — Było dużo rzeczy. Ale specjalnie to, jak na tym zebraniu nie mają sobie nic do powiedzenia i tylko oglądają sobie skarpetki... Jezu, jak się śmiałam! I także to, jak panu radzą i nie radzą iść do Poselstwa, jak namawiają, żeby wstąpić i nie wstąpić do wojska... Tak właśnie jest w życiu.”

Z kolei Deolinda de Mauro, gospodyni domowa, u której pisarz mieszkał w Tandil: „Kiedy nie było mojego męża, mówiłam do Witolda: »Będzie się pan nudził, zostaję sama«. — »Nie, nie, ale czy nie będę pani przeszkadzał?« — »Absolutnie nie. Dla mnie to tak, jakby tu siedział kot.« ”

„Gombrowicz w Argentynie” to książka dla wszystkich — dla miłośników twórczości autora „Ferdydurka”, dla ludzi zafascynowanych Argentyną, dla czytelników, którzy w biografiach ludzi wybitnych szukają szczegółów wspólnych wszystkim biografiom. Jest to też fascynujący materiał dla historyków literatury, zajmujących się twórczością Witolda Gombrowicza.

Czesław Miłosz: Trzy zimy & Głosy o wierszach. Pod redakcją Renaty Górczyńskiej i Piotra Kłoczowskiego. Londyn 1987 „Aneks”

Jest to książka nietypowa, z jednego choćby względu: oto publikacja o charakterze bibliofilskim ukazuje się nakładem wydawnictwa specjalizującego się w tekstach politycznych. Nietypowa także i dlatego, że składa się właściwie z dwóch książek: z reprintu tomu Miłosza „Trzy zimy”, dokonanego (z małym poślizgiem) w pięćdziesięciolecie wydania oryginalnego, oraz ze zbioru krótkich esejów różnych autorów, z których każdy poświęcony jest analizie kolejnego wiersza z „Trzech zim”.

Najbardziej chyba jednak niezwykłe w tej książce jest to, że powstała w wyniku ścisłego współdziałania autorów krajowych i emigracyjnych. Emigrację reprezentują tu: współredaktorka tomu Renata Górczyńska, oraz (w kolejności

omawianych wierszy): Stanisław Barańczak, Tomasz Venclova (emigrant z Litwy), Adam Zagajewski i Wojciech Karpiński. W kraju mieszkają: współredaktor Piotr Kłoczowski oraz: Jan Kłofski, Artur Międzyrzeczki, Krzysztof Dybciak, Stefan Kisielewski, Marek Zalewski, Maria Janion, Ryszard Przybylski, Włodzimierz Bolecki, Jan Józef Lipski, Aleksander Fiut, Jan Zieliński, Michał Głowiński i Irena Sławińska. W przeważającej części zatem są to krytycy, związani z kręgiem paryskich *Zeszytów Literackich* — elitarnego kwartalnika, poświęcającego najwięcej bodajże uwagi pośród naszych czasopism emigracyjnych sprawom ducha — oraz z warszawskim Instytutem Badań Literackich. Jest to niewątpliwie bardzo cenna publikacja dla miłośników poezji Miłosza oraz dla studentów — tom „Trzy zimy” należy do najciemniejszych, najtrudniejszych do zinterpretowania w całym dorobku polskiego laureata literackiej nagrody Nobla.

Składające się na tom eseje są — rzecz zrozumiała — bardzo różne. Mamy tu i gawędę-wspomnienie Kisielewskiego i ściśle naukową, a w każdym razie unaukowaną analizę wersyfikacyjną Barańczaka. Chciałoby się wyróżnić teksty Przybylskiego (za głębokość i subtelność interpretacji) oraz Lipskiego (za kontekst historyczny). Niektóre natomiast eseje pisane są jakby nie na temat, a przynajmniej obok tematu. Dybciak dywaguje na temat swoich „osobistych” kłopotów (przed laty) z interpretacją wiersza Miłosza. A Zieliński, pisząc o przekładach Miłosza z francuskiego, daje obszerny wywód o stosunku poety do kultury i literatury... niemieckiej. W sumie jednak dobrze, że się ta książka ukazała: nareszcie mamy konkretne analizy konkretnych — i trudnych — wierszy. ■

KONRAD MAZOWIECKI W REKACH SB

W dn. 10.11. br. rzecznik Urban poinformował dziennikarzy zachodnich o zatrzymaniu we Wrocławiu 46-letniego Konrada Mazowieckiego, niemal już legendarnego przywódcę „Solidarności Walczącej”, działającego w ukryciu od chwili wprowadzenia stanu wojennego. W mieszkaniu, w którym się zatrzymał Morawiecki znaleziono taką „aparaturę szpiegowską i narzędzia tortur” jak lunety, aparaty fotograficzne, pistolety gazowe i krótkofalówki do prowadzenia nasłuchu komunikacji radiowej MO. Sprzęt ten pochodził ma ze Szwecji. Morawiecki będzie odpowiadał — jak zwykły kryminalista — za współudział w przemyśle i sfałszowanie dowodu osobistego.

Nici i więzi

Tadeusza Jarzembowskiego

Tomik ten napisany przez Polaka mieszkającego od wielu lat w Anglii, wydany ostatnio w Paryżu zawiera wiersze, piosenki, fraszki bardzo polskie i chciałoby się powiedzieć, swojskie, a przede wszystkim osobiste. Do literatury emigracyjnej Jarzembowski tym tomikiem raczej nie wejdzie; w wierszach tych nie ma ani stylistycznie precyzyjnej formy Antoniego Słonimskiego, ani pazura Mariana Hemara, jego w końcu szacownych, londyńskich literackich antenatów.

A jednak jest w zbiorze „Zza winkla geografii” coś z klimatu utworów tych właśnie pisarzy, jest poza tym świeżość i *signum temporis* pokoleń i współczesnych emigracyjnych pokoleń polskich, mały przyczynek do świadectwa naszych lat, który bierze początek już w biografii „chłopca z Lublina urodzonego w 1933 roku”, który (cytuje zyciorys zamieszczony na obwolucie książki): „...w roku 1952 zainteresował się rzekomą »hermetycznością« szczerle zamkniętej granicy i postanowił poddać ją próbie. W rezultacie, ku swojemu zdumieniu, znalazł się na pokładzie obcego statku płynącego, jak się okazało, do Holandii. Po kilku miesiącach wylądował w Anglii, gdzie podjął pracę jako niewykwalifikowany robotnik w fabryce i rozpoczął naukę języka angielskiego na kursach wieczorowych. W następnych latach był studentem inżynierii elektrycznej, pomocnikiem murarza, członkiem zespołu projektującego elektrownie nuklearne, barmanem, ochotnikiem w brytyjskich batalionach studenckich, które, bezskutecznie zresztą, chciały iść na pomoc Węgrom w '56 roku. Był zmywaczem naczyń, dyrektorem dwóch przedsiębiorstw, oficerem w brytyjskiej marynarce handlowej, malarzem pokojowym, kierowcą londyńskiej taksówki oraz tłumaczem sądowym i konferencyjnym...”

Nie wiem, czy Jarzembowskiego można nazwać satyrykiem, on sam wydaje się także zresztą mieć co do tego wątpliwości:

*...Tu chichot się we mnie krztusi...
Tam smętna nuta kwili...
Romantyczny satyr,
czy satyryczny liryk?...
(„Rozdroża”)*

Sam tomik jest niejednorodny; pamflet polityczny, satyry, fraszki, próby liryczne — jakby panorama emigracyjnej, wierszowanej zadumy nad własnym losem, goryczy, autoironii, żartu i żalu nad utraconym krajem, polskim pejzażem, dziewczynami z tamtej młodości, jakby dalekie echa „Kroniki wypadków miłosnych” Konwickiego i Wajdy. Bardzo polski i bardzo słowiański to zbiorek. Są w nim zresztą i wiersze o poważniejszym dramatycznym charakterze, jak choćby „Pieśń o krwi bratniej” — utwór o rosyjskiej krwi przelanej na polskiej ziemi nie przez tych, którzy wolność nieśli, lecz przez tych, którzy ją na różnych etapach wspólnej historii zabrać usiłowali, aż po rok 1920.

*...Hej chłopcy!
Hej stepowe sokoly!
Szliście Polskę wyzwolić
spód swawoli pańskiej
a rozdłiły Was bosa
pułki podhalańskie
i chłopci Was po polach
z boskosami ścigali
i kraj się cały zerwał
i najezyl stala...
a wstrzymały Was
pułki studenckie... robotnicze...
i krew po Was została
i wróciście z niczym...*

Niejednorodna też i niewykształcona jest forma poetycka wierszy Jarzembowskiego. Niekiedy nadspodziewanie dojrzała i ciekawa, także werbyfikacyjnie, to znów młodzieńcza i amatorska,

może zresztą chwilami świadomie i celowo, jakby z anonimowej ludowej solidarnościowej poezji rodem, jakby z „Ballady o Janku Wiśniewskim z Gdyni”, którą zresztą, wraz z kilkoma innymi tekstami piosenek, autor przetłumaczył na język angielski i które, z wzorami nutowymi, znajdują się także w tomiku.

Obserwacje i refleksje „Za winkła geografii” (germanizm może żeglarskiego rodowodu, nie najczęściej użyty zresztą w tytule) mają charakter szeroki, żywy, ale zawsze obsesyjnie nieomni polski. Raz jeszcze sięgnąć warto do życiorysu autora.

„Niezmiennie jednak zawsze był Polakiem. Uczył żeglarstwa polskich harcerzy w hrabstwie Norfolk, organizował polską działalność kulturalną w Anglii, był inspicjentem polskiego teatru dla dzieci, dyrektorem Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie, założył i prowadził Polski Klub Żeglarski w Wlk. Brytanii i wbrew przeciwnym fachowców o samowarach do Tuły, zainicjował i zbudował eksport jachtów polskiej produkcji do Anglii, a przy okazji do Irlandii, Gibraltaru, Malty i Monako. Po powstaniu »Solidarności« podjął usilną działalność pozyskiwania sprawie polskiej poparcia wśród Brytyjczyków. W uznaniu tej działalności i jako wyraz aprobaty dla jego »solidarnościowych« wierszy Region Środkowo-Wschodni nadał mu tytuł honorowego członka Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ »Solidarność« w jego rodzimym

Lublinie. Wprowadzenie stanu wojennego przeżył głęboko, ale, podczas gdy wielu załamywało ręce, rozpoczął energiczną akcję obrony prześladowanego ruchu zakładając brytyjską organizację »Solidarity with Solidarity« .”

Dobrze się stało, że Polski Ośrodek Wydawniczy w Paryżu wydał wiersze Jarzembowskiego. Szkoda tylko, że z bardzo słabymi rysunkami Grzegorza Drymera. Wiersze, szczególnie te z roku 1981, stanowią specyficzny dokument czasu „Solidarności”, którą, jak wielu z nas, autor przeżywał z oddali, z wszystkimi radościami, euforiami i emocjonalnymi reakcjami na grudniowy dramat.

Powstał w ten sposób „solidarnościowy” dokument czasu oglądanego z emigracyjnej perspektywy i chociażby z tego powodu warto się z nim zapoznać. Nie jest on dla polskiego emigranta obojętny, coś mu przypomina, o czymś mówi; sam Jarzembowski formułuje to krótko w zakończeniu jednego z lepszych utworów tomiku, wiersza pt. „Nici, więzy”:

...*Długo by tu wyjaśniać.
Najlepiej to chyba zawiera
ta wciąż aktualna fraszka
Jana Sztaudyngera:
Wszystko marność
i koczarność
lecz czuje z tym SOLIDARNOŚĆ*

Tadeusz Jarzembowski, „Za winkła geografii”, s. 82, Polski Ośrodek Wydawniczy, Paryż 1987, Biblioteka POW, tom 10

Główne Biuro Konfederacji Polski Niepodległej w Paryżu i Stowarzyszenie Przyjaciół KPN zapraszają do nawiązania kontaktu wszystkich, którzy poczuwają się do więzi z ideą niepodległości Polski.

Zainteresowanym prześlemy materiały informacyjne, jak też odpowiedzi na pytania dotyczące ruchu niepodległościowego.

Możliwe jest również wstąpienie do Stowarzyszenia Przyjaciół KPN, względnie uzyskanie statusu członka-kandydata Konfederacji Polski Niepodległej.

Korespondencje prosimy kierować na adres:

KPN Przemysław Zawadzki, BP 378, 75526 Paris Cedex II, France

Przewodniczący KPN Leszek Moczulski ul. Jaracza 3 m.4a, 00 378 Warszawa

USA

Marek Ruszczyński
34 Hill Side, ave 2AA
New York N.Y. 10040

Szwecja

KPN Box 7004
650 07 Karlstad

Wielka Brytania

KPN British Office
Thorpe Hall
Mendham Harleston nr. Norfolk

Polskie stoiska we Frankfurcie

MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI

W tym roku po raz pierwszy zaprezentowano w czasie Targów Książki we Frankfurcie/M stoisko z krajowymi wydawnictwami niezależnymi — dotychczas książki wydawane w podziemiu „doczepione” były do stoisk emigracyjnych i trochę zepchnięte w cień przez tomy siłą rzeczy bardziej rzucające się w oczy, choćby z tego powodu, że lepiej wydane. Trudno szarym na ogół, skromnym, broszurowym okładkom konkurować z książkami oprawionymi profesjonalnie według zasad obowiązujących na Zachodzie — choć z drugiej strony, gdy się tym podziemnym wydawnictwom przyjrzeć dokładniej i porównać je z tomi wydawanymi choćby w *Czytelniku*, to różnice nie są znów takie duże: może lepsza jakość druku, ale z zewnątrz tomy czytelnikowskie — jak choćby zbiór opowiadań Jana Józefa Szczepańskiego „Ultima Thule” — jakoś dziwnie przypominają zgrzebne broszury podziemia.

Szefem stoiska prezentującego książkę podziemną był Mirosław Chojecki, jeden z pierwszych wydawców niezależnych w kraju, twórca Niezależnej Oficyny Wydawniczej *Nowa*, której dorobek może w tej chwili zaimponować nawet dość wybrednym poszukiwaczom lektur. Jedną z najbardziej interesujących inicjatyw podjętych przez to wydawnictwo jest publikacja serii „Archiwum Solidarności”, w której ukazało się już ponad 10 tomów, w tym tak świetne, jak Małgorzaty Szajnert i Tomasza Zalewskiego „Szczecin-Grudzień-Sierpień-Grudzień”, „Proces Janusza Pałubickiego” czy ostatnio Zbigniewa Bujaka „Prawda raz powiedziana...” — część z tomów „Archiwum” posiada jedynie edycję mikrofilmową, co jest o tyle uzasadnione, że jeśli materiały te stanowią bez wątpienia jedno z podstawowych źródeł historycznych, to nie mogą one liczyć na powszechny

odbiór, zatem ich druk byłby niepotrzebnym ryzykiem wydawniczym. Dawno minęły te czasy, gdy czytelnik w kraju kupował wszystko, co zostało wydrukowane w podziemiu — w chwili obecnej pogarszająca się sytuacja ekonomiczna nakazuje również niezależnym edytorom poszukiwanie nowych rozwiązań.

Wśród wydawnictw niezależnych nie zabrakło również tak znanych oficyn, jak *Przedświt*, *Krag*, *Oficyna Literacka*, *Inicjatywa Wydawnicza* *Aspekt* czy *Głos*. Prezentowane też były liczne niezależne czasopisma — tak literackie, jak ściśle polityczne. Oczywiście — zdołano przedstawić jedynie tylko niewielką część rzeczywistego stanu posiadania podziemia, jednak już to budziło podziw, zwłaszcza tych, którzy znają polskie realia i wiedzą, czym w istocie jest niezależna działalność wydawnicza, z jakim się wiąże ryzykiem i jakimi trudnościami w zaopatrzeniu się w sprzęt czy papier.

Tradycyjnie już polskie stoiska emigracyjne usytuowane zostały obok siebie, tak że w jednym ciągu znalazły się paryski *Instytut Literacki*, londyńskie *Polonia* i *Puls Publications*, także *Spotkania*. Były też reprezentowane i inne wydawnictwa — *Polska Fundacja Kulturalna*, *Aneks*, *Libella*, *Pogląd* i kilka mniej znanych firm.

To usytuowanie stoisk obok siebie sprzyjało nie tylko wzajemnym kontaktom (które stanowią jeden z ważniejszych celów uczestnictwa w Targach), lecz także możliwe pełnemu przedstawieniu dorobku edytorskiego emigracji. W roku ubiegłym rozproszenie polskich stoisk emigracyjnych było przyczyną wielu nieporozumień i niepotrzebnych komplikacji. Dziś korzystny ich układ pozwolił np. korespondentowi PAP Eugeniuszowi

Guzowi nie tylko szybciej zaopatrzyć się w brakujące książki, lecz także w niemal wiecowym wystąpieniu przekonywać o tym, że w PRL wszystko się zmienia, zaś nieufny stosunek emigrantów do jego działalności świadczy o tym, że „prierestrojka” jeszcze nie dotarła na Zachód.

Dotarli na Targi również książki oficjalnie wydawane w PRL. Warto może zwrócić uwagę, że państwowe wydawnictwa nie tylko cieszą się rozluźnioną cenzurą, o czym świadczą świeżo wydane książki Jana Józefa Szczepańskiego, Tadeusza Konwickiego czy Adolfa Rudnickiego, lecz także borykają się ze wzrastającymi trudnościami natury technicznej. Poszczególne tomy rozpadają się już w trakcie ich przeglądania. Oszczędności powodują, że zamiast lakierowanych niegdyś okładek (np. wydawana przez *PIW* Biblioteka Myśli Współczesnej) otrzymujemy egzemplarze z ledwo polakierowanym... grzbietem.

Wygląda na to — po konfrontacji wszystkich obiegów polskiej książki — że oficyny emigracyjne stanowią jedyną szansą na ocalenie polskiej literatury: już nie tylko w sferze jej dorobku duchowego, lecz także w najdosłowniejszym rozumieniu tego słowa, w sferze materialnego istnienia dzieła. Nic więc dziwnego, że większość najbardziej wartościowych publikacji podziemnych oczekiwała się zachodnich reedycji. Nie wiadomo, czy wkrótce nie okaże się to konieczne również w odniesieniu do książek wydawanych oficjalnie.

Jedną z ciekawostek tegorocznych Targów była obecność na nich dwóch polskich emigracyjnych ekip telewizyjnych — Polskiej Telewizji z Berlina oraz magazynu *Kontakt* z Paryża. Obok wywiadów z poszczególnymi wydawcami uczestniczącymi w Targach, przeprowadzono też rozmowy z pisarzami z kraju, którzy przyjechali w tym roku do Frankfurtu. Można przypuszczać, że obie ekipy przygotowują programy również dla publiczności krajowej, jak bowiem wiadomo, siatka video w kraju niemal z dnia na dzień się powiększa stanowiąc bazę dla upowszechniania materiałów nieosiągalnych w oficjalnych środkach masowego przekazu.

Warto też może podzielić się z czytelnikami wiadomością — niestety, jeszcze nie sprawdzoną — uzyskaną od jednego z ludzi trudniących się od lat transportem książek z Targów do kraju. Otóż podobno od konfiskaty na granicy chroni fakt podpisania książki (o ile oczywiście, nie wiezie się

większej ilości egzemplarzy) własnym imieniem i nazwiskiem. Podstawą konfiskat bowiem jest domniemanie o kolportażu, przepisy chronią natomiast własność prywatną, którą w tym przypadku dokumentuje podpisanie „podejrzanego” egzemplarza. Można spróbować — ryzyko nie jest duże, a podpis ułatwi ewentualne starania o zwrot zakwestionowanych książek (nawiasem mówiąc, coraz częściej starania takie są skuteczne).

Jednym ze zjawisk charakterystycznych dla wydawnictw emigracyjnych jest ucieczka od literatury pięknej, zwłaszcza od poezji (z nowości: jedynie wydany przez *Instytut Literacki* nowy tom Czesława Miłosza „Kroniki” i opublikowany nakładem *PFK* Wacława Iwanuika „Nocne rozmowy”) do opracowań historycznych, dokumentów, relacji.

Na uwagę natomiast zasługuje wysiłek podjęty przez londyńską *Polonię*, która kontynuuje ważną serię zbiorów krytycznoliterackich — ostatnio wydano dwa tomy: Tomasza Burka „Zadnych marzeń” oraz Andrzeja Wernera „Polskie, arcy-polskie”. Jest to o tyle istotne, że ambitna, podejmująca rzeczywiste problemy kultury narodowej krytyka nie ma żadnych szans w walce z cenzurą, jest więc skazana na niebyt w wydawnictwach oficjalnych: jedyną jej szansą są oficyny emigracyjne, które, w odróżnieniu od podziemnych, dają autorowi (i czytelnikowi) szansę na stosunkowo szybką (i czytelną) publikację.

Jeśli chodzi o prozę literacką, z czystym sumieniem można zapewnić wszystkich zainteresowanych, że nic nowego się nie ukazało, w każdym razie na wychodźstwie. Można by wskazać kilka, ale też nie rewelacyjnych utworów wydanych w podziemiu (np. Krystyna Jagiełło „Jeszcze jeden Mazur dzisiaj”). Tu wyraźną przewagę uzyskali wydawcy oficjalni, co świadczy o skuteczności presji, jaką na cenzurę w PRL wywiera istnienie edytorskiej alternatywy.

Wśród imprez towarzyszących targom warto i w tym roku wspomnieć „polskie” wydarzenie (w zeszłym roku wręczono Nagrodę Księgarzy Władysławowi Bartoszewskiemu). Był nim cocktail w jednym z frankfurckich hoteli wydawcy (Paul Zsolonay) niemieckiej wersji autobiografii Lecha Wałęsy „Ein Weg der Hoffnung”. Promocją książki zajął się dr Lothar Herbst wygłaszając krótkie przemówienie na temat samego autora i znaczenia ruchu „Solidarności”. ■

MIĘDZYNARODOWE
TARGI KSIĄŻKI
WE FRANKFURCIE
1987

a na nich między innymi:

INSTYTUT  LITERACKI
PARYŻ 1987

Pogląd



PULS
publications POLONIA

EDITIONS SPOTKANIA



Stoisko „Kultury”: Zofia Herz i Jerzy Giedroyc



Niezależne publikacje z kraju



Tadeusz Chodakowski, dyrektor Polonia Book Fund i Józef Lebenbaum (Solidarność Lund/Szwecja)



Tadeusz Nowakowski, „reporter Papieża” sygnuje swoją książkę, obok Tadeusz Filipowicz z Polskiej Fundacji Kulturalnej (Londyn)

„Obudził się i stwierdził, że umarł...”

Tadeusz Łonnicki przyjechał do Berlina wiosną tego roku, aby zagrać rolę mistrza mody Flora w wystawianej przez teatr Transform „Operetce” Witolda Gombrowicza. W czasie prób zetknął się z grupą młodych ludzi, którzy bardzo chcieli mówić fachowo „robić teatr” i poprosili polskiego aktora i reżysera, o którym wiedzieli, że był przez dwanaście lat rektorem Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie i że jest wybitnym pedagogiem teatralnym o dydaktyczną pomoc. Tadeusz Łonnicki zdecydował się na przygodę artystyczną z grupą w większości początkujących i niedoświadczonych entuzjastów teatru w obcym języku; zdecydował się na pracę trudną i o bardzo niepewnych perspektywach. Tak powstał „Teatr B” — tę przekorną nazwę przyjął bowiem młody zespół, tak doszło do premiery „Kartoteki” Tadeusza Różewicza — w rezultacie jednej z najbardziej interesujących prezentacji polskich sztuk, jakie zdarzyło mi się oglądać na przestrzeni ostatnich 5 lat w Berlinie Zachodnim.

Młodzi ludzie chcieli bowiem ukoronować 5-miesięczny kurs aktorski efektem w postaci przedstawienia, a polski reżyser i pedagog dokonał wyboru sztuki, która jak żadna inna, znakomicie się do tego celu nadawała.

Sam Łonnicki miał zresztą do „Kartoteki” stosunek bardzo osobisty i to z kilku conajmniej względów; po pierwsze sam grał w niej rolę *Bohatera* i to równo 20 lat temu w telewizyjnej inscenizacji Konrada Swinarskiego, inscenizacji pod wieloma względami wybitnej i oryginalnej, co nie było na pewno sprawą łatwą, ponieważ w tym czasie „Kartoteka” miała już swoją historię oraz tradycję sceniczną i była od lat jedną z „żelaznych” pozycji polskiego repertuaru współczesnego na naszych scenach. Tadeusz Różewicz — sam z pokolenia „zarażonych śmiercią” i „epoki pieców” — napisał

sztukę o sobie i jemu podobnych, o ludziach którzy dorastali w latach wojny i dla których w okresie dojrzewania zaważyły się jakiegokolwiek etyczne czy estetyczne normy; ludzi z pokolenia „Popiołu i Diamentu”, zaraz po wojnie zepchniętych w totalny reżim stalinowski z nieodłącznym, ponurym i zakłamanym socrealizmem.

Rozrachunek tego pokolenia z życiem, z przeszłością i teraźniejszością, a jeszcze inaczej bunt tego pokolenia jest tematem sztuki, bunt pokolenia, które po gomułkowskiej pseudoodnowie stało się bogatsze o nowe rozczarowania. Tyle, że Różewicz nie napisał sztuki rozrachunkowej, ale jedną ze zręczniejszych sztuk awangardowych w polskiej literaturze scenicznej, umieszczonej w swej poetyce gdzieś między Witkacym i Mrożkiem, czerpiącej z najlepszych doświadczeń i wzorów ówczesnych zachodnioeuropejskich pisarzy takich jak Ionesco czy Beckett.

Pomysł leżącego w łóżku *Bohatera*, którego odwiedzają postaci z przeszłości, rodzice, wuj czy dziennikarz, sceny umieszczone między komedią i surrealistyczną grosteską a urzekającą poetycką liryką, to podstawy tej bardzo polskiej i zarazem uniwersalnej eksplicacji teatru absurdu, która jest jednocześnie biografią pokolenia ludzi takich jak sam Różewicz, Łonnicki czy np. Woroszyński lub Wajda.

Przystępując do pracy nad Różewiczem z młodym „Teatrem B” Łonnicki opracował rodzaj eseju stanowiącego glossę do „Kartoteki” i mającego pomóc młodym ludziom w analizie skomplikowanej materii scenicznej utworu. Oto fragment tego tekstu w polskim tłumaczeniu:

„(...) »Kartoteka« jest pełna kpiny, ironii i sarkazmu, których istotę stanowi niemożność samookreślenia się, ponieważ antybohaterskość tzw.



Bohatera sztuki nie może w żadnym wypadku uzasadnić jego miejsca w tym kierowanym przez nonsens świecie. «Kartoteka» bliska jest zajmującej się egzystencjalizmem awangardzie europejskiej, jednak bogatsza od niej o światopogląd pełen ironicznego dystansu i wolny od kłamstwa. Beznadziejność egzystencji ludzkiej, niemożność porozumiewania się, dezintegracja osobowości, sytuacje bez wyjścia — wszystko to opatruje Różewicz komentarzem satyrycznym i jest to dokładnie taki sam rodzaj humoru, jak w odpowiedzi na pytanie, co należy zrobić w wypadku wybuchu bomby atomowej, która w znanym dowcipie brzmi: nakryć się gazetą i wolno pęłzać w kierunku cmentarza...».

Domyślałem się idąc na premierę „Kartoteki”, jak trudna musiała być praca reżysera i pedagoga teatralnego, działającego przecież dotąd w sferze profesjonalnej z — nie ukrywajmy tego słowa — mimo wszystko amatorami i debutantami. Wiedziałem, że Łomnicki włożył w swe berlińskie dodatkowe działania 5 miesięcy ofiarnej, zaangażowanej pracy, że będąc jednocześnie autorem scenografii i kostiumów sam brał udział w poszukiwaniu odpowiednich i dostępnych za bezcen mebli czy rekwizytów.

Nie przypuszczałem jednak, że premiera „Kartoteki” w realizacji niemieckiego zespołu „Teatru B” stanie się tak polską i tak świeżą prezentacją 30 lat przecież liczącej sobie sztuki. Jest to zresztą przede wszystkim zasługą jej samej, czyli autora, że „Kartoteka” *hic et nunc* brzmi tak aktualnie, że nie straciła nic ze swej drapieżności i goryczy, że jej akcenty egzystencjalne w Berlinie Zachodnim roku 1987 trafiają nieomylnie do widza, że sarkazm i ironia scen czy dialogów interesują go i bawią; że, krótko mówiąc, „Kartoteka” nic nie straciła ze swej scenicznej aktualności.

Jest to dalej zasługą twórcy przedstawienia Łomnickiego, który poświęcił inscenizacji wiele przemyśleń i dokonał szeregu zmian adaptacyjnych, wprowadził też wiele własnych pomysłów zastępujących np. chór starców — autorską parafrazę chóru greckiego — jedną postacią clochardawłóczęgi. W jego ustach komentarz tekstowy nabrał dodatkowych znaczeń i akcentów dramatycznych. Oglądałem szereg inscenizacji tej sztuki. W żadnej z nich nie odebrałem dotychczas z taką wyrazistością tematu „teatru śmierci”, który wyeksponował teraz Łomnicki, świadomie umieszczając nawet na okładce programu jako motto inscenizacji zdanie „obudził się i stwierdził, że

umarł...". To korowód drogich nieobecnych, umarła przeszłość wędrują przez pokój leżącego *Bohatera*, rozmawiają i dyskutują z nim, także już umarłym.

Wiele reżyserskich pomysłów zbierało premierowe brawa przy otwartej kurtynie, jak chociażby scena mordowania clocharda, zrealizowana na wzór zwolnionej klatki filmowej (przy akompaniamencie saksofonowego motywu z „Ojca chrzestnego” Coppoli).

Brawa zebrał też młody zespół, szczególnie kilka ról charakterystycznych jak np. Zmarłego Wujka, Sąsiadki, czy Sekretarki, granej zresztą przez Amerykankę Maren Euwer, która zwróciła na siebie już latem uwagę również w polskiej inscenizacji berlińskiej „Operetki” W. Gombrowicza w reżyserii Henryka Baranowskiego jako Albertynka. Poziom wykonawców był siłą rzeczy nierówny i raczej mało jeszcze zawodowy, często

zawodził niestety aktorsko w głównej roli *Bohatera* Wolfgang Bott. „Kartoteka” to przedstawienie oparte na dobrych zasadach polskiej szkoły i tradycji teatralnej, tzn. rzetelnej analizie ról i dążenia w miarę możliwości do wyrównanego poziomu aktorskiego, jednocześnie konsekwentnej i błyskotliwej realizacji, mocno osadzonej na deskach sceny.

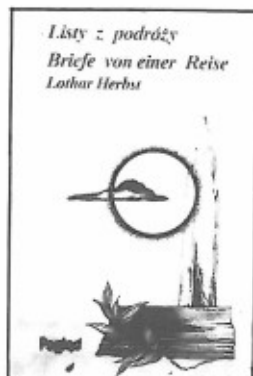
Tadeusz Łomnicki nauczył młodych ludzi wiele. Wzbogacił ich o rzeczywisty, rzetelny warsztat aktorski. Dzięki temu zachodniobermberska „Kartoteka” stała się autentycznym przedstawieniem teatralnym, dzięki temu może i młodzi artyści „Teatru B” swoje miejsce na scenie kiedyś odnajdą.

Tadeusz Różewicz, „Kartoteka”, premiera 24.09.87, reżyseria i scenografia Tadeusz Łomnicki, B-Theater w Transformtheater, Hasenheide 54, 1000 Berlin 61.

Nowości wydawnicze »Pogląd«



cena 25,- DM



cena 8,50 DM



cena 5,-DM

Z Paryża...

Ewa Darmas

LIBERALIZM MAŁO LIBERALNY

Według mojej oceny rządy prawicy przyniosły Francuzom przede wszystkim same rozczarowania. Mam tu oczywiście na myśli przeciętnych Francuzów, a nie tych nielicznych, którym — dzięki sprzyjającej passie — udało się zrobić trochę spektakularnych interesów. Jak dotąd, nic nie wskazuje na to, że w najbliższym czasie spadnie wciąż utrzymujące się na wysokim poziomie bezrobocie. Nie napawa optymizmem ogromne zadłużenie Zakładu Ubezpieczeń Securite Sociale i podnosiły się już głosy, że strony rządowej oczywiście, aby tę instytucję zlikwidować. Na szczęście spotkały się z tak gwałtownym oporem ze strony społeczeństwa, że pomysłu na razie nie zrealizowano. Zwiększono jednak opłaty ubezpieczeniowe, a mimo to leczenie zaczyna francuskiego obywatela coraz więcej kosztować.

Prawdziwą panikę wywołał niedawno wzrost czynszów, który w szczególności dotknął lokatorów wynajmujących mieszkania u właścicieli prywatnych. Ale podwyżki, choć nie tak dotkliwe, nie ominęły i lokatorów bloków, zasiedlanych przez najbiedniejszych Francuzów i emigrację ze wszystkich stron świata.

Rosną ceny żywności, opłaty za metro i — co ciekawe — samochodów sprzedawanych na giełdach, choć w tym ostatnim przypadku może to być zjawisko przejściowe. Od czasu do czasu wstrząsają opinią publiczną wiadomości o ludziach, którzy, jak podano umarli z... głodu. Niedawno prawdziwy szok wywołała informacja o dwójce dzieci z rodziny wielodzietnej, które chyba przede wszystkim z winy rodziców umarły z wycieńczenia. Załóżmy, że są to przypadki ekstremalne, ale już sam fakt, że istnieją w kraju, w którym opiekuńcze państwo troszczy się o obywatela, budzi głębokie zaniepokojenie.

Propagowany przez prawicę liberalizm ekonomiczny nie pociąga za sobą, jak coraz częściej można się przekonać, liberalizmu w podejściu władz do kwestii praw człowieka. Uzyskanie azylu politycznego we Francji (m.in. przez emigrantów polskich) stało się już prawie niemożliwe. Tutejsze prefektury odmawiają przedłużania wiz turystycznych nawet osobom w podeszłym wieku, które przyjechały odziedzić najbliższą rodzinę. Trwa dyskusja nad zmianą praw o przyznawaniu obywatelstwa francuskiego, przy czym wielu jej uczestników domaga się zaostrożenia przepisów.

W jednym z wywiadów minister pracy Phillippe Seguin zapowiedział, że nie będą przedłużane karty pobytu emigrantom, którzy stracili pracę oraz zasiłek dla bezrobotnych po wygaśnięciu ważności tych dokumentów. W praktyce oznacza to, że ludzie, którzy przebywali we Francji nawet ponad 3 lata, mogą być zmuszeni do powrotu do kraju. Praktyki stosowane przez rządy silnej ręki ministra spraw wewnętrznych Pasquy stają się przedmiotem zainteresowania programów satyrycznych, gdzie pokazuje się policjanta strzelającego do pani, która wyszła ze sklepu naprzeciw własnego domu i nie wzięła ze sobą dowodu tożsamości.

Pamiętam, jak minister kultury Leotard uzasadniał konieczność prywatyzacji pierwszego programu francuskiej telewizji. Według niego był to program najgorszy, najbardziej skostniały i, co za tym idzie, wymagający nowych i świeżych pomysłów. Tę szansę miała mu dać właśnie prywatyzacja. Jakis czas potem nowy właściciel programu zadeklarował miłość do sportu, w szczególności zaś do boksu i zdaje się, że o tę rozrywkę stało się w Tf1 łatwiej. Z nowości kulturalnych został wprowadzony w sobotę wieczorem teatr, pokazujący głupawe sztuczki bulwarowe, często sprzed lat kilkunastu.

Tenże Leotard, zapytany w audycji „Godzina prawdy”, jak ocenia program pierwszy pod względem poziomu i ilości audycji poświęconych kulturze, potrafił się ledwie posłużyć wysokością nakładów pieniężnych na ten cel, co nikomu nic nie wyjaśniło. Leotard został też zaatakowany przez dziennikarzy z powodu innej, budzącej silne emocje afery — wyrzucenia z programu pierwszego bardzo popularnego dziennikarza Michela Polaca i zlikwidowania audycji „Prawo do odpowiedzi”.

(O Michelu Polacu i jego audycji pisałam już swego czasu w *Poglądzie*). „Prawo do odpowiedzi” gromadziło dotychczas przed telewizorami późnym sobotnim wieczorem 5 milionów widzów. Początkowo spodziewano się, że prywatyzacja programu pierwszego i nieuniknione zmiany personalne, automatycznie pozbawią pracy Michela Polaca. Stało się jednak inaczej. Wygląda na to, że raczej czekano na pierwszy lepszy pretekst, pierwsze lepsze potknięcie Polaca. A o to akurat nie było trudno, bowiem „Prawo do odpowiedzi” jest audycją, w której mówi się wiele nieprzyjemnych prawd przeważnie elegancko przemilczanych przez Francuzów. Tym pretekstem do pozbycia się Polaca okazała się pokazana w ostatnich audycjach „Prawa do odpowiedzi” seria karykatur ośmieszających instytucję, której podlegają pracownicy telewizji.

Konserwatywny dziennik *Le Figaro* z ogromną satysfakcją odnotował pozbycie się Polac'a z programu pierwszego dodając, że jest nie do przyjęcia, aby dziennikarz, któremu wypłaca się 100 tys. franków miesięcznej pensji, ośmielał się publicznie krytykować swojego pracodawcę. Nawiasem mówiąc, Michel Polac nigdy tych pieniędzy nie otrzymał, bowiem jego nowy kontrakt z pensją tej wysokości obowiązywał od 10 września br., a już 22 września dziennikarz ten dostał wypowiedzenie.

Bardziej istotny jest raczej tok rozumowania dziennikarza *Le Figaro*, jak również pracodawców Michela Polaca. Okazuje się, że 100 tys. franków miało zamknąć dziennikarzowi usta. Wyjaśnia to, dlaczego tak zwane gwiazdy francuskiej telewizji typu Patricka Sabatiera przybierają pożytych wesółków i najlepiej nadają się, jak wyżej wymieniony, do reklamowania nowego gatunku wody mineralnej. Tymczasem sądzę, podobnie jak duża część Francuzów, że po Michelu Polacu zostanie puste miejsce, które nietłatwo będzie zastąpić. Zkilkudowanie audycji „Prawo do odpowiedzi” jest też jednym z wielu symptomów obniżenia lotów francuskiej telewizji. Upadek ten widać zresztą na każdym kroku. Dosłownie na palcach jednej ręki można zliczyć audycje telewizyjne „na poziomie” – tak przynajmniej twierdzą moi francuscy gospodarze.

Przeprowadzony ostatnio sondaż opinii publicznej przed wyborami prezydenckimi z pewnością ilustruje także aktualny stosunek Francuzów

do dotychczasowych rządów prawicy. Otóż wg tego sondażu niezaprzeczanym liderem jest obecny prezydent Francois Mitterrand, za którym wypowiedziało się 59% badanych. Na drugim miejscu plasuje się reprezentujący prawicę Raymond Barre, w którym Francuzi pokładają nadzieję, iż ożywi gospodarkę francuską. Trzecie miejsce zajmuje socjalista Michel Rocard. Aktualny prawicowy premier Jacques Chirac znajduje się dopiero na czwartym miejscu. Głosują za nim przede wszystkim ci Francuzi, którzy zaufali jego sposobom wprowadzania porządku i bezpieczeństwa w państwie. Natomiast już bardzo niewielki procent obywateli francuskich wierzy, że pociągnięcia ekonomiczne Chiraca mogą być skuteczne. ■

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

| | |
|---|--|
| „Gesellschaft Solidarność” e.V. „Pogląd” | Postcheckkonto 586 90-102 |
| Sparkasse der Stadt Berlin West Konto Nr 122 001 238 2 BLZ 100 500 00 | BLZ 100 100 10 Postcheckamt 1000 Berlin (West) |

Na Towarzystwo Solidarność

| | |
|-----------------------------|----------|
| 1. Z. Gwizdoń, Arnberg | DM 50,- |
| 2. G. Kalinowska, Bremen | DM 30,- |
| 3. St. Gabiszewski, Kiel | DM 30,- |
| 4. J. Sobczak, Dortmund | DM 30,- |
| 5. J. Kosłowski, Köln | DM 30,- |
| 6. R. Nawrot, Kiel | DM 10,- |
| 7. St. Brodnicki, Dortmund | DM 44,25 |
| 8. Z. Durler, Essen | DM 30,- |
| 9. J. Świerkula, Heilbronn | DM 20,- |
| 10. G. Czarnul, Mainz | DM 25,- |
| 11. A. Dominik, Hagen | DM 30,- |
| 12. Z. Dominik, Hagen | DM 30,- |
| 13. W. Brzeziński, Dortmund | DM 30,- |
| 14. G. Bernasiak, Essen | DM 20,- |

Na „Solidarność Walczącą”

| | |
|------------------------|---------|
| 1. Z. Durler, Essen | DM 30,- |
| 2. A. Dominik, Hagen | DM 20,- |
| 3. Z. Dominik, Hagen | DM 20,- |
| 4. G. Bernasiak, Essen | DM 10,- |

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

KRONIKA EMIGRACYJNA

DEMONSTRACJA PRZED AMBASADĄ PRL W KOLONII

W dn. 30.08.87, w 7 rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich Grupa Robocza „Solidarność” Aachen-Eschweiler-Düren zorganizowała demonstrację przed gmachem ambasady PRL w Kolonii domagając się przywrócenia NSZZ „Solidarność” i swobód związkowych w kraju.



WYSTĘP ORKIESTRY SYMFONICZNEJ Z KATOWIC

W dn. 29.09. w ramach międzynarodowych „Festwochen” w berlińskiej filharmonii wystąpiła symfoniczna orkiestra radiowa z Katowic pod dyktando Andrzeja Wita z Piotrem Palecznym jako solistą. W repertuarze znalazły się: IV symfonia Karola Szymanowskiego, „Kościelec 19” Wojciecha Kilara, „Obrazki z wystawy” Modesta Musorgskiego w instrumentacji Maurice Ravela. Orkiestra bisowała fragmentami „Tańców Polowieckich” Borodina.

Występy katowickiej orkiestry spotkały się z bardzo ciepłym przyjęciem licznie przybyłej publiczności. Obok Polaków wystąpiły orkiestry z Filadelfii, Londynu i Paryża.

O UCHODŹCACH POLITYCZNYCH W BERLINIE ZACH.

Na początku października Senat Zachodniego Berlina podjął decyzję o udzieleniu prawa pobytu tym obcokrajowcom, którzy przybyli tu przed 1.01.1981 roku i to niezależnie od zaawansowania prowadzonego przez nich postępowania azylowego. Prawo pobytu udzielane będzie na okres roku, a następnie przedłużane dwukrotnie na okres 2 lat.

Decyzja ta spotkała się z krytyką bońskiej centrali CDU.

ODCZYT POLSKIEGO NAUKOWCA

W dn. 12.10.87 w Berlińskim „Haus der Kirche” dr. Cezary Król z warszawskiej placówki Instytutu Zachodniego wygłosił odczyt dotyczący polskich robotników przymusowych w III Rzeszy, których liczbę ocenia się na 2,8 mln, z czego 130 tys. poniosło śmierć.

Na odczycie obecnych było wielu Niemców różnych pokoleń, m.in. studenci slawistyki berlińskiego Freie Universität.

WYSTAWA W RAMACH POLSKIEJ JESIENI NA KREUZBERGU

Polska Rada Socjalna pod przewodnictwem Witolda Kamińskiego z młodzieżowym ośrodkiem Naunynritze otwarty w ramach „Polskiej dekady kulturalnej” wystawę pt. „Trzy generacje”, na której eksponowano prace polskich malarzy trzech różnych pokoleń: młodego plastyka z Łodzi Radka Świągulskiego, mieszkającego od 10 lat w Berlinie Zachodnim Wiesława Sadurskiego oraz, najstarszego w tym gronie, Stanisława Trojańskiego.

OTWARCIE KIK-U W BERLINIE ZACH.

W domu parafialnym duszpasterstwa kościoła polskiego w dn. 16.10.87 wystawą prac Heleny Szackiej, znanej polskiej graficzki, mieszkającej w Berlinie Zachodnim, zainaugurował swoją działalność nowo powstały tutaj Klub Inteligencji Katolickiej.

KOMISJA PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO OMAWIA W BERLINIE ZACH. PROBLEMY POLSKIEJ EMIGRACJI

Przez trzy dni przebywała w Berlinie Zachodnim 20-osobowa specjalna komisja Parlamentu Europejskiego zajmując się problemami mieszkających tu największych grup obcokrajowców, szczególnie otrzymaniem pozwoleń na pracę i związanymi z tym trudnościami. W dn. 22.10. odbyło się w siedzibie pełnomocnika Senatu Zachodniego Berlina d/s obcokrajowców spotkanie członków tej komisji z przedstawicielami emigracyjnych stowarzyszeń mieszkającej tu 12-tyśięcnej rzeszy Polaków. W jej imieniu scharakteryzował aktualną sytuację przew. ZPU Witold Hadrysiwicz. Podkreślił on, że Polacy, stanowiący tu trzecią co do wielkości grupę narodowościową po Turkach i Jugosłowianach są jedyną grupą nie reprezentowaną przez oficjalnie przedstawicielstwo państwowe — składa się ona bowiem głównie z uchodźców, emigrantów o charakterze politycznym. (jh)

WYSTAWA OBRAZÓW ST. KOSAKOW-TROJAŃSKIEGO

Matka Boska o twarzy Marksa trzymająca Jezusa o twarzy Lenina z trzema królami o twarzach Stalina, Mao Tse-Tunga i Breżniewa u jej stóp. Obraz jak ze snów polskich rewizjonistyczno-chadeckich realistów w rodzaju Michnika i Bratkowskiego. Centralnie umieszczona postać Matki Boskiej, a wokół, jakby w didaskaliach, różne sceny z naszej rodzimej, cierpiętniczkiej martyrologii schyłku XX wieku.

Te i kilkanaście innych obrazów wystawił w październiku w domu kultury „Naunynritze” na Kreuzbergu w Berlinie Zachodnim, polski malarz Stanisław Kosakow-Trojański. Oprócz wymienionych wyżej można było obejrzeć kilka innych (Tryptyk: „Śmierć dostojnika”, „Przerazający sen”, „Międzynarodowy Dzień Dziecka”), które w dosadny sposób puentowały realność, a może raczej surrealistyczną, polskiej i sowieckiej rzeczywistości.

W drugiej sali artysta ukazał nam inne oblicze — subtelnej romantyka: banalne, codzienne sceny uliczne z przebijającymi z chmur surrealistycznymi obrazami zam-



ków i bajkowych scenarii.

Szkoda, że organizatorzy wystawy nie zadbali o to, aby obok obrazów umieścić krótką informację o autorze. Jakże często, po licznych wystawach polskich plastyków w Berlinie zostaje jako jedyny ślad krótka wzmianka w *Pogładzie*, który „tropi” polonika w Berlinie. (r)

BERLIŃSKA TV O POLKACH

W swym nowym cyklu zatytułowanym „Uchodźstwo – słowo, które brzmi gorzko” (Das bittere Wort Exil) Sender Freies Berlin nadał 27.10.87 program pokazujący sylwetkę mieszkającej od 3 lat w Berlinie Zachodnim Polki Ewy Maril Ślaskiej oraz charakteryzujący środowisko polskich kobiet w tym mieście.

Na 45-minutowy film złożyły się sceny pokazujące początki nowego życia dziennikarki – z wykształcenia archeologa – z Gdańska, która przybyła tu wraz z małym synem i po procedurze urzędowej otrzymała prawo azylu. Kłopoty z nieuznanym tu dyplomem uniwersyteckim, konieczność wykonywania początkowo fizycznej pracy sprzątaczkii, trudności mieszkaniowe i materialne złożyły się na podstawowe problemy Polki, która przed opuszczeniem kraju pracowała jako dziennikarka dla „Solidarności” w podziemi. Bohaterka telewizyjnego programu zatytułowanego „Ewa Maria lat 38 z Polski” opowiadała też otwarcie, co cenniego zostawiła w Polsce: „opuszczając kraj straciłam romantyczne wartości życia zawarte w opozycyjnej walce z reżimem, to poczucie spełnienia patriotycznego obowiązku Polaka...”.

Autorka wydanej już na emigracji w paryskiej *Kulturze* książki pt. „Dochodzenie” pragnie obecnie stworzyć sobie nowe wartości redagując comiesięczne programy „niezależnej telewizji polskiej” w Berlinie Zachodnim oraz próbując stworzyć tu feministyczną organizację polskich kobiet. W programie pokazano też sylwetki innych Polek – azylantek i emigrantek walczących z trudnościami nowego życia: psycholog, lekarza, aktorkę, a nawet damę do towarzystwa z nocnego baru.

Niestety, program ani od strony treściowej, ani od formalnej do ciekawych nie należał. Zarówno jego autorka Helga Feidemeister jak i główna bohaterka Polka Ewa Maria Ślaska nie mogły się wyraźnie zdecydować na jakąś konkretną formę, co sprawiało, że film oscylował między prywatnymi kłopotami i problemami (jak rozwód i dziecko) bohaterki, a próbami stworzenia w Berlinie Zach. organizacji feministycznej, przy czym polska azylantka podkreślała kilka razy panującą tu wrogość wobec cudzoziemców (Ausländerfeindlichkeit) nie precyzując bliżej zarzutów. (jñ)

PREZENTACJA AUTOBIOGRAFII WAŁĘSY

13 października br. w znanej monachijskiej księgarni Herdera przedstawiono publiczności nowość wydawniczą: książkę przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsę pt. „Droga nadziei”. W wypełnionej po przel sali autobiografię Wałęsy opublikowaną przez wiedeński dom wydawniczy Zsolnay-Verlag, prezentował przebywający czasowo na Zachodzie poeta, prezes oddziału wrocławskiego, rozwiązane przez władze w 1983 r. ZLP – Lothar Herbst.

W swoim ponad godzinnym wprowadzeniu mówił on nie tylko o książce, ale również o osobie Wałęsy, o jego nieprzeciętnej osobowości, o Wałęsie jako człowieku, który stał się symbolem walki o prawa robotnicze nie tylko w PRL, ale także w innych krajach, w których ruch związkowy podporządkowany jest nie uznającej sprzeciwu ideologii. Herbst mówił także o własnych doświadczeniach związanych z wydarzeniami w sierpniu 1980 r., wspominał też osobiste kontakty z przewodniczącym Związku.

Lothar Herbst zacytował także kilka recenzji prasowych. Książka Wałęsy przyjęta została w obszarze niemieckojęzycznym bardzo dobrze. Jej wpływ na zachodnich czytelników porównywany jest do wrażenia, jakie wywołał „Archipelag Gulag” Solżenicyna. Ale przede wszystkim jest to książka o polskim robotniku, którego wiara w możliwość poprawienia sytuacji we własnym kraju uczyniła symbolem walki o lepsze w systemie komunistycznym. (wg)

Listy do redakcji

Pan Ludwik Frencl, strofując „Pogład” za „upraszczanie sobie życia” (por. *Pogład* nr 17 z października br.), sam komplikując nieco tzw. rzeczywistość. Piśze bowiem: „Nie miałbym nic przeciwko temu, aby pozytywny skutek naszej interwencji u Rządu Włoskiego był moją osobistą zasługą – Włosi zaprzestali deportowania Polaków m. in. na skutek naszych starań”.

Otóż nieprawdą jest, by Włosi kiedykolwiek – dotąd – deportowali Polaków; w sierpniu i wrześniu były najpierw wypadki a potem już tylko próby niewpuszczania Polaków z włoską wiza na teren republiki, co wzbudziło, słuszny tym razem i z naszego punktu widzenia, protest Urbana, nie doszło jednak nigdy do wydalenia już raz wpuszczonych. Owszem, szykuje się teraz podział uchodźców z PRL na „politycznych” i „innych”, ale, o ile mi wiadomo, nawet tym ostatnim nie grozi deportacja.

Ergo – czytam „Pogład” i nie rozumiem, o jakich zaśługach mowa.

Z poważaniem
Jan Tyberski, Rzym

Stali współpracownicy

Ewa Dermas — PARYŻ, Paweł Gajownik — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Jerzy Hoffmann — BERLIN ZACH., Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rybiński — BONN, Roman Śmigalski — KOPENHAGA, Krzysztof Wądrozki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — Polska, Andrzej Zwaniecki — WASHINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lawandowski, 905/32 Diamond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Władomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Śmigalski, Worasævej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/820945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorak, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajownik, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo — 10

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436280;

Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustuaz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tedeusz Lań, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Krzysztof Plecko, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2, Tel. 02587/1216; Grupa Robocza Solidarność-Eschweiler-Aachen, Z. J. Pilsarscy, 5190 Stolberg, im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348;

Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Dariusz Ścilbor, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;

SZWECJA — Tedeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60558 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Maracki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/8715377; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność s.v. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez udzielanie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” s.v.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGLAD

PRENUMERATA

RFN:
półroczna DM 40,-
roczna DM 75,-

Europa i kraje zamorskie
(poczta zwykła):
półroczna DM 45,-
roczna DM 80,-

Kraje zamorskie
(poczta lotnicza):
półroczna DM 55,-
roczna DM 100,-

Australia:
półroczna DM 65,-
roczna DM 120,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tedeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 6,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy się prawo skracania nadanych materiałów. Materiały nie zamówione nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność s.v.
Geßlerstr. 10, D—1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D — 1000 Berlin 62
tel. 030/782 93 84

INSTYTUT

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

EDITIONS SPOTKANIA



INDEPENDENT IMPRINTS FROM POLAND

**MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI
FRANKFURT 87**

Od góry:

- Stoisko Editions Spotkania: Rafał Gan-Ganowicz, Piotr Jegliński (wydawca), Katarzyna Jeglińska
- Stoisko Pogładu: Leszek Szaruga i Lothar Herbst
- Wydawca Kultury Jerzy Giedroyc



Jestem jednym spośród niezliczonych Amerykanów, którzy uważają, że świat zmienia się w Europie, a Europa zmienia się w Polsce. Tutaj są technologiczne płyty cywilizacji, ekonomii, świadomości, które się ścierają. To, co wydarzyło się w Polsce od 1956, poprzez 68,70 i 80 rok to jest historia naszych czasów. Nie potrzebujemy jednak przewidywać, jaka ta nowa Europa będzie. Czasami postrzegam świat jako podzielony nie 156 odcinkami, lecz podzielony na obszary kultury spontanicznej i kultury formalnej. To widzę także tutaj. Partyni czy inni oficjalnie to szerokie krawaty i dżinsy garnitury. Kiedy oni kreowali Młodocizna, to chcieli go pokazać jako straszliwego, ale to było sztuczne! Czują się związani z kulturą spontaniczną. My jesteśmy jednym społeczeństwem w tym obszarze, które przeszło od dyktandowej elity do masowego oporu. Czy władza was nienawidzi, czy nie, to nieważne, ale że musi się z wami liczyć - to pewne.

(Michael Kaufman w wywiadzie dla "Wp").

PRZEGLĄD WADOMOŚCI AGENCYJNYCH

PO CD REFERENDUM ?



z autorytetem ruchu porażenia narodowego? I jeszcze J. Turczyński z Polkowic: "Mam trochę wątpliwości co do skuteczności tego referendum".

Ważne wątpliwości i brak dozwolonych dopowiedzi do sformułowanej w "Wp" tezy, którą 10.X. podsumuje zatwierdził referendum i wyznaczył jego termin, choć nie miał szlacheckiego pojęcia, z jakimi właściwymi pytaniami władza chce się zwrócić do obywateli.

Skąd się biorą rozstrzygnięcia i wahań władzy? Chciałaby ona niewątpliwie wykorzystywać referendum jako okazję do zdobycia społecznej akceptacji dla mało popularnych decyzji, zwłaszcza zaś tych, których pociągają za sobą podwyżki cen. I tu się zaczyna problem - jeśli postawi się kwestię jasno, oddając ją pod osąd społeczeństwa, ryzykuje się porażką w głosowaniu, a w każdym razie wzburzenie opinii. Jeśli zaś sformułuje się pytanie "na okrągło" w sposób ogólnikowy (np. "Czy Jesteś za dalszym etapem reformy gospodarczej?"), uzyskana ta forma akceptacji społeczna nie ma żadnej wartości i rodzi się wątpliwość czy w ogóle warto było pchać się "o referendum".

Postawę z referendum zrodził się ze strachu przed zbliżającą się nieuchronnie operacją cenową. Wypraktykowaną dotychczas metodą rozdławiania społecznymi niepokojami były tzw. "konsultacje": partia zdyktowała się jednak przekonanie, że ich użyteczność równa jest zeru. Cóż z tego, że w 1976 r. triumfalnie ogłoszono pozytywne wyniki konsultacji i akceptowano podwyżki w Sejmie, skoro już nastąpiła trzeba by to się ze wstydem wycofać pod naciskiem robotniczych protestów? Autentyczne referendum mogłoby ochronić władzę przed tego rodzaju kognitacjami, ale najpierw należałoby uzyskać pewność, że komunistyczna maszyna do głosowania nie zawiadzia, że społeczeństwo okazałoby zdobych obrobioną zaufania, że "Solidarność" nie wybuchy z bojkotem tak jak to zrobiła w czasie wyborów do Sejmu i wreszcie, podczas wyborów do rad narodowych. Niestety, tej pewności nie ma, trzeba więc chyba będzie zamienić referendum w jeszcze jedną lipną i fałszywą ceremonię, w której miliony wyborców wrzucą do urn pozornie odpowiedzi na pozorne pytania.

Urban na konferencji 13.X. puścił farbę i przyznał, że władzy zależy głównie na frekwencji, że chce zamienić tę imprezę w plebiscyt wykazujący, iż rząd cieszy się poparciem społeczeństwa. Nie chodziło więc o konkretne pytania i konkretne odpowiedzi, ale o zakrojony na szeroką skalę kampanię psychologiczno-propagandową.

Referendum rzeczywiste nie jest władzy potrzebne po to, by dowiedzieć się co obywateli myśla o "II etapie" czy o podwyżkach cen. Te informacje znaleźć można choćby u polityków. Kwestionariusz w badaniach CBOS, z których wynika, że tylko 20 stodoby Polaków wierzy w sukces zapowiadanych przez Jaruzelskiego reform. W skomercjonizowanych wyborach podwytek cen wierzy jeszcze mniejszy odsetek społeczeństwa - doświadczenia lat osiedzielnictwa udowodniły ludziom, że w komunistycznej gospodarce nie ma związku między ruchem cen i równowagą.

Po co więc to referendum? Na pewno nie przyniesie ono nowych informacji o nastrojach i poglądach społeczeństwa, wątpliwe także, by władza pod jego wpływem porzuciła swe plany. Rzecz w tym, że zniechędźmy i prochnięjący aparat polityczny PRL da się zaktywizować już tylko metodą karpianki - nie na innego sposobu, by zbilansować tę nadaną resztkę aktywności, jaka jeszcze pozostała w partii.

Bez względu na to, jak w końcu zostaną sformułowane pytania referendum i bez względu na frekwencję i z góry można przewidzieć, że władza poda wynik wyższy od osiągniętego w ostatnich wyborach... i rząd nie może się spodziewać, że dzień 29 listopada odhłuśnie na drogę do upragnionych podwytek cen.

Po referendum przyjdzie kolej na rzeczywisty sprawdzian nastrojów. Jak zachowają się załogi zakładów pracy, gdy rząd ogłosi wreszcie decyzję o podwyżkach cen? Gdyby Jaruzelski naprawdę naprawdę referendum może go osłonić przed wybuchem społecznego protestu, wystąpiłyby sam sobie świadectwo naiwności.

Drugi etap zawiadzenia głównie Bankowi Światowemu. Warunki otrzymania jakichkolwiek kredytów i to dopiero pod koniec przyszłego roku, było nie tylko ogłoszenie reformy, lecz również uzyskanie pierwszych odczuwalnych rezultatów. Stąd tyle przedsięwzięć przewidzianych na koniec obecnego okresu na przyszły rok. Kredyty Banku, a potem Międzynarodowego Funduszu Walutowego będą bardzo niewielkie, lecz ułatwiający uzyskiwanie kredytów od rządów i banków prywatnych. Decyzje Banku i IMF są praktycznie decyzjami USA, są jawnymi wyrażeniem politycznego znaczenia. Stąd dodatkowy warunek, że oprócz efektów ekonomicznych nie byłoby jeszcze poprawa atmosfery politycznej.

Władze PRL powołują się na Raport Banku Światowego, ponoc b. pozytywny. Przesłany krajowy opinii, że jest krytyczny. Sam 900-stronowy raport został przez władze utajniony, kraje natomiast kilkunastu wycofują z niego, składający się głównie z cytatów, większość pozytywna, kilka krytycznych. Kwestionariusz bardzo szczegółowy. Na przykład, by zaprzeczyć budowanie bardzo drogich szpitali, zajętych w dużym stopniu przez starych ludzi, budować tanie domy opieki. Podstawowa zbieżność dokumentu z polityką władz PRL polega na zbieżności postulatów. Bank zaleca, a.in. zmniejszenie ekspansji, zmniejszenie energochłonności (nota bene przetrzeć przed zbyt szybki obniżeniem stopy życiowej) a władza przecież planują to samo, co w wyłączonej formie też odpowiednimi cytatami. Być może zachodni eksperci działają w zgodzie ze starą anegdotą z ZSRR: Chłopaki wozy osiają kost i jadą w bród. Tylko jeden zjeżdża na mosty, a drugi się nie zapada. Jeden z obserwatorów zwrócił: wot durak, widet most i jediet!

12 października (Dzień LWP) we Wrocławiu na ul. Świdnickiej dzień miał miejsce niezły festiwal happeningu. Miał on tytuł MAMENNY "KOLEJ W WALDZIE" i polegał na tym, że ok. 20 osób "ubzdrowionych" w plastikowe karabiny, pistolety na kapiszony i tekturowy czołg wznosiło okrzyki "Układ Warszawski swagardzą pokój", "Prez z NATO". Po pół godzinie milicja zatrzymała 30 uczestników zdarzenia. Jedną z nich pobito. 7 październik nika analogiczny happening ulicami kolejną rocznicę utworzenia MO i SB.

16 października na krakowskim Rynku odbyły osoby demonstrowały na rzecz uwolnienia siedzących w więzieniu za odmowę złożenia przysięgi wojskowej Janka Borca, Oskara Kasperka i Piotra Różyckiego. Jarosław Bugaj Grzegorz, Burdy, Jan Hojak i Halgorzata Jankowska z "Wsp" weszli na wysokie rusztowanie, uścisnęli tam transparenty i pozostali tam dotąd aż zebrał się ok. 4-tysięczny tłum mieszkańców Krakowa. Następnieeszli z transparentami na dół i poprowadzili pochod pod pomnik Mickiewicza. W godzinę po proteście zostali zatrzymani przez MO na Plantach, a następnie oskarżeni przez kolegium na grzywny od 61 do 86 tys. zł.

16 października w centrum Odańska-Brzeska uczestnicy "Wsp" w: Wojciech Jankowski, Marek Bik, Jarosław Cieszyński i Leszek Percel na dachu jednej z kamienic rozebrali transparenty występujące przeciwko budowie w Polsce elektrowni atomowych w Żarnowcu i

siempięciu. Rozważono kilkanaście tysięcy listek uszczelniających podjęty protest. Demonstranci zostali uszarni przez kolegów po 80 tys. zł.

We Wrocławiu środowiska niezależne powołały komitet założycielki Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Amerykańskiej, który 19 października zgłosił wniosek o rejestrację. W Polsce istnieje ponad 50 różnych Towarzystw Przyjaciół Polsko-..., lecz przez ponad 40 lat nikomu nie wpadło na myśl oficjalnie "przyjaciół" się z krajem, gdzie mieszka kilkumilionowa Polonia.



26.09.87. Plac Konstytucji w Warszawie. Transparent związany przez grupy specjalne KPW. (BIP KPW)

wiceprezydent USA George Bush po powrocie z Polski spotkał się w Filadelfii z przedstawicielami Kongresu Polonii Amerykańskiej. Powiedział m.in., że ustąpił w stosunku do aspiracji społeczeństwa polskiego, na jakie aktualnie godzi się Jaruzelski to powołanie konstytucji rzesznicina praw obywatelskich, utworzenie drugiej Izby Sejmu (samorządowej) oraz rzesznicina przeprowadzenie reformy gospodarczej. O możliwości powtórnej legalizacji "B" Jaruzelski miał powiedzieć: "Byłoby to dla wka dzy samobójstw". Bush ujawnił również, że jeśli PRL-owska reforma gospodarki zmie-

WTO HONECKERA

Bardzo możliwe, że nikt nie przeczytał przedwiośnia Z. Honeckera, wygłoszonego w Warszawie na zakończonej w zeszłym tygodniu 43 sesji RWPG. Znalazły się w nim tys. razów dość nietypowe zdania odzwierciedlające niezadowolenie z misyjnych postępow przbudowy systemu RWPG-owskiego wopodziałania. "W naszym przekrośnięciu - mówił Honecker - postęp jest niedostateczny i w szeregu przypadków - jedynie formalny". Dalej zaś była mowa o "nieuzgodnionych stanowiskach w istotnych sprawach" i o narastających kłopotach.

Skąd ten nieoczekiwany przypływ krytycyzmu u premiera PRL? O co tu władzie chodzi?

ZSRR wraz z podporządkowaną mu Europą Wschodnią znaczą coraz mniej w międzynarodowym wymiarze gospodarczym. Udział RWPG w światowym eksportzie wynosi zaledwie ok. 9%, z czego połowa przypada na ZSRR. Ale nawet i ten miserny wskaźnik jest mocno zawyżony - ponad 60% tych obrotów dokonuje się w ramach RWPG, a dotego doliczyć trzeba jeszcze wątpliwą handel wymienny z krajami Trzeciego Świata. Na prawdziwy handel Wschód - Zachód przypada miserna kołobówka. Obroty RWPG z uprzemysłowionym Zachodem to zaledwie 2-3% światowego handlu, dużo mniej od obrotów Korei Płd. czy nawet Malezji. W dodatku wymiana ta stale się kurczy - kraje RWPG sąją wprawdzie wielkie apetyty importowe, ale nie mają, z czym wyjąć na światowe rynki.

Związek Radziecki nie ma już złudzeń, że wedrze się za swymi Towarzyszami na światowe rynki. Wie, że jest skazany na handel ze swymi satelitami, tak samo jak kraje satelickie muszą polegać niemal wyłącznie na wymianie w ramach RWPG-owskiego systemu. Ale właśnie ta wymiana tradycyjnie szwankuje, główną zaś przeszkodą są komunistyczne waluty i sufitowe ceny - różne w każdym kraju. Brak wymiennej waluty i dowlne nie kształtowane w każdym kraju z osobną systemy cen uniemożliwiają normalny handel. W tych warunkach możliwy jest tylko dwustronny handel, metoda tona za tonę. Jeśli kosus zostaje jakaś nadwyżka dewizowa, nie może jej zrealizować w kraju trzecim, bo nikomu nie trzeba papierowych pieniędzy. Potrzebne są tylko towary, a tych nie ma, ponieważ wszystko co się da sprzedawane jest na Zachód, za prawdziwe dewizy.

Związek Radziecki próbował już wielokrotnie uprawnnić tę archaiczną wymianę meto da "sztuka za sztukę". Najpierw wymyślono rubla transferowego - umowną walutę, która niczego nie zmienia, bo zastąpiła tylko jedną fikcję drugą fikcją. Potem ktoś wpadł na pomysł, żeby oprzeć się na dolarowych cenach międzynarodowych, ale wahania cen stanowiły niemożliwą do pokonania przeszkodę dla gospodarek planowanych w cyklu pięcioletek. Obecnie obowiązują więc na każdy towar średnie ceny światowe oseta tnych pięciu lat. Jest to system przeciwny i absurdalny - i nadal nikomu nie za leży na handlu z RWPG-owskimi partnerami.

Reformator - Gorbaczow postanowił zrobić krok w stronę nowoczesniejszego systemu w rozliczeniu w handlu w obrębie RWPG. Zapropozowano skrócenie okresu rozliczeniowego z obecnych 5 do 3 lat w przypadku surowców i 2 lat w przypadku dóbr przemysłowych, co oznaczałoby już pewne przybliżenie cen RWPG-owskich do bieżących cen światowych. Te właśnie propozycje miała zatwierdzić obecna, 43 sesja RWPG.

ZSRR uzyskał poparcie 7 lojalnych satelitów (oczywiście - także i PRL), potknął się jednak na oporze Rumunii i NRD.

NRD wie dobrze, iż uprawnienie wymiany w RWPG uzależniłoby ją bardziej od Wielkiego Brata i skazało na duszenie się we własnym sosie z innymi, zapóźnionymi gospodarko krajami Europy Wschodniej. Honecker doznał do trzeciego wniośku, że in bardziej kuleje wymiana z RWPG, tym lepiej dla NRD, która może spokojnie rozwinąć "międzynarodowy" handel z RFN - a pośrednio i ze wspólnotą zachodnioeuropejską.

Niemieckie "nein" zdecydowało o porażce sowieckich projektów.

JAK ZAROBIC NA BRATERSKIEJ POWOY

Po technicznie sądzi się, że wojna w Afganistanie znacznie obciąża gospodarkę ZSRR i że już chociażby dlatego Kresal powinien być żywotnie zainteresowany wycofaniem się z tej awantury. Nieszczęście. Kresalowi w znacznej mierze udało się przerzuć ciężar wojny na gospodarkę Afganistanu. Brzmi to niewiarygodnie: kraj ten już przed rewolucją należał do najbardziej ubogich państw świata, a obecnie z nostalgia wspomina się tam lata "reakcyjnej" prosperity. Jak podaje pismo wydawane w USA "Problems of Communism" od rewolucji produkcja przemysłowa zmniejszyła się o 20%, zmniejszył zupełnie turyzm, będący przedtem głównym źródłem zysku. Jeszcze gorzej jest sytuacja głównej gałęzi gospodarki - rolnictwa. Po 8 latach walk powierchnia gruntów ornych zmniejszyła się o połowę, pogłowie bydła spadło o 5 mln sztuk, a produkcja zbóż o 80%. Według danych oficjalnych liczba zatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się o 50%. Chłopi i pastersze żyją teraz przeprawianiem w obozach dla uchodźców w Pakistanie i Iranie (5,5 mln) lub kabałkiskich siumach. Wiedź zostali granatami apustozona i wydłudzona. Żeby lepiej wyobrazić sobie, co się stało, wystarczy powiedzieć, że prawie 43% z ponad 15 milionowej ludności tego kraju musiało opuścić swoje wiele i miasteczka, które w większości przestały fizycznie istnieć.

POMAGAMY KAŻDEMU

(Huznowa ze Zbigniewem Komarszewskim)

- Po co nam Komisja Interwencyjna Związku, skoro ludzie nie siedzą?

- To nie znaczy, że władza nie stosuje represji. Zeszłej jesieni rozpętała się akcja kolegiów. Trwa też cały czas terrorowanie wyrzuceniem z pracy. Na dwa sposoby: albo z nukiem, ze działalność związkową i inną, albo w ramach "reorganizacji".

- Taka komisja to jak lazaret polowy. Po jej działaniu można stwierdzić, co się dzieje na placu boju...

- Od zasztorowanej nowelizacji ustawy o wykreśleniach mieliśmy 650 kolegiów. Ich działalność nie eskaluje. Stają przed ni mi działacze terenowi, mało znani, a również i przypadkowi ludzie. Wymiarz kar nieznaczają się w granicach od trzydziestu tysięcy do pięćdziesięciu z trzydziestoma tysiącami nawiązki. Średnia grzywna to trzydziści parę tysięcy.

- A sanochody?

- Wielą zabierają. W susie zabrał około piętnastu. Trzeba powiedzieć, że ostatnio nie zdarzają się już takie skandale, jak zabrały sanochody za cztery różne egzemplarze niezależnych w demitwa, czy też zabranie sanochodu nie na chwiecie ciotekowski który czekał na takuś, bo "miał zamiar" o przedzieł trefny towar swym wozem. Ale bura i inne rzeczy. W Szczecinie oszczepo- przepadek prywatnych 200 dolarów. Jak ktoś na dwa oszczepo-



Typczasn Moskwa nie wydaje się martwić zniszczeniem wsi - zawsze była to skuteczna metoda walki z partyzantką - ani też upadkiem przemysłu. Interesują ją wyłącznie bogactwa naturalne tego kraju, które od dawna uważa za swoje zaplecze surowcowe. Nigdy nie opublikowano mapy zasobów mineralnych Afganistanu, które od kilkunastu lat intensywnie badają i eksploatują Rosjanie. Detalicznie podano tylko do wiadomości, że aż 1400 z przebadanych złóż mineralów nadaje się do przemysłowej eksploatacji, a podrób nich wiele o szesnastym miejscu strategicznego znaczeniu. Głównie chodzi tu o bogate złoża ropy naftowej i gazu, a także uranu i strontu. Nic więc dziwnego, że ZSRR niechętnie patrzy na rozwój przemysłu przetwórczego, który mógłby uniezależnić gospodarkę ten kraj. Afganistan powinien skoncentrować się na wydobyciu węgla i niochi, a nie na wydobyciu ropy i gazu.

Jednym z pierwszych - i najbardziej szokującym zagranicznych obserwatorów - rozporządzeń rewolucyjnego rządu Tarekija, jeszcze przed wybuchem wojny domowej, była rezygnacja z 7-letniego planu uprzemysłowienia kraju, uchwalonego rok wcześniej przez obalonego premiera Dauda. Tareki uznał go za "zbyt szkodliwy". Natychmiast unieważniono umowę, która zobowiązywała ZSRR do budowy rafinerii w zamian za dostawę artykułów rolnych. Po co Afganistanowi rafineria, skoro można sprzedawać ZSRR ropę (50 mln ton w 1984) a sprowadzać powozniczo stosowaną do oświetlenia naftę, benzynę, olej i asfalt? Podobnie z gazem i bawełną. Co ciekawe, rząd w Kabulu sam nie wie dokładnie, ile ropy i gazu eksportuje do ZSRR, gdyż wydobyciem zajmują się radzieccy specjaliści, a liczniki znajdują się po północnej stronie Amu-Dar'ji. Wprawdzie radzieckie republiki Azji Środkowej nie są w stanie wchłonąć takiej ilości ropy i gazu, ale Rosjanie jako sobie radzą. Np. gazociąg z Afganistanu łączy się w Kazachstanie z tzw. gazociągami orenburskimi i gaz reeksportowany jest nim dalej do Europy Zachodniej za tzw. twardo.

Dlatego ZSRR inwestuje przede wszystkim w wojnę. Widac, że gdy przyjrzy się dokładnie radzieckiej "pomocy gospodarczej i rozwojowej" dla tego kraju. W 1986 r. największe pozycje stanowią w niej "towary lotnicze" za sumę ponad 550 mln dol. Afganistan kupuje ich więcej od wszystkich demoultów. Ponieważ afgańska linia lotnicza składa się z kilku zdezakowanych samolotów, łatwo się domyślić, że chodzi tu o samoloty i helikoptery bojowe. Również tzw. "środki transportowe" za 400 mln dol to tramwaje ani autobusy - przed inwazją owych środków transportowych Afganistan sprowadził za 4 mln dol., a towary lotniczych nie sprowadzał w ogóle. W rubryce za maszyn i wyposażenie (za 450 mln) saksionowano najprawdopodobniej wyposażenie radzieckich baz wojskowych, gdyż trudno uwierzyć, aby prymitywni i coraz bardziej rozpędzająca się gospodarka tego kraju mogła wchłonąć taką porcję maszyn. Tytułowo lotów, transporterów i czołgów nie wchłonęłyby też armia afgańska - jest na to za mało (ok. 50 tys. żołnierzy) i ma za niskie morale, by radzieccy generałowie powierzyl jej takie drogie zabawki.

Rosjanie nie martwią się, że Afganistan, nie jest w stanie od razu spłacić bratniej pomocy i kłopotliwą nadywką jako dług. Ma on dobre pokrycie w zasobach surowców. Paradoksalnie, upadek gospodarczy Afganistanu jest dla ZSRR najlepszą gwarancją tego, że wydatki wojenne zostaną mu zwrócone w dobrym towarze.



Nedżibullah i jego obrońcy

c.d. na str. 4

fony to konfiskują, obna, nie badając nawet czy i co było na nich napisane.

- I Komszja pokrywa te straty ?
- Grzywny i samochody. Pozostałe rzeczy już nie. Chyba, że jest dramatyczna sytuacja, gdy zabierają narzędzia pracy. Na więcej nas teraz nie stać.

- Ci, którzy grzekają przepadek samochodów przeważnie mają je sami. Czy któryś z nich znalazł może kartkę z wycierzką, z poważnym ostrzeżeniem ?

- Nie słyszałem o takim przypadku, choć słyszałem już takie pomysły.

- Zdanie Pana - niedobre ?

- Ważne jest, aby każdy kto orzeka w kolegium był znany. Zrezygnacja z prawa wymaga, by w jego imieniu działał jaśnie, a są ogromne kłopoty z ustaleniem tożsamości członków kolegium.

- A nie dają orzeczeń na piśmie ?

- Pół roku nieraz trwał korowody, by wydobyc uzasadnienie na piśmie. W niektórych rozprawach przed kolegium są tajne. Nie wpuścisz się na nie. Nimo to starają się robić w sferze wazestronną dokumentację.

- Jak się na lłód kolegium do aktywności Związku. Każdy jej przejaw jest karany ?

- Władza wyraźnie ograniczyła działalność kolegium do pewnego stałego poziomu. Pomysł był taki, by odciąć kierownictwo "B" od działaczy w terenie, których grzywnami chcieli zmusić do zanie-

rać będzie w kierunku stworzenia własnego sektora, choćby częściowego wolnego rynku, USA przekazują Polsce nowoczesną technologię czyszczenia węgla, które kosztowały Amerykanów 3,5 mld. dolarów.

17 października w górnym radzieckiej Armenii, Erewanie, 2000 osób demonstrowało przeciwko coraz większemu zanieczyszczeniu środowiska. Demonstracja była zamknięta przez policję. Demonstracja trwała od blisko 40 lat. Demonstracja trwała blisko 3 godziny. Tę przeszerwał głównymi ulicami miasta z transporentami, na których wypisane były hasła obojętne i narodowe, m.in.: "Ratujcie Armenię przed ludobójstwem chemicznym i radiaktywnym".

Jak ujawnił zbiegły niedawno na Zachód wyższy oficer rumuńskiej bezpieki, w ostatnich latach zainstalowano w rumuńskich hotelach, dworcach, podziemiach i restauracjach blisko 10 mln aparatów podłuchowych, mających pomóc w kontrolowaniu kontaktów cudzoziemców z obywatelami tego kraju.

Kuba nie będzie się reformować - oznajmił publicznie Fidel Castro. Nie ma zresztą ta kraj potrzeby. Jak powiedział, "kraj w ciągu ostatnich 3 dekad stworzył efektywną i wydajną gospodarkę, uwalniając od niepewnego losu narodu eksportującego jeden surowiec i zbudował społeczeństwo o wysokiej stopniowości, w którym interesy społeczne stoją nad osobistymi". Dowodem na to jest rzecz jasna kryzys gospodarczy, lecz renesans "dobrowolnej" i bezpłatnej pracy na rzecz społeczeństwa. Podczas gdy inne kraje socjalistyczne z ZSRR na czele próbują zliberalizować i urynkować gospodarkę, Kuba kochy z zupełnie nieudany eksperyment tego rodzaju, zapoczątkowany w 1982 roku. Pojawił się wówczas wielki prywatny sektor drobnych rzemieślników, handlarzy towarowych, taksówkarzy itp. Pozwolono na sprzedaż mieszkań i innych nieruchomości, przyznano większą swobodę decyzji przedsiębiorstwom. Ale kraj planu gospodarczego na 1984 r. spowodowały drastyczne spadki cen na główny produkt Kuby - cukier, spowodowane, że zaczęto powracać do ścisłej scentralizowanego systemu za rządzenia i planowania. W polowie ub.r. zamknięto wszystkie targowiska, a sam Fidel ostro skrytykował "neokapitalistyczne, neo-burżuazyjne i kulackie nasyki", jakie rzekomo zaczęły się powstawać. Zjazd partii za jedyną drogę, która może wyprzedzić Kuby z przewlekłego kryzysu gospodarczego i społecznego uznał "powrót do moralności socjalistycznej, samozaparcia i solidarności". Proklamowano powrót do ideałów rewolucyjnych: receptę na kryzys trzeba szukać w świetnej przeszłości i tylko ona może być pozytywnym przeciwieństwem mizerii i smutku kubankiej codzienności. Dzieci zaczęły w szkołach śpiewać pieśni o Che Gue-

chana działalności. Maszyni rekompensatami w dużym stopniu utrudnili realizację tego projektu. Mało tego. Dodano ludzi przypadkowych, a ci znaleźli Komszję i ich związki z maszyni strukturami okazały się potęgą. Skutek więc był przeciwny do zamierzonego. Te represje przestały się więc opłacać. Natomiast za narzędzie najwięźszego ograniczenia naszego ruchu uważam zwolnienia z pracy.

- No, a co na to Komszja ?

- Próbowliliśmy wracać, ale jak dotąd do bardzo niewielkiej skali.

- To zapewne sprawa bardzo dużych pieniędzy ?

- Bardziej - niejednoznaczności problemu. Najłatwiej uchwytną zwolnienia naukowców. Mamy takich przypadków kilkadziesiąt na terenie kraju. Często z orzeczeniami na piśmie, że nie dają rykojmu socjalistycznego wychowania. Innych ludzi zwalniali bez awantur.

- Rozumiesz, że ustalenie wszelkich przypadków represji jest trudne. Leża chyba w granicach możliwości ?

- Tak. Uszanuj ochronę pracowników za rzecz podstawową dla rozwoju naszej działalności w zakładach. To się już nawet robi. We Wrocławiu PKS podjął decyzję, że dwóch ludzi wyrzuconych z Polaru za udział w demonstracji będzie utrzymywał dopki nie znajdą pracy. W, w Komszji postanowili, że będący ochraniać li przynajmniej tę grupę ludzi, którzy występują z inicjatywą legalizacji niezależnego związku zawodowego. Można oni liczyć



varsa, a Fidel stwierdził ostatnio: "Gdybym chciał opisać postać rewolucjonisty, jaki jest potrzebny krajowi, żołnierz, człowiek i robotnik, bez chwili wątpliwości powiedziałbym - niech będzie taki, jak Che".

KSIĄŻKI NADSIŁANE

- Jiri Grusa, Kwestionariusz. Niezależna Oficyna Wydawnicza, W-wa 1987, s.156, cena 600zł.
- Jiri Lederer, Cieskie rozmowy. Wydawnictwo Przewid, W-wa 1987, s.180, cena 800 zł.

- Tadeusz Żukowski, Epoka Lodowcowa. Wydawnictwo Przewid, W-wa 1987, s.40, cena 90 zł.
- Maria Byrska, Ucieczka z zesłania. Wydawnictwo Supplement 2, Gdańsk 1987, s.160, cena 350 zł.

- Krystyna Jagiełło, Krzyż i kotwica. Oficyna Wydawnicza Pro, W-wa 1987, s.120, cena 500 zł + 100 zł na pomoc wydawnictwu.

- W. Hader, Walka "Solidarności" o społeczny kształt oświaty w Polsce. Zeszyty Edukacji Narodowej, Dokumenty. Wydawnictwo Społeczne KOS, W-wa 1987, s.110, cena 350 zł.

- Józef Soskatek, Wojna służba Niepodległej. Wspomnienia 1879-1939. Wydawnictwo Polskie KPN, W-wa 1987, s. 152, cena 900 zł.

- Łączność, Sabotaż, Ryterska. Kobiety w Armii Krajowej. O.W. Pro, W-wa 1987, s.280, cena 1200 zł.

- Józef Piłsudski, Pisma wybrane. Biblioteka "Drogi". Wydawnictwo Polskie KPN, W-wa 1986, s.468, cena 1400 zł.

DZIEŁKIEMY ZA WPLATY:

Wydawnictwo "Pokolenie" dziękuje Romanowi za 50; COALI z Antypodów za 30 USA; BULE-CZKA - 1,0; Jacek - 2,0; Wanda - 1,0; PTAK - 11,0 na fundusz gryzwin.

na otrzymanie od nas pełnych poborów z nadgodzinami itd., do znalezienia pracy. W zasadzie do pół roku, lecz jeśli się przedłuży to i dłużej.

- Ochrona działalności nie zamąpi inspirować do działania.
- Ale ja usiłuję. Nie Komisja wymyśliła akcję legalizacji związków, lecz my musimy w tym pomóc, bo powstające przy tym jawne struktury to najlepsza forma wchodzenia do zakładów. A ruch został wyparty z zakładów. Na wozy rocznieowej w Jastrzębiu widzę 15 tys. ludzi z palcami w górze, którzy się identyfikują z "S", lecz nie więcej dla niej zrobić nie mogą. Jest tam 300 osób, które coś robią i z nimi potem rozmawiam, ale sydl i tych tysięcy, którym trzeba coś zaproponować. Oni nawet nie mogą zapłacić składek, bo nie znajdują się z tąną komisją. Co innego jawne struktury. Niech się zdomowią w paru setkach zakładów w Polsce, to już jest inna sytuacja. Ale nie możemy ich do tego namawiać, skoro nie możemy im zapewnić zabezpieczenia.

- Powiedzą, że te struktury już są, ludzie je znajdują, komisja je zabezpiecza. A co one właściwie robią?

Główne pole działalności związków w świecie - i niczego nowego się tu nie wymyśli - to walka o pracę, a główne narzędzie to strajki, lub negocjacje poparte groźbą strajkową. Negocjacje nie pewno się nie prowadzi, lecz czy są strajki? No Komisji mogłoby to docierać.

- Nie wiem o tym zbyt wiele, bo są to strajki spontaniczne. Kończą się szybko ustępstwami dyktacji. Z tego rozszarpania wynika, że jest ich mało.

W Vietnamie Amerykanie czuli się moralnie zobowiązani do rzeczywistej pomocy go sponsorze. Dlatego mimo wojny Vietnam Polidnowy szybko się rozwijał i jeszcze te raz "komunistki" żyją z resztek kwitnącej, nigdy gospodarki Południa. Noszenie tam bardziej skrupulatni i cyniczni. Afganiatan musi sam ponieść koszty za ich wojnę. Tak naprawdę Noszenie płacą tylko krwią swoich żołnierzy, którą lekko sobie wazą. Jedynym dla nich problemem jest to, by w Kabulu rządywował sprzyjający im rząd, który płaciłby wojenne długi i gwarantował im monopól eksploatacji surowców. I dla tego nie opiera się zbytby spieszyć ani z zakończeniem wojny, ani z ewakuacją wojsk.

Poleniki

BAZYLIŃSK

Id Iwano IV... obwołując w Imperium Rosyjskim ta sama doktryna w niezmiennym postaci: ekspansja test nakutekczyniąca formą obrony" - oznamnia Ombot w PWA nr 33. Dalej zaś stwiera tezę, że Stalin - za co świat winien go błogosławić - tak by? ozwałby "anarchicznemu potwora", że dopiero teraz, za Gorbaczowa zdnu rysuje się szansa "zapełnienia odwiecznych marzeń: oparcia się o Gibraltar... i Morze Chinijskie". Nianowicie dzięki pierestrojce, która jest "sydzeniem omyś" Zachodowi by uzyskać odeń pomoc mającą zapobiec "niekontrolowanemu... rozpadowi Imperium" i umożliwić mu "ekspansję środkami konwencyjonalnymi".

Tezę tę wywodzi Ombot z całej historii Rosji, która "od XIII wieku do dzie była atakowana cztery razy (Tatarzy, Napoleon, 1917, 1941), natomiast od 1700 do 1870 przedziela 36 operacji ofensywno-zaborczych". Argumenty historyczne mają też wedę, że są sprawdzalne: oprócz wymienionych przez Ombota najazdów wymienić należy więc inwazję Szwedów i Niemców w XII w. (Aleksander Newski!), Litwinów w XIV w., Polaków w XVII w., a także wspomnieć o wojnie krymskiej czy o działaniach Japonii w 1938-9. Pominięcie to rzecz jasna tezy o szczególnie nieuczciwosci i agresywności Rosji nie obala, a jeno osabia, podważa natomiast zaufanie do rzetelności publicystycznej Ombota.

Zaufanie to w toku dalszej lektury wystawione jest na jeszcze cięższą próbę. Twierdzenie, iż "po wojnie z Niemcami Imperium dostało Europę wschodnią wyłącznie skutkiem przeraźliwej głupoty Zachodu", jest nieco zbyt radykalne: Armia Czerwona też chyba miała w tym swój udział? Zaś stracona mimochodem wiadomość o "wojnie zaborczej... Imperium Rosyjskiego... wobec Kambojdji" to wręcz sensacyjne odkrycie historyczne, zasługujące na szersze potraktowanie. Ombot nie opiera jednak swej tezy jedynie na materiale historycznym. Po wywodach przedstawiłowych powyżej formuluje on, już bez jakichkolwiek dowodów, aksonemat o fałszywości przesvědzenia iż "odwieczny totalitaryzm imperialny może się zdemokratyzować". Nawet jeśli przyjąłby sli storsyczne sformułowanie o "odwiecznym totalitaryzmie", to reformy Aleksandra II czy Stalypina, oraz zwłaszcza chruszczowowska destalinizacja udowodniają fałszywość Ombotowego aksonematu.

A mimo to wszystko rozumie furię z jaką autor tekstu atakuje tych, zwłaszcza na Zachodzie, którzy ulegli fascynacji pierestrojki. Zbyt wiele razy wydłono nas oczy, byśmy teraz niemi uwierzyli w zmiany na piękne oczy Michaiła Siergiejewicza. Nie to niebezpieczeństwo jednak wydaje mi się głównym.

Sceptycyzm Ombota nie jest bowiem ani empiryczny, ani metodologiczny. Publicysta ten po prostu, i nie jest w tym odosobniony, nie dopuszcza możliwości innych zmian w ZSRR niż tylko gwałtowne. Echałotycznie ma zdania, w której Czerwony Smok albo ulegnie zagładzie albo poddaje się świat (co n.b. zdaniem Ombota oznaczałoby... "koniec życia na ziemi"!)) spełnia wszelako bardzo przyziemną funkcję: zwalnia z obowiązku krytycznego myślenia o Rosji.

Ona zaś jest jak bazyliżek: hipotetyczny i ustywny. Mianet refleksji podsuwa schematy, obejmujące s i jakieś znakami tak czy inaczej czynią one bezbronnym każdego kto chciałby wydłowo opowiadać zachodzące tam procesy. Tymczasem sydlć musiy: to nasza jedyna brzoń.

Proszę więc bardzo nas nie straszyc: Rosja to nasied wystarczająco uciążliwy bez przypisywania mu demonicznych cech. Reformowała się w przeszłości i reformować będzie nadal, nas zaś przede wszystkim interesować winno to, jak reformy te wpływają na stan tamtejszego społeczeństwa. Ono bowiem - wielki nieobecny Ombotowych rozważań - ostatecznie stanowić będzie o przyżytosci. Gorbaczow "przebudowuje" nie s dobrej woli: Imperium już nie stać na koszty i skutki dotychczasowego zmieniowania społeczeństwa. Nie czolgi na Gibraltarze, lecz treść świadomości obywateli sowieckich jest atawką w grze, którą rozpoczął.

- Czy potes następują represje?

- Z reguły nie, gdyżby były, wtedy byśmy wiedzieli o wiele więcej, bo do nas to sprawy trafily.

- Czemu Związek nie stara się o rozwinięcie ruchu rewizyjckacji i o pokierowanie nim?

- Myślę, że w kierownictwie przeważa idea negocjowania z władzą. Też, nawet za tym, lecz negocjować z nami będą, kiedy bydlimy reprezentować jakiś ruch, a nie tylko idee i siabie. Teraz władza nie widzi potrzeby rozmawiać z nami i nie mogłaby nawet uzasadnić takiej potrzeby wobec własnego aparatu. Tylko jeśli pozwolą nam wypowiedzieć na kształt reformy.

- A czy "S" w ogóle ma na to szansę?

- Ma. Ludzie są przywiązani do idei Związku, on się już res sprawdził i wie, jak to się robi. Istnieje przecież potrzeba obrony interesów ludzi pracy. Związek zawodowy nie może odpowiadać na stan gospodarki, lecz musi - ze s interesy. Jest on potrzebny wżytosci bardziej niż partie polityczne, niczego im nie oszukuje. Niedługo będzie jeszcze bardziej potrzebny. Już teraz widac zmianą naurowj w norównaniu ze stanem sprzed roku. Dlatego warto inwestować w podtrzymywanie i rozwój "Solidarności".

- A jak będzie? potrzeba, to Komisja Interwencyjna pomoże?

- W miarę możliwości, które będążemy rozszerzać. Proszę jednak napisać, że pomagamy nie tylko działaczom związkowym, a każdemu kto w Polsce jest w jakikolwiek sposób nrorenionowany za działalność społeczną czy polityczną.

Korespondencje prosimy wysyłać na adres: ANDRZEJ FEDOROWICZ, ul. Chełżyńska 40, 04-247 W-wa.

Przedstawiciele PWA na

Zachodzie: KRYSZTOF JUSSAC - PARYŻ; PAWEŁ GAJOWNICZEK - OSŁO; BOGDAN ŻMOZYŃSKI - HAMBURG.